



*Kristi Gold*



*Szokujące  
wyznanie*

# PROLOG

Z dziennika Jessamine Golden

*5 grudnia 1910 roku Drogi Dzienniczku!*

*Nadszedł wreszcie dzień konfrontacji z Edgarem Halifaxem. Teraz, gdy mam już złoto, które ukradł, zrobię wszystko, co w mojej mocy, by położyć kres jego rządowi terroru. Edgar zamordował mojego ojca i Nicholasa Devlina, inscenizując wszystko tak, by oskarżono Richarda Windcrofta. Ma ręce zbroszone krwią dwóch niewinnych ludzi, a kto wie, może i wielu więcej. I chociaż będzie próbował mnie dziś zabić, przysięgam walczyć o życie, nawet gdybym ja także musiała popełnić morderstwo.*

*Jeżeli przeżyję, wyjadę z Royal, jedyne go domu, jaki w życiu miałam. Wyjadę daleko od tego miasta występku. Rozstanę się także z szeryfem Bradem Websterem, jedynym mężczyzną, jakiego w życiu kochałam. Mężczyzną, który zamierza mnie dziś wieczorem aresztować.*

*Zostawiam mapę, która wskaże miejsce ukrycia złota. Jednak sama mapa nie wystarczy. Na wypadek, gdyby wpadła w ręce wroga, kryjówkę może odnaleźć jedynie osoba, w której posiadaniu znajdzie się mój wisiołek w kształcie serca z wygrawerowanymi różami – wisiołek, który dostałam od mojej prawdziwej miłości.*

*Zostawię również ten dziennik, w nadziei że któregoś dnia prawda wreszcie zostanie ujawniona.*

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

Grudzień 2005 roku

Szeryf Gavin O'Neal nie cierpiał, gdy wrywano go z głębokiego snu, no, chyba że chodziłoby o seksowną kobietę. Niestety, tym razem, zresztą tak jak od dłuższego już czasu, to nie kobieta go obudziła.

Miał na głowie morderstwo, którego sprawca nie został do tej pory wykryty, i jego towarzyskie – a także miłosne – życie od miesięcy znajdowało się w stanie stagnacji. Zresztą pewnie tak było lepiej. Na razie nie potrzebował dodatkowych komplikacji. Po ciężkim tygodniu nie potrzebował też o tej późnej nocnej godzinie wezwania do domowej awantury, przekazanego ze świńskiej farmy, ale właśnie to się zdarzyło. W Royal panowała epidemia grypy, kilku jego podwładnych zachorowało, więc nie miał wyboru. Musiał sam załatwić sprawę. Jadąc do domu Harveya Joego Raleigha miał nadzieję, że nie wezwano go do byle czego. Gavin nie cierpiał Harveya Joego, wstrętnego faceta o mentalności sprzedawcy używanych samochodów.

Nim zdążył zapukać do drzwi, na próg wyszła Sue Raleigh.

– Szeryfie, przepraszam, że pana wezwałam o tak późnej porze.

Gavin poznał Sue kilka miesięcy temu i od razu ją polubił, ale nie rozumiał, dlaczego taka miła kobieta wyszła za tego bezwartościowego łajdaka.

– Nie szkodzi. Co się stało?

Wychyliła się zza siatkowych drzwi i wskazała na lewo.

– To nasza lokatorka. Mieszka w domku na tyłach. Groziła Harveyowi Joemu.

Kobieta grozi Harveyowi? – zdziwił się Gavin.

Musi być twarda, jeżeli wytrzymuje mieszkanie w takim miejscu.

– Ma broń?

Sue pokręciła głową.

– Nie wiem. Harvey Joe poszedł się tym zająć, a mnie kazał tu zostać i zadzwonić po pana.

– Jak się nazywa ta lokatorka?

– Valerie Raines.

– To ta kelnerka z baru? – Bardzo inteligentnie, O'Neal, zbeształ się. Ile w miasteczku takim jak Royal może mieszkać kobiet, które by się tak samo nazywały?

– Tak – przytaknęła Sue.

Gavin miał wątpliwości.

– Ona mi nie wygląda na osobę zdolną do przemocy.

– Mnie też nie, ale ludzie nie zawsze są tacy, na jakich wyglądają na pierwszy rzut oka – stwierdziła Sue.

Gavin całkowicie się z tym zgadzał. W pracy nieraz zdążył się o tym przekonać.

– Okay. Zobaczę, co tam się dzieje.

Idąc przez wilgotną, omiataną ostrym północnym wiatrem trawę do nędznej rudery, Gavin zastanawiał się, co tam zastanie. Nie miał nic przeciwko zobaczeniu Valerie, nawet w tych okolicznościach. Była słodka jak szczeniaczek labradora i wątpił, by nagle mogła się przemienić w groźnego bulteriera. Z drugiej strony Harvey Joe miał wybitny talent do wyprowadzania ludzi z równowagi. Jednak był co najmniej dwa razy większy od Valerie. Gavin nie wyobrażał sobie, by mogła mu rzeczywiście wyrządzić jakąś krzywdę.

W domku drzwi były uchylone, ale nawet gdyby były zatrzaśnięte na głucho, usłyszałby krzyk kobiety:

– Ty draniu! Trzymaj łapy przy sobie!

Gavin wszedł do środka. Harvey stał przyciśnięty do ściany, a Val wygrażała mu mopem. Widok był komiczny: łysiejący farmer z brzuchem piwosza i chyba podbitym okiem, kurczący się przed atakiem szczupłutkiej rozwścieczonej kobietki. Na dodatek wyglądała rozkosznie w za dużej białej koszulce, workowatych spodniach od pizamy i z blond włosami upiętymi na czubku głowy.

– Co tu się dzieje? – spytał Gavin.

– No, to popadłaś w kłopoty – oświadczył Harvey. – Szeryfie, ona oszalała. Proszę ją aresztować.

Valerie spojrzała na Gavina z frustracją.

– Och, wspaniale. Powinam była wiedzieć, że pana wezwie. Ale dobrze się stało, bo to jego należy aresztować. – Podkreśliła swoje słowa, celując mopem w pachwinę Harveya.

Gavin podszedł krok bliżej.

– O co tu dokładnie chodzi?

– Jak mówiłem, ona zwariowała – powiedział Harvey.

Valerie wycelowała mopem w twarz Harveya.

– Nie zwariowałam. W łazience na podłodze stoi woda, bo rura pękła. Nie ma ogrzewania, a po kuchni biegają szczury wielkie jak teriery. Grzecznie go poprosiłam, żeby dokonał napraw, ale on nie słucha. A gdy schyliłam się, żeby pokazać mu przeciekającą rurę, chwycił mnie za pośladki. Mam dosyć okazywania mu uprzejmości.

– Harvey, tak było? – spytał Gavin przez zaciśnięte zęby.

– Za nic jej nie chwyciłem. Po prostu niechcący się o nią otarłem.

- Kłamie – parsknęła Valerie.
- A poza tym ona nie płaci tyle, ile się należy za mieszkanie tutaj.
- To ma być mieszkanie? Nawet jeden dolar za taką rudere to za wiele!
- krzyknęła, wywijając mopem.

Gavin uznał, że czas na akcję. Jeżeli zaraz czegoś nie zrobi, Valerie zacznie wygrażać Harveyowi kijem zamiast tylko sznurkami.

– Val, odłóż ten mop i odsuń się od Harveya – powiedział, usiłując zachować surowy wyraz twarzy.

Valerie uniosła buntowniczo brodę.

– Nie zrobię tego, póki on nie obieca, że wezwie jeszcze dziś kogoś do wytopienia sznurów, naprawy ogrzewania, a także hydraulika.

– Dziś już nie mogę nikogo wezwać – obruszył się Harvey. – Nie będę płacił za nadgodziny. Możesz włączyć kuchenkę, będzie cieplej, i chodzić do starej wygodki na podwórzu.

– Ty idioto! – Valerie znów uniosła mop

. Gavin wyrwał go jej z rąk i objął ją mocno w pasie.

Harvey Joe, jak tchórz, którym rzeczywiście był, uskoczył za drzwi, mrużąc jakieś obelgi.

– Puść mnie! – krzyknęła Valerie i Gavin musiał mocno zacisnąć ramię, żeby mu się nie wyrwała. Jak na taką drobniutką kobietę, była bardzo silna. I bardzo ładnie pachniała. A poza tym wyprawiała dziwne rzeczy z jego ciałem, gdy tak ją przyciskał pośladkami do swojego podbrzusza. Im mocniej ją trzymał, tym energiczniej się kręciła, by się uwolnić, a on coraz bardziej słabł. Miał wystrzałową blondynkę w ramionach, za chwilę mógł stracić całą godność, ale ona tego sobie nie uświadamiała. Jeszcze nie.

– Val, jeżeli nie przestaniesz się kręcić, oskarżę cię o torturowanie funkcjonariusza porządku publicznego – szepnął jej do ucha.

Przestała się wyrywać i spojrzała na niego przez ramię.

– O torturowanie? – powtórzyła, nie rozumiejąc.

– Tak. Jeżeli myślisz, że czujesz mój pistolet, to bardzo się mylisz.

Noszę kaburę podramienną.

Na jej uroczej twarzy wykwitł rumieniec.

– Więc może powinieneś mnie puścić.

Z jednej strony, to był mądry pomysł. Ale z drugiej – te tortury były takie przyjemne. Jednak był na służbie, a to wymagało natychmiastowego rozładowania sytuacji.

– Będziesz dalej atakować Harveya?

Westchnęła.

–Nie.

Gavin puścił ją, a potem chwycił za ramię i odwrócił przodem do siebie.

– Okay. Porozmawiajmy o tym, co teraz masz do wyboru.

– To znaczy?

Gavin rozejrzał się i to, co zobaczył, bardzo mu się nie spodobało. Miejsce było obrzydliwe, począwszy od postrzępionych, zniszczonych mebli, a skończywszy na brudnej podłodze. I pachniało tu nie lepiej niż w chlewie.

– Ten dom nie nadaje się do mieszkania, więc lepiej poszukaj sobie czegoś lepszego.

– Nie stać mnie na hotel.

A wtedy Gavin wpadł na pewien pomysł. Dobry pomysł. Już od miesięcy czuł słabość do Valerie Raines. Niestety, nieodmiennie kwitowała jego zaczepki ostrymi słowami. Gdyby zatrzymała się u niego w domu i mógłby liczyć na jej niepodzielną uwagę, może potrafiłby ją przekonać, że

nie szuka tylko jednorazowej rozrywki. Bo prawda była taka, że podobała mu się. Bardzo mu się podobała.

– Możesz zatrzymać się u mnie na tę noc... albo tak długo, jak będziesz potrzebowała.

Spojrzała na niego rozszerzonymi ze zdumienia oczami. Ciemnoniebieskimi oczami, które w barze już niejedną raz przyciągnęły uwagę Gavina.

– Zwariowałeś?

Jeszcze nie, pomyślał, ale niewiele brakuje.

– Mam pokój gościnny. A właściwie nawet dwa.

Valerie pokręciła głową i skrzyżowała ręce na piersi.

– Bardzo ci dziękuję, ale mogę się przespać w parku.

– Doskonale.

– Co robisz? – zdziwiła się, widząc, jak z kieszeni kurtki wyciąga kajdanki.

– Zamierzam ci dać inny wybór: więzienie hrabstwa.

– Chcesz mnie aresztować?

– Tak, chyba że porzucisz ten szalony pomysł, by spać na ulicy. Mamy w mieście mordercę na wolności. Mogłabyś zostać jego kolejną ofiarą. Spędzisz noc albo u mnie, albo w celi. To jedyny sposób, bym wiedział, że jesteś bezpieczna. Wybieraj.

Poznał po jej twarzy, że jest wściekła, ale złość szybko ustąpiła rezygnacji.

– Dobrze. Pójdę do ciebie. Ale tylko na dzisiejszą noc – zastrzegła.

– No, to ustalone – oświadczył Gavin, nie kryjąc zadowolenia. – Idź się spakować.

– Zaraz wracam – powiedziała i skierowała się do swojego pokoju.



– Idę z tobą.

Przeszła jeszcze dwa kroki, a potem okręciła się na pięcie, stając z nim twarzą w twarz.

– Nie ma potrzeby.

– Owszem, jest. Nie życzę sobie, żebyś uciekła przez okno.

– Szeryfie, czy to znaczy, że jestem aresztowana? – parsknęła, rzucając mu wściekłe spojrzenie.

– Nie, ale dzisiejszej nocy jestem za ciebie odpowiedzialny. Więc, Val, lepiej się do tego przyzwyczaj.

<sup>1</sup> – Po raz tysięczny ci mówię, że mam na imię Valerie. I sama za siebie odpowiadam.

Zdecydowanie będzie sprawiała kłopoty, pomyślał.

– Powtórzę ci to jeszcze raz: dzisiejszej nocy jestem odpowiedzialny za twoje bezpieczeństwo. Ale jeżeli wolisz, możesz skorzystać z celi.

Ramiona jej opadły. Poddała się.

– Okay. Przyjęłam do wiadomości.

Weszła do swojego pokoju, Gavin deptał jej po piętach. Zatrzymał się w drzwiach i oparł ramieniem o framugę. Val wyciągnęła spod rozchwierutanego łóżka torbę, a potem podeszła do komódki. Rzuciła Gavinowi złe spojrzenie i zaczęła wyjmować z szuflady bieliznę. Ale on nie odwrócił wzroku, chociaż chyba powinien. Patrzenie na jej bieliznę nie było raczej dobrym pomysłem, zwłaszcza że Val brała po kolei każdą sztukę, dokładnie ją oglądała, i dopiero potem wkładała do torby. Prowokowała go, a jego ciało reagowało. Gavin, uważaj na siebie, przestrzegł się.

Valerie zamknęła szufladę i z blatu komódki wzięła niewielką drewnianą szkatułkę. Przytuliła ją do piersi, jakby się bała, że może dostać nóg i uciec.

– Masz tu swoje skarby? – spytał.

– Tak. Jeżeli to zostawię, Harvey może zabrać tę resztkę biżuterii, jaka mi jeszcze została – odparła, włożyła szkatułkę do torby i zaciągnęła zamek.

Pewnie miała rację.

– Gotowa? – spytał.

– Prawie.

Podeszła do szafy i wyjęła z niej różowy mundurek, który nosiła w pracy. Był staromodny, tak samo jak bar, i większości kobiet nie byłoby w nim do twarzy. Ale jak dla Gavina, Val wyglądała w nim bardzo dobrze. Do licha, ona wyglądałaby dobrze nawet w worku. A jeszcze lepiej – bez niczego.

– Jestem gotowa – oznajmiła.

Niestety Gavin też był gotowy. Troszkę nawet za bardzo gotowy, by można go uznać za dżentelmena.

– No to idziemy.

– Oddałam dziś mój samochód do warsztatu, więc musisz mnie zawieźć – powiedziała.

I tak zamierzał to zrobić. Ale ucieszył się, że jej kłopoty z samochodem oszczędziły mu następnej kłótni.

– A jak chciałaś jutro dostać się do pracy?

– Sue obiecała, że mnie podrzuci, a skoro już nie będę u nich mieszkała, wygląda na to, że jesteś odpowiedzialny również za to, bym jutro dojechała do baru.

– Żaden problem. I tak lubię jadać tam śniadania.

Ciekawe, kim ona naprawdę jest, pomyślał Gavin, wsiadając do samochodu. Silna, zdecydowana kobieta, o której właściwie nic nie wiadomo. Przez pół roku, odkąd zjawiała się w Royal, stanowiła dla

mieszkańców miasta tajemnicę. Ale Gavin lubił rozwiązywać tajemnice i dowiedzieć się, co ukrywa Valerie Raines. Na tym polega jego zawód. A on jest bardzo dobry w swojej pracy.

Valerie Raines miała tajemnice, których nie zamierzała zdradzić nikomu, a już zwłaszcza nie Gavinowi O'Nealowi. Nie zamierzała też nawiązywać z nim zbyt przyjaznych stosunków. Nie zamierzała pozostać w jego domu dłużej niż tylko przez tę jedną noc. I z całą pewnością nie zamierzała tak patrzeć na niego, chociaż na to jakoś nie mogła nic poradzić.

Właściwie nie tyle patrzyła, co od czasu do czasu ryzykowała krótkie spojrzenie. Miał silnie zarysowany profil, pasujący do jego silnej osobowości, kwadratowy podbródek, starannie ostrzyżone, wpadające w błąd włosy. Mały dołeczek w brodzie fascynował ją, odkąd go poznała, tak samo jak jego oczy, piwne, zmieniające się w zależności od nastroju: jaśniejsze, gdy był złośliwy, o wiele ciemniejsze, gdy przybierał poważną minę, co zresztą nie działo się często. Przystojny mężczyzna, aż za bardzo czarujący. Mężczyzna, którego powinna unikać jak szalejącej w mieście grypy.

Było w nim coś, co pociągało Valerie od pierwszej chwili, gdy go zobaczyła. Może to jego uczciwość, a może to, że tak łatwo się uśmiechał? Cokolwiek to było, reagowała na niego podnieceniem za każdym razem, gdy przychodził do baru. Starła się go unikać, ignorować jego zaczepki, ale i tak w ciągu ostatnich kilku tygodni jej opór zaczął słabnąć. A wejście do jego prywatnego świata, chociażby tylko na jedną noc, mogło zburzyć jej ochronne mury. Już teraz, gdy była tak blisko niego, serce biło jej niezbyt równo.

– Co się zepsuło w twoim samochodzie? – spytał, przerywając rozmyślenia Valerie.

To był po prostu bardzo stary samochód, a jej nie było stać na nic lepszego.

– Coś z kierownicą. Chciałam sama to naprawić, ale mi się nie udało.

– Próbowłaś sama naprawić samochód? Valerie zauważyła, że jest zdumiony.

– Tak, próbowałam. Umiem zmienić koło i olej czy akumulator. Ale tym razem, nie mając dostępu do kanału, nie mogłam stwierdzić, co właściwie się zepsuło.

– Zdumiewasz mnie.

– Dlaczego? Bo chociaż jestem kobietą, znam się trochę na mechanice?

– Tak. Jestem szczerze zdziwiony.

Dopiero by się zdziwił, gdyby wiedział o niej wszystko!

– Im więcej umiesz, tym więcej pieniędzy możesz zaoszczędzić.

– Gdzie zostawiłaś samochód?

– W warsztacie Rhodesa w śródmieściu.

– Bill Rhodes to uczciwy i dobry mechanik.

I drogi, pomyślała Valerie. Miała bardzo mało pieniędzy, a teraz mogła polegać tylko na swojej pensji. Oszczędności się wyczerpały. Ale rachunki za szpital babci były spłacone co do centa.

– Val, ciepło ci?

– Już ci mówiłam, że mam na imię Valerie, nie Val. I tak, ciepło mi – mruknęła.

– No, dojeżdżamy – oznajmił Gavin, skręcając w boczną drogę.

Dom był wielki i wyglądał na luksusowy. Myślała, że w środku będzie taki sam. Ale okazało się, że Gavin urządził wnętrze skromnie. Gołe ściany, z kilkoma tylko pejzażami. Spodziewała się akcentów *country and western*,

porozwieszanych na ścianach krowich czaszek, krowich skór na meblach. Tymczasem zobaczyła zwykłe kanapy pokryte brązowym zamszem, zwykły dębowy stół, parkiet, a na nim dywany w kolorach czerni i radości. Kamienny kominek sięgał aż do wysokiego sufitu, a po obu stronach pokoju znajdowały się schody.

– Witaj w moim domu – powiedział Gavin.

Valerie udało się słabo uśmiechnąć.

– Dziękuję. Naprawdę jestem ci wdzięczna za zaproszenie. Nie będę ci długo przeszkadzać. Zaraz rano zacznę sobie szukać jakiegoś lokum.

Obdarzył ją uśmiechem, który mógłby stopić lodową górę.

– Nie musisz się spieszyć. Mam mnóstwo miejsca.

– Na pewno nie życzysz sobie, żebym się tu kręciła, zakłócając twoje życie towarzyskie.

Wydawał się lekko rozbawiony.

– W Royal nie mam wielu okazji do prowadzenia życia towarzyskiego. Większość kobiet to mężatki albo czyjeś narzeczone, a te, które są wolne, przeważnie przekroczyły już sześćdziesiątkę.

– Zapewne masz rację. – Pomyślała, jaki jest dla niej uprzejmy i postanowiła pójść na ustępstwo. – Możesz do mnie mówić Val.

Patrzył na nią przez dłuższą chwilę.

– Nie zrobię niczego, czego byś nie chciała.

– Szeryfie, możesz być pewny, że nie jestem skłonna do robienia czegoś, czego bym nie chciała.

– W porządku. Ale mów do mnie Gavin. W domu nie jestem szeryfem.

– Umowa stoi. – Wyciągnęła do niego rękę, a on ją uścisnął, i już nie puścił. Valerie przez chwilę na to pozwalała. Był taki seksowny, z tymi potarganymi włosami i ciemnymi oczami, przywodzącymi na myśl noc.

Jednak nie mogła przyjąć od niego niczego prócz przyjaźni. Gdyby znał prawdę, gdyby wiedział, kim ona naprawdę jest i co planuje, mógłby jej w tym przeszkodzić. Gorzej. Mógłby uznać, tak jak tyłu ludzi, z którymi miała w życiu do czynienia, że nie jest nic warta. Zabrała rękę.

– Powinniśmy już iść do łóżka – powiedziała i zaraz się zarumieniła, bo zabrzmiało jak propozycja.

– Też o tym pomyślałem – szepnął uwodzicielsko.

Jej także to przyszło do głowy. Odepchnęła od siebie tę myśl.

– Możesz mi pokazać mój pokój?

Gavin nawet nie próbował ukrywać rozczarowania.

– Muszę?

– Tak, musisz.

– No to chodźmy. To największy pokój, zaraz po moim – powiedział, otwierając drzwi. – I ma łazienkę.

Valerie wyminęła go i weszła do pokoju. Zobaczyła wielkie łoże z baldachimem, przykryte czerwoną kołdrą. Na podłodze leżał gruby beżowy dywan, w kącie stało biurko. W drugim końcu pokoju, naprzeciwko szeszlona, ustawiono mały telewizor. Na oknach wisiały beżowe zasłony.

Valerie podeszła do łóżka.

– Przyjemnie będzie rano stanąć na tym dywanie – zauważyła.

– To zwyczajny pokój, ale wygodny.

Wreszcie odwróciła się do niego.

– Lubię zwyczajność.

Spojrzał na nią przymrużonymi oczami.

– Podejrzewam, że w tobie nie ma nic zwyczajnego.

W pewien sposób miał rację, zwłaszcza biorąc pod uwagę jej tajemnice.

– Możesz mi wierzyć, szeryfie, nigdy nie zależało mi na rzeczach. Dla mnie to jak apartament w czterogwiazdkowym hotelu.

– Cieszę się, że ci się podoba. – Wszedł głębiej do pokoju, zdjął kurtkę i przełożył ją przez ramię, pod którym miał kaburę. – Możesz powiesić sukienki w szafie, a rzeczy ułożyć w szufladach. Są puste.

– Dziękuję. – Zaczęła się rozpakowywać, a on się jej przyglądał. Tak samo jak w domu Harveya, wyjęła staniki i majtki z torby i powoli wkładała je do górnej szuflady biurka. Miała nadzieję, że Gavin wreszcie sobie pójdzie. Ale on nawet się nie ruszył.

– Nie wiedziałem, że mieszkasz na świńskiej farmie – powiedział.

A właściciel to najgorsza świnia z nich wszystkich, pomyślała.

– Mieszkałam tam dopiero od dwóch tygodni.

– A przedtem?

– W motelu Skyline. – Obdarzyła go szybkim uśmiechem. – Pokoje na godziny. Karaluchy gratis.

– To nędzna buda.

Skupiła uwagę na układaniu dzinsów w szufladzie.

– Dlatego się wyniosłam. Nie czułam się tam bezpiecznie.

– A dlaczego przyjechałaś do Royal? – spytał.

Zaczęła jeszcze raz układać ubrania, żeby na niego nie patrzeć. Musiała coś odpowiedzieć, bo inaczej wzbudziłaby podejrzenia.

– Przeczytałam w gazecie ogłoszenie Manny'ego i zgłosiłam się.

– A gdzie mieszkałaś przedtem?

– W różnych miejscach – skłamała. Przed przyjazdem do Royal mieszkała tylko w jednym miejscu, ale to musi przed nim ukryć.

– Zawsze pracowałaś jako kelnerka?

Valerie zamknęła szufladę i oparła się o biurko.

– Nie jesteś przypadkiem zmęczony? – Udała, że ziewa.

– Niespecjalnie – odparł z uśmiechem – ale widzę, że ty jesteś.

– Tak. A rano muszę wstąpić.

– Ja też. – Rozpiął górny guzik koszuli. – Powiedz mi, o której, to cię obudzę.

Przeraziła się, że Gavin rozbierze się tutaj, w jej pokoju.

– Bardzo wcześnie. – Machnęła ręką w kierunku radia z budzikiem. – Nastawię je, więc nie musisz się fatygować.

– To żadna fatyga – powiedział, rozpinając kolejny guzik.

– Nie trzeba. Obudzę się sama. – Chyba chce się tutaj rozebrać, pomyślała. A ona nie miałaby nic przeciwko temu.

Odłożył pistolet i kurtkę na biurko, wyciągnął poły koszuli ze spodni i zaczął rozpinąć następne guziki.

– Jak chcesz. Potrzebujesz jeszcze czegoś?

Tak. Potrzebowała, żeby przestał się rozbierać i zostawił ją samą z jej nieskromnymi myślami.

– Nic, dziękuję.

Gdy zaczął do niej podchodzić, Valerie wstrzymała oddech. Ale on ją minął, nawet na nią nie patrząc

– Co robisz? – spytała, widząc, że odsuwa zasłonę.

– Sprawdzam, czy okno jest dobrze zamknięte.

Coś podobnego!

– Obiecuję, że nie wyskoczę, jeżeli o to się martwisz.

Zaciągnął zasłonę z powrotem. Koszulę miał rozpiętą, ukazywała muskularną pierś porośniętą delikatnym, złoto-brązowym runem.

– Sprawdzam, czy z zewnątrz nikt się tu nie dostanie.

– Próbujesz mnie przestraszyć?



– Upewniam się tylko, że będziesz bezpieczna.

Valerie w tej chwili wcale nie czuła się bezpiecznie.

– Dziękuję.

– Chyba już pójdę się położyć – powiedział.

Ale stał, kusząc ją seksapilem i namiętym uśmiechem.

– Pamiętasz, gdzie jest twój pokój? – spytała, gdy się nie poruszył.

Pokazał na prawo.

– Następne drzwi. Kilka kroków stąd, gdybyś czegoś ode mnie potrzebowała.

Valerie widziała zaproszenie w jego spojrzeniu. Z trudem je odrzuciła,

– Mam wszystko, czego potrzebuję.

– Świetnie. – Przechodząc obok niej poklepał ją po policzku. – Śpij dobrze.

– Ty też. I jeszcze raz dziękuję.

Gdy zamknął za sobą drzwi, Valerie usiadła na łóżku i ukryła twarz w rękach. Po chwili wstała i podeszła do biurka. Wyjęła ze szkatułki list pozostawiony jej przez babcię i zaczęła go czytać, chyba już po raz setny. Właśnie z powodu tego listu przyjechała do Royal. Musiała poznać swoją przeszłość. Dopiero wtedy będzie mogła jakoś sobie ułożyć dalsze życie.

*Moja najdroższa Val!*

*Otrzymałam to pismo kilka lat temu od kancelarii prawniczej, która, zgodnie z poleceniem twojej praprababci, miała je zachować aż do odpowiedniej chwili. Ja jestem za stara, żeby zajmować się tą sprawą, więc zostawiam ją tobie.*

*Valerie, jesteś cudowną, wyjątkową kobietą, dobrą i współczującą. Na wiele sposobów zawiodłam twoją matkę, ale chciałabym mieć nadzieję, że wychowując cię, odkupiłam swoje winy. Zawsze pamiętaj, że nie jesteś*

*taka jak ona. Zaslugujesz na wszystko, co najlepsze. Mam nadzieję, że po tylu ciężkich przejściach wreszcie znajdziesz szczęście. Może te papiery ci w tym pomogą.*

*Kocham cię, Babcia*

Valerie odłożyła list i spod dokumentów, które miały jej pomóc w wykonaniu misji, wyjęła swój dziennik. Każdego wieczoru, od najmłodszych lat, przed pójściem spać spisywała wydarzenia dnia. Czasami tylko dzięki temu udawało jej się przebrnąć przez trudne chwile, przeżyć ból. Miała tych zeszytów już całkiem sporą stertkę. Usiadła na szeszlunku i zabrała się do pisania.

RS

## ROZDZIAŁ DRUGI

Rano Gavina obudził zapach kawy. Jego pierwszą myślą było, że w domu jest ktoś obcy! Sięgnął na szafkę nocną po pistolet i dopiero po chwili, gdy rozbudził się do końca, przypomniał sobie o kobiecie, która w nocy przysłała do jego domu, chociaż nie do jego łóżka.

Spojrzał na zegarek. Piąta. Val nie żartowała, mówiąc, że jest rannym ptaszkiem.

Włożył dzinsy i bosy ruszył do kuchni.

Im bliżej był, tym bardziej rosło jego podniecenie. Podobała mu się. Od wielu miesięcy już wodził za nią oczami. Sam nie rozumiał dlaczego. Może chodziło o wyzwanie?

O to, że od pierwszej chwili, gdy zobaczył ją w barze, traktowała go tak obojętnie?

Jednak wczoraj wieczorem, gdy bezwiednie zaczął się rozbierać, zauważył w jej oczach jakieś lśnienie.

Valerie, już ubrana w mundurek do pracy, z włosami związanymi w koński ogon, stała przy kuchence. Podszedł i zajrzał jej przez ramię.

– Ładnie pachnie. – Ona też ładnie pachniała, jakimiś kwiatami. – Nie musiałaś mi szykować śniadania.

– To żaden kłopot. Jajecznicą i kielbaski. Twoje ulubione.

– Skąd wiesz?

– Bo codziennie zamawiasz to w barze.

– Fakt.

Machnęła łopatką w kierunku stołu.

– Siadaj. Już jest gotowe.

Gavin był bardziej niż gotowy, żeby ją pocałować. Był gotowy, odkąd tylko się obudził. Ale zaczeka, aż skończy gotować, bo jeszcze rzuciłaby w niego talerzem z jajkami albo, co byłoby jeszcze gorsze, zdzieliłaby go patelnią po głowie. A patelnia jest o wiele cięższa niż mop.

Nalał sobie filiżankę kawy, usiadł i czekał, aż go obsłuży. Nawet w jego domu zachowywała się jak kelnerka. Wcale mu się to nie podobało.

– Nie oczekuję, że codziennie będziesz mi szykowała śniadanie. – Zabrzmiało to tak, jakby się spodziewał, że Valerie zostanie tu na zawsze. Całkiem przyjemny pomysł.

– Nie zamierzam tu długo zostać.

– Czasami co innego się planuje, a co innego z tego wychodzi.

Niemal się roześmiał, widząc, jak się wzdrygnęła, gdy z tosterka wyskoczyła grzanka. Widać z jakiegoś powodu była zdenerwowana.

Napełniła talerz i z miłym uśmiechem postawiła go przed Gavinem.

– Proszę, szeryfie. To, co zawsze.

– Ile jestem winien?

– Już zapłaciłeś, dając mi miejsce na przenocowanie.

– To nic takiego. Możesz zostać, jak długo będziesz chciała.

Usiadła naprzeciwko niego.

– Wyniosę się, gdy tylko sobie coś znajdę.

– Coś przyzwoitego – napomniął ją. – A to może być trudne, bo zbliża się Boże Narodzenie. Ludzie na ogół nie przeprowadzają się przed Świętami.

– Masz rację. – Westchnęła. – Może będę musiała wrócić do tamtego podłego hotelu i poszukać sobie czegoś dopiero po Nowym Roku.

– Nie wrócisz tam. Lepiej ci będzie tutaj, ze mną.

– A co na to powiedzą ludzie?

– Nic mnie to nie obchodzi. Chcę, żebyś mieszkała w odpowiednim miejscu.

– Dlaczego, Gavin?

Ucieszył się, że zwróciła się do niego po imieniu.

– Bo jesteś miłą kobietą. Poza tym, jeżeli zostaniesz tu na jakiś czas, będziemy mieli okazję lepiej się poznać.

Zaniosła jego pusty talerz do zlewu.

– Może ci się nie spodobać to, czego się dowiesz – powiedziała, stojąc do niego tyłem.

Dziwne stwierdzenie ze strony tak pewnej siebie kobiety. Może kiedyś została źle potraktowana przez jakiegoś mężczyznę? To mogło tłumaczyć jej ostrożność. Ale on zamierzał udowodnić, że jest kobietą wartą bliższego poznania.

Podszedł do niej i lekko objął ją w talii.

– Wiesz co, Val? Jestem pewny, że bardzo cię polubię. Już cię lubię. I przecucie mi mówi, że nic tego nie zmieni. Nawet jestem tego całkowicie pewny. Coś ci powiem. Znam się na ludziach. I wiem, że jesteś kimś, kogo warto poznać. No, a teraz idę wziąć prysznic i możemy jechać.

„Jesteś kimś, kogo warto poznać”.

Te słowa Gavina rozbrzmiewały w głowie Valerie przez całą zmianę w pracy. Teraz dochodziła już druga, a ona ciągle o nich myślała. Myślała też o tym, jak bardzo chciałaby mu wszystko opowiedzieć. I jak bardzo potrzebowała jego aprobaty. A także o tym, jak bardzo pragnęła rzeczy, których pragnąć nie powinna.

Sprzątnęła ze stołów i poszła za kontuar. Właściciel baru, Manny Reno, siedział przy kuchence i czytał gazetę. Mieszkał ze swoją żoną Sheilą nad barem, spodziewali się pierwszego dziecka. Valerie za każdym razem,

gdy była u nich, myślała o tym, jak bardzo chciałyby mieć to samo w przyszłości, może nie najbliższej, ale kiedyś. I że chciałyby dzielić mieszkanie z kimś podobnym do Gavina O'Neala. Zresztą, kogo ona chce oszukać? Chciałyby je dzielić z Gavinem O'Nealem.

Zmuszając się do powrotu do rzeczywistości, postukała w ladę, żeby zwrócić na siebie uwagę szefa.

– Manny, chciałybym jutro wziąć wolny dzień. Spojrzał na nią znad gazety.

– Dobrze. Weź nawet dwa. Sheila cię zastąpi.

– Nie sprawię ci kłopotu?

– Nie. Zresztą szeryf dzwonił do mnie rano i powiedział, że potrzebujesz trochę wolnego. A gdy on rozkazuje, my go słuchamy.

Valerie ze złością rzuciła ścierkę na ladę. Nie prosiła Gavina o pomoc. Już miała coś powiedzieć, ale przy drzwiach dzwonek obwieścił nadejście nowego klienta. Odwróciła się. Na progu stała radna Gretchen Halifax. Szybko podeszła do stolika przy oknie, zdjęła płaszcz, pod którym miała elegancki wełniany kostium. Val pomyślała, że ta kobieta przypomina norkę: gibką i śliską.

Valerie wolałyby jej nie obsługiwać, ale nie było żadnej innej kelnerki. Tak więc bez pośpiechu nalała do szklanki słodką herbatę, którą Gretchen zawsze zamawiała, i jeszcze wolniej podeszła do stolika. Gretchen rzuciła jej złe spojrzenie. Zupełnie jakby to ją właśnie obwiniała o przegranie wyborów na burmistrza w zeszłym miesiącu.

– Pani Halifax, daniem dnia jest dziś... – zaczęła Valerie uprzejmie, stawiając szklankę i menu na stole.

– Wołowy gulasz, jak w każdy piątek – parsknęła Gretchen z pogardą.

– Wobec tego, co mogę pani podać?

– Potem. Na razie wypiję herbatę.

– Dobrze. Proszę mnie zawołać, gdy się pani zdecyduje.

Zanim zdążyła odejść, Gretchen powiedziała:

– Manny mi mówił, że przyjechałaś z St. Louis.

– Rzeczywiście. Ostatnio tam mieszkałam – odparła Valerie, nie pokazując po sobie zdenerwowania.

– To dość daleko od Teksasu. –Tak.

Gretchen postukała idealnie wymanikiurowanymi paznokciami w stół i przez dłuższą chwilę przyglądała się Valerie.

– Dlaczego przyjechałaś właśnie tutaj?

Zanim Valerie zdążyła odpowiedzieć, rozległ się dzwonek przy drzwiach i do baru wszedł Gavin O'Neal.

Serce jej wywinęło koziołka. Dziś, w wykrochmalonej białej koszuli z emblematem Biura Szeryfa na rękawie, w dżinsach i jasnobezowym kowbojskim kapeluszu, wyglądał na funkcjonariusza porządku publicznego w każdym calu. Oparł nogę w brązowym skórzanym bucie na poprzeczce barowego stołka, odznaka i kabura zwisały ze szlufki u paska.

– Kawał chłopa, co, Valerie?

Niechętnie odwróciła się z powrotem do Gretchen.

– Jest w porządku.

Uśmiech Gretchen był tak samo fałszywy jak kolor jej włosów.

– W porządku? Co za niedopowiedzenie. Ale zawsze pragniemy tego, czego nie możemy dostać, prawda?

– Nie rozumiem, o co pani chodzi.

– Takie kobiety jak my nie interesują mężczyzn takich jak Gavin O'Neal.

Gdyby ona tylko wiedziała!

– Dlaczego pani tak sądzi?

– No, ja jestem dla niego za stara, a ty – przesunęła szyderczym spojrzeniem po figurze Val – a ty jesteś kelnerką.

– Co w tym złego?

– Moja droga, nie zrozum mnie źle. Nie mam nic przeciwko ludziom z gminu. Ale Gavin O'Neal pochodzi z dobrej rodziny. Poza tym odziedziczył sporo pieniędzy. Bardzo wątpię, czy zadowoliliby się kobietą stojącą o wiele niżej od niego.

Zdegustowana słowami Gretchen, Valerie oparła się rękami o stół i pochyliła do niej.

– Pani Halifax, w dzisiejszym świecie liczy się charakter, a nie pochodzenie.

– To ładnie brzmi, ale... – Spojrzenie Gretchen przesunęło się na dekolt Valerie. – Masz śliczny wisiołek.

Valerie wsunęła wisiołek z powrotem pod bluzkę.

– Dziękuję. To prezent.

– Wydaje się bardzo stary.

– Nie. Po prostu sztucznie go postarzano. – Zainteresowanie Gretchen wisiorciem skłoniło Valerie do ostrożności. Postanowiła go ukryć do chwili, gdy wypełni swoją misję.

Odepchnęła się od stołu i wyjęła z kieszeni notatnik, a zza ucha wyciągnęła ołówek.

– Czy pani coś zamówi? Polecam duszone śliwki. Manny przygotował je specjalnie dla pana Parkera.

– Chyba straciłam apetyt. – Bez dalszych wyjaśnień rzuciła na stół pięć dolarów, – Reszta dla ciebie. Możesz ją wykorzystać na ostrzyżenie się.



Valerie przełknęła obrazę. Lepiej niech Gretchen wreszcie sobie pójdzie, nie ma sensu zatrzymywać jej dalszą rozmową. Sprzątnęła ze stołu, a gdy się odwróciła, zauważyła, że Gavin przygląda się jej z troską wypisaną na twarzy.

Podejdzie do niego i nawymyśla za to, że interweniował u Manny'ego w sprawie jej wolnego dnia. Tak, podejdzie, ale nie po to, by się z nim kłócić, uświadomiła sobie nagle. Podejdzie, bo chce być blisko niego. Ciekawe, jak smakują jego usta, rozmarzyła się.

Na szczęście odezwał się zdrowy rozsądek. Wyminie Gavina, postanowiła, i pójdzie prosto do kuchni. Ale on miał inne plany.

– Val, chodź tutaj! – zawołał. Zobaczył, jak przez chwilę się waha, zanim ruszyła w jego kierunku. Stała parę kroków od niego.

– O co chodzi?

– Chciałem tylko się upewnić, czy dobrze się czujesz.

– Dobrze. Dlaczego pytasz?

– Gretchen jest znana z tego, że potrafi człowiekowi zepsuć dzień. A wyglądało na to, że wyżywała się na tobie.

Valerie wzruszyła ramionami.

– Nie zrobiła nic takiego, z czym bym sobie nie poradziła. Podać kawę?

– Pewnie.

– Słodką?

– Posłódź tutaj. – Postukał się po ustach i pokiwał na nią palcem, a ona, zamiast jak zwykle stać niewzruszenie w miejscu, podeszła do niego.

– Któregoś dnia się zgodzę i co wtedy zrobisz?

Pogłaskał ją po uchu.

– Zaczekam, aż będziemy sami, i skorzystam z twojej zgody.

Zdażył zobaczyć w jej oczach błysk pożądania, zanim się odwróciła, wskazując tył sali.

– Siadaj, przyniosę ci kawę. Jeżeli obiecasz, że będziesz się przyzwoicie zachowywał, nie wyleję ci jej na kolana. – Obdarzyła go słodkim uśmiechem.

– Jesteś na mnie zła?

– Powiedzmy po prostu, że potrafię sama poprosić Manny'ego o wolny dzień.

Niech szlag trafi jego gadatliwość, pomyślał Gavin.

– Wykorzystam ten czas na poszukanie sobie mieszkania – dodała jeszcze Val.

– Pogadamy o tym, gdy po południu przyjadę po ciebie – powiedział Gavin i poszedł usiąść w łoży, w której zawsze się spotykał z członkami Klubu Ranczerów.

Zabrzęczał dzwonek przy drzwiach i do baru wszedł Logan Voss. Usiadł w łoży obok Gavina.

– Przepraszam za spóźnienie – powiedział, ale musiałem mierzyć smoking.

– Przygotowujesz się do wielkiego wydarzenia, co? – zaśmiał się Gavin. – Gdzie się podziewa Jake? Dopiero co widziałem go przez okno.

Logan roześmiał się.

– Chyba ciągle jeszcze całuje dzieci. Ktoś musi mu powiedzieć, że kampania wyborcza się skończyła, a ponieważ wygrał, może już przestać.

–I gdzie jest reszta? – Gavin zaczynał się złościć.

– Mark udziela swoich lekcji samoobrony – wyjaśnił Logan. – Ma ich znacznie więcej po tym, jak zamordowano Jonathana Devlina. A teraz, gdy Malcolm Durmorr też został zamordowany, ludzie zaczynają się niepokoić.

– Tak, morderca na wolności ma na ludzi taki wpływ. – Gavin dowiedział się o tym, gdy pracował w Wydziale Zabójstw policji w Dallas. Jak na ironię, odszedł stamtąd, bo pragnął spokojniejszej pracy. A teraz ma na głowie dwa morderstwa.

– Connor odbudowuje stodołę, którą spalił Durmorr – wyjaśniał dalej Logan.

– Więc potem zadzwonię do nich i przekażę im najnowsze informacje o śledztwie – oznajmił Gavin.

– Możemy też porozmawiać po ślubie.

– Świetny pomysł. Melisa będzie zachwycona – zakpił Gavin.

– Po prostu chwilę pogadamy. Nie zamierzam czekać na noc poślubną dłużej, niż to będzie konieczne.

Znów rozległ się dzwonek przy drzwiach i do baru wszedł Jake Thorne, nowo wybrany burmistrz. Przywitał się z Valerie, a potem usiadł w łóży.

– Przepraszam, że tak długo to trwało. Miałem coś do załatwienia.

– Widzę, że nie przestajesz politykować – roześmiał się Gavin.

– Po prostu musiałem pogadać z kobietą, którą niepokoją te morderstwa – wyjaśnił Jake. – No, zaczynajmy. Chrissie czeka na mnie z lunchem.

Logan i Gavin spojrzeli na siebie porozumiewawczo.

– Nie ma to jak sješta, co?

– Jasne – przyznał Jake.

Gavin wolałby nie słuchać o ich aktywnym erotycznym życiu, gdy on sam takiego nie prowadził.

– No, dobra, chłopcy. Mam pewne informacje o morderstwie Malcolma Durmorra.

Obaj natychmiast spoważnieli.

– Autopsja wykazała, że Durmorr dostał pięć kul, cztery w tors, w tym jedną w serce, i jedną w pachwinę. Kule były kalibru 38. Ta, która trafiła w serce, prawdopodobnie go zabiła. Ale strzał w pachwinę każe przypuszczać, że chodziło tu o sprawę osobistą.

– Nie odnaleziono jeszcze broni? – spytał Logan.

– Nie. Szef Vicente wysłał swoich chłopców do pomocy moim zastępcom przy badaniu miejsca zbrodni, ale jak na razie nic nowego nie odkryli. Natomiast na marynarce denata znaleziono kilka jasnych włosów.

– Pewnie walczył – wyraził przypuszczenie Logan. –

A skoro postrzelono go w pachwinę, można sądzić, że to kobieta go zabiła.

– Zgadzam się – rzekł Jake. – A ponieważ Durmorr wyznał Rose, że to on zabił Devlina, domyślam się, że zabójca miał również coś wspólnego z tamtym morderstwem. I przychodzi mi na myśl pewna blondynka, która może być pierwszą podejrzaną.

Gavin też o tym pomyślał.

– Gretchen otwiera moją listę. Ale jest jeszcze coś. Te włosy należą do dwóch różnych osób. Zastanawiam się, czy chodziło tu o jakiś trójkąt miłosny, i nie ma to nic wspólnego z zamordowaniem Devlina, czy też o poszukiwanie rzekomego skarbu.

– Dwie kobiety? – Logan pokręcił głową. – Owszem, Malcolm Durmorr zawsze uważał się za Casanovę. Jednak kobiety za nim nie przepadały, więc trudno uwierzyć, że dwie jednocześnie mogłyby mieć do niego aż takie pretensje.

– Gretchen i Durmorra na pewno coś łączyło – powiedział Jake. – Chrissie i ja widzieliśmy ich razem w czerwcu. Wyglądali na bardzo sobą zajętych.

Para skojarzona w piekle, pomyślał Gavin.

– Ona ma alibi, chociaż niezbyt pewne. Mogła zapłacić dostawcy pizzy, żeby je poświadczył. – Gavin nie potrafił wyobrazić sobie wymuskaney Gretchen zjadającej się pizzą.

– Rozmawiałeś o tym z Travisem Whelanem? – spytał Jake.

Gavin dwa dni temu spotkał się z prokuratorem okręgowym, dawnym członkiem Klubu Ranczerów, ale niewiele się od niego dowiedział.

– Tak. Powiedział, że nie mamy dostatecznych podstaw, żeby sąd wydał nakaz zbadania jej DNA. A z własnej woli na pewno się nie zgodzi. Tak więc na razie zamierzam nie spuszczać jej z oka, aż czegoś nie znajdę. Tyle że w tej chwili, gdy tylu zastępców choruje na gripę, nie mam ludzi, żeby ją śledzić przez cały czas. Czy wy moglibyście mi pomóc?

– Ślub jest dopiero za tydzień – powiedział Logan. – Mógłbym wygospodarować po parę godzin każdego dnia, a potem, po ślubie też. Z podróżą poślubną zaczekamy na urlop Melisy.

– Ja też mogę wziąć kilka zmian – zaofiarował się Jake. – Ale w dzień.

– I zrezygnujesz ze sjesty? – roześmiał się Logan.

– W nocy daję sobie radę tak samo dobrze – odparł Jake dumnie.

– Okay – powiedział Gavin. – Zawiadomię was, gdy będę potrzebował pomocy.

– A co z Valerie? – zastanawiał się tymczasem Logan. – Gavin, co ty o niej wiesz? Może ona też jest wmieszana w morderstwo Durmorra?

– Jest blondynką – dodał Jake.

–I jest bardzo tajemnicza – kontynuował Logan. – Kobieta sfotografowana na taśmie w muzeum, gdy kradła mapę, na której rzekomo zaznaczone jest miejsce ukrycia skarbu Jessamine Golden, miała blond włosy uczesane w koński ogon. To mogła być ona.

– Może powinieneś wziąć próbkę jej pisma i porównać z listem z przeprosinami, który złodziejka zostawiła w muzeum? – zaproponował Jake.

Ale Gavin nie zamierzał sprawdzać Val.

– Ona nie strzelałaby do ludzi, by zdobyć złoto, które i tak pewnie nie istnieje – odparł stanowczo.

– Skoro tak twierdzisz – mruknął Logan, patrząc na zegarek. – No, muszę już iść.

Jake też wstał.

– Gavin, powodzenia z Val. Najwyższy czas, żebyś się wreszcie ustatkował, tak jak my wszyscy – roześmiał się, i wyszedł.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Valerie ledwo zdążyła zdjąć mundurek, a Gavin już pukał do drzwi jej pokoju.

– Val, jesteś tam?

– Chwileczkę! – zawołała. Szybko wciągnęła obszerny sweter i otworzyła drzwi.

– Poszłabyś ze mną na mały spacer? – zaproponował.

– Zależy, gdzie mielibyśmy iść. – Chociaż chyba poszłaby z nim wszędzie.

– Chcę ci coś pokazać.

– Co takiego? – spytała ciekawie.

– To niespodzianka. Lubisz niespodzianki, prawda?

Valerie z trudem za nim nadażała, gdy szybkimi, długimi krokami szedł do garażu. Wyjął z kieszeni klucze i zaczął po kolei otwierać kłódki zamykające ciężki łańcuch. Wreszcie otworzył drzwi. Valerie zobaczyła jakiś duży przedmiot, przykryty beżowym pokrowcem, chyba samochód.

– Co to jest?

– Zaraz zobaczysz.

W miarę jak Gavin zsuwał pokrowiec, oczom Valerie ukazały się najpierw reflektory, potem jaskrawoczerwony spoiler.

A gdy już cały pokrowiec opadł na ziemię, patrzyła z takim zachwytem, że w pierwszej chwili zabrakło jej głosu.

– Och! – wykrzyknęła wreszcie – Pontiac! Z którego roku?

– Z tysiąc dziewięćset sześćdziesiątego dziewiątego – odparł z dumą.

– Mogę zajrzeć pod maskę?

– Tak, jasne – zgodził się, ale był wyraźnie zdziwiony. Podniósł maskę i zabezpieczył ją prętem.

– No, no! – wykrzyknęła. – Silnik V8, czterysta pięćdziesiąt koni! Chyba mógłby pofrunąć!

– Jasne.

– Niewiarygodne! I w doskonałym stanie! – zachwycała się Valerie. – Spojrzała na Gavina, który dumnie się uśmiechał. – Nie wiedziałam, że lubisz klasyczne samochody.

– Podnieca mnie moc ich silników.

– Mężczyźni i ich maszyny – zakpiła.

– Można się wiele dowiedzieć o mężczyźnie, zaglądając pod maskę jego samochodu – mruknął sugestywnie.

Poczuła, jak przebiega ją dreszcz.

– Nie używasz go często, co? Przy małym przebiegu dostaniesz więcej, jeśli zechcesz go sprzedać.

– Jednak czasami trzeba nim pojeździć. Tak więc korzystaj z niego, dopóki nie naprawią twojego samochodu.

– Gavin, to bardzo miło z twojej strony, ale nie mogę. A jeżeli coś się stanie?

– Ufam ci.

– Przecież mnie nie znasz.

– Trochę cię już znam.

– Mimo to nie uważam, żeby to był dobry pomysł.

– A co? Nie umiesz dobrze prowadzić?

– Umiem.



– Nie musisz decydować już teraz – powiedział, opuszczając maskę. – Ale ja mogę być zajęty, gdy będziesz potrzebowała podwiezienia. A w ten sposób będziesz miała samochód do dyspozycji.

– Dobrze. Zastanowię się. – Wprost umierała z chęci wypuszczenia się tym cudem na drogę.

– Skąd wiesz tyle o samochodach? – spytał Gavin.

– Spędziłam mnóstwo czasu z kimś, kto był nimi zafascynowany. – To był szesnastoletni chłopiec, którym się zajmowała w ośrodku dla dzieci z patologicznych rodzin. Postarała się dowiedzieć jak najwięcej o jego pasji, żeby mieć o czym z nim rozmawiać. Chciała go powstrzymać od rzucenia szkoły. I udało jej się. Jeden sukces pośród tylu klęsk.

– Dobrze cię wyuczył – zauważył Gavin.

– Szybko się uczę.

– Widzę. A teraz mogłabyś mi w czymś pomóc?

– Chciałam nastawić kolację.

– Już jest w piecu.

– Imponujesz mi.

– Nie ma czym. To tylko mrożone *lasagne*. – Podeszedł do półki i wziął siekierkę.

Uniosła ręce w geście poddania.

– Już dobrze. Będę jeździła twoim samochodem, mogę go nawet wmyć. Nie musisz mi grozić siekierą.

Roześmiał się.

– Muszę narąbać trochę drewna.

– Okay. Pomogę ci.

– Tylko mi nie mów, że znalazł kogoś, kto cię nauczył rąbać drzewo.

– Nie, ale przypominam ci, że szybko się uczę. Musisz mi tylko pokazać, jak się to robi.

– Dobrze. Chodźmy.

Poprowadził Valerie za dom, na miejsce porośnięte niskimi drzewami i krzewami. Brzegiem płynął wąski strumyk.

– Nie hodujesz bydła? – spytała.

– Nie miałem czasu na założenie stada, ale na wiosnę zamierzam kupić kilka krów. – Gavin zatrzymał się przy stosie powalonych drzewek. – Narąbię trochę i możemy wracać.

Wyciągnął z kieszeni grube rękawice, włożył je i przerąbał na pół gruby konar. Valerie patrzyła z zachwytem. Zawsze wszystko robił tak, jakby to nie kosztowało go żadnego wysiłku, począwszy od kowbojskiego majestatycznego sposobu chodzenia, a skończywszy na olśniewającym uśmiechu, jakim właśnie ją obdarzył.

– Chcesz spróbować?

– Tak, ale chyba nie pójdzie mi tak dobrze jak tobie. Zdjął rękawice i podał jej.

– Proszę, włóż.

Naciągnęła te o wiele za duże rękawice, nagle bardzo świadoma różnicy w rozmiarach. Miał ręce o co najmniej trzy numery większe, i chociaż nie była słabeuszem, daleko jej było do jego imponujących bicepsów, tricepsów i tych wszystkich innych „cepsów”.

Podał jej siekiere. Valerie nabrała powietrza, uniosła ciężkie narzędzie i wycelowała w grubą gałąź. Zebrała wszystkie siły, a potem uderzyła. Zaraz chciała uderzyć drugi raz, ale nie mogła wyciągnąć ostrza z gałęzi.

– Zaklinowało się – mruknęła. Postawiła nogę na gałęzi i zaczęła ciągnąć z całej siły. Nagle Gavin stanął za nią, sięgnął do przodu i,

obejmując ją jedną ręką w pasie, drugą chwycił ją za nadgarstek. Bez trudu wyrwał ostrze z gałęzi, ale nadal obejmował Valerie. Obejrzała się na niego.

– Jak to zrobiłeś?

– Pokażę ci – mruknął prowokacyjnym tonem.

Nadal trzymając ją za nadgarstek, zamachnął się i jednym ruchem przeciął gałąź na pół.

– Chyba nie jestem do tego stworzona – stwierdziła Valerie z frustracją. Nie lubiła ponosić porażek.

Przycisnął ją mocniej do siebie.

– Zauważyłeś, że zawsze stajesz za mną? – spytała bez tchu.

– Owszem, ale łatwo temu zaradzić. Odłóż siekiere i odwróć się do mnie.

Cała mądrość świata nie wystarczyłaby, żeby odwieść ją od spełnienia jego prośby, wypowiedzianej tym niskim, nagłym głosem. Wiatr wywiał jej z głowy wszystkie powody, dla których nie powinna go posłuchać. Powoli odłożyła siekiere i odwróciła się w jego ramionach.

–I co teraz? – spytała, chociaż widziała odpowiedź w jego ciemnych oczach.

– Zrobię to, co chciałem zrobić od pierwszej chwili, gdy cię zobaczyłem.

Bez chwili wahania objął jej twarz rękami i pocałował w usta. To tylko pocałunek, mówiła sobie, nic nadzwyczajnego. Powoli rozdzielił językiem jej wargi, całował bez pośpiechu, słodko, a tętno Valerie coraz bardziej przyspieszało. Gdy przesunął dłonie na jej biodra, jej ręce same znalazły drogę pod jego koszulę.

Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny. Valerie wiedziała, że natychmiast powinna to przerwać, ale było jej za dobrze. W końcu jednak

położyła mu ręce na piersi, chcąc się od niego odepchnąć, i wtedy poczuła szybkie bicie jego serca. Już nie potrafiłaby znaleźć w sobie dość silnej woli, by się odsunąć.

– Gavin, nie powinniśmy tego robić – wyszeptała.

– Dlaczego? – spytał, całując ją w czoło.

– Co sobie pomyślą sąsiedzi? – To była chyba najgłupsza rzecz, jaką wypowiedziała przez dwadzieścia siedem lat życia.

– Po pierwsze, mój jedyny sąsiad mieszka dwa pastwiska dalej. – Pocałował ją w policzek. – Po drugie, to Logan Voss, mój dobry przyjaciel, a on nie wtrącałby się w moje sprawy. – Pocałował ją w drugi policzek. – Po trzecie, nawet gdyby się wtrącał, ja bym się tym nie przejął. – Znow wrócił ustami do jej warg i całował, aż wreszcie poczuła się tak, że nawet gdyby zamrznięta ziemia, na której stali, otworzyła się pod nią i ją pochłonięła, nic by jej to nie obchodziło.

Dopiero po długiej chwili wróciła do rzeczywistości.

– Jednak nie powinniśmy wykraczać poza przyjaźń – powiedziała. – Pewnie nie zostanę tu długo.

Wydawał się boleśnie rozczarowany.

– Znalazłaś sobie jakieś mieszkanie?

– Nie. Ale nie mówię o mieszkaniu. Może wkrótce wyjadę z Royal.

– Jesteś wolnym duchem, co?

Nie, nie była wolnym duchem. Nigdy. Chociaż przed chwilą czuła się bardziej wolna niż kiedykolwiek przedtem w całym życiu.

– Chyba tu nie pasuję.

– A jeżeli ja chcę, żebyś została, zarówno w Royal, jak i w moim domu?

Och, jak bardzo by tego pragnęła.

– Nie wiem...

– Przynajmniej zaczekaj, aż będzie po Świętach. Potem zdecydujesz. – Pogłaskał ją po policzku, przedtem zimnym od mrozu, a teraz rozpalonym od jego pocałunków.

– Powinniśmy sprawdzić, co z kolacją. Mam nadzieję, że się nie spaliła na węgiel.

Gavin spojrział na zegarek.

– Jeszcze dwadzieścia minut. Więc się nie pali, czego nie można powiedzieć o mnie.

Widziała pragnienie w jego oczach. Tak bardzo chciałyby znów wsunąć mu się w ramiona. Musiała użyć całej siły woli, by się powstrzymać.

– Chciałabym wziąć prysznic przed kolacją – powiedziała.

– Ja też. Chyba rzeczywiście musimy wracać.

Przynajmniej nie zaproponował jej, by razem wzięli ten prysznic, chociaż taki obrazek, ze wszystkimi szczegółami, stanął Valerie przed oczami. Z bardzo dokładnymi szczegółami.

– Val, jest jeszcze coś, co musisz o mnie wiedzieć – powiedział Gavin, gdy już zebrał naręczce drewna i ruszyli do domu.

– Co takiego?

– Jestem bardzo zdecydowanym człowiekiem i zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby przekonać cię do zostania.

Po kolacji, która minęła w dość napiętym nastroju, Valerie poszła do siebie i zaraz się położyła. Nagle z dołu usłyszała jakieś dzwonki. Zrobiłaby rozsądniej pozostając w swoim pokoju, ale pokusa, by być z Gavinem, zwyciężyła. Valerie zeszła na dół.

W czarnym podkoszulku i wypłowiałych džinsach stał tyłem do niej przy mechanicznych kręglach. Jego ciemne, lekko kręcone włosy dotykały

karku, nasuwając Valerie myśl o rozkosznym, czarującym dziecku, jakim musiał być. Ją oczarował już w chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła, jak wchodzi do baru, rozdając uśmiechy i serdecznie się ze wszystkimi witając.

Podeszła do maszyny.

– Wygrywasz?

Uśmiechnął się do niej tak, że zabrakło jej tchu.

– Teraz tak. Spróbujesz?

– Nie chcę ci przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz. Strzelaj.

– Dobrze. – Pociągnęła mocno za rączkę. Srebrzysta kulka odbiła się od zderzaków, ale zaraz z powrotem wpadła do rynienki. – Nie jestem w tym za dobra.

– Musisz się skoncentrować. – Stał za nią i objął ją w pasie. – Myśl o tym, co zaraz się stanie.

Valerie prawie zgadywała, co się zaraz stanie, a gdy Gavin zgarnął jej włosy na bok, nawet nie musiała już się nad tym zastanawiać.

– Twoje włosy tak ładnie pachną – szepnął i wcisnął usta w jej kark.

Valerie znów pociągnęła za rączkę, ale tak lekko, że kulka zaledwie zadrżała.

– Jak mam się koncentrować, kiedy to robisz? Roześmiał się cicho!

– Robię, co mogę, żebyś ze mną nie wygrała.

– I tak bym nie wygrała – odparła, bez skutku starając się nie czuć ciepła jego oddechu na uchu. Odsunął się o parę centymetrów.

– Już cię nie dotykam. Spróbuj jeszcze raz.

Tym razem ona się roześmiała.

– Jak to, nie dotykasz? Poza tym znów stoisz za mną.

– Więc odwróć się przodem do mnie.

Jak medium pod wpływem zręcznego hipnotyzera zrobiła, co nakazał. Stali teraz twarzą w twarz i Valerie w pełni czuła, jak potężnie na nią działała.

Oparła mu głowę na piersi.

– Nic z tego nie rozumiem.

Uniósł ręką jej głowę tak, by musiała patrzeć mu w oczy.

– Czego nie rozumiesz?

– Dlaczego tu stoję z mężczyzną, który mimo że stanowi najlepszą partię w Royal, z jakiegoś niewyjaśnionego powodu postanowił być z kimś takim jak ja.

– A co w tym widzisz takiego dziwnego?

Z powodu jego bliskości argumenty, które sobie przygotowała, ulatywały jej z głowy.

– Bo jesteśmy tacy odmienni.

– Oboje lubimy szybkie samochody – sprzeciwił się.

– A ty pewnie lubisz także szybkie kobiety. Pewnie mnie też zacząłeś zaliczać do tej kategorii, ale przy tobie nie jestem sobą.

Nie wydawał się zadowolony.

– Tak myślisz? Że moim zdaniem jesteś łatwa? Właśnie.

– Nie miałabym do ciebie o to pretensji. Przecież pozwoliłam się pocałować bez żadnych protestów.

– Wystarczy, że na mnie spojrzysz, a już jestem gotowy. – Założył jej pasmo włosów za ucho. – Ale nigdy, ani razu, nie pomyślałem o tobie nic złego. I niezależnie od tego, co się jeszcze między nami wydarzy, nadal będę o tobie myślał tylko dobrze.

Poczuła się winna i odwróciła wzrok.

– Skoro tak mówisz, ale to, czego naprawdę chcę...

– Val, powiedz, czego chcesz.

Zmusiła się, żeby znów na niego spojrzeć.

– Żebyś mnie szanował.

– Szanuję cię – powiedział. – Jesteś nadzwyczajną kobietą. Silną. Zabawną. Impertynencką. Wcale nie łatwą. I seksowną.

Seksowną? Nigdy tak o sobie nie myślała, oprócz chwil, gdy była z nim.

– A gdy uda ci się wreszcie mnie upolować, co będzie potem?

Jego uśmiech rozgrzał ją do głębi jej istoty.

– Nigdy nie wiadomo. Może będę chciał cię zatrzymać? To było absolutnie nieprawdopodobne, ale wszystkie wątpliwości uleciały, gdy dotknął jej ust swoimi. Ten łagodny, delikatny pocałunek kontrastował z siłą jego ramion, których się chwyciła, by utrzymać równowagę. W całym życiu nie знаła mężczyzny, który byłby taki przekonujący. Nigdy nie poznała mężczyzny, przy którym czułaby się taka żywa i godna pożądania.

Nie przerywając pocałunku, Gavin wziął Valerie na ręce i poniosł w jakimś nieznanym kierunku. Ale jej nie obchodziło, gdzie idą. Posadził ją wreszcie na stoliku do kart, i dopiero wtedy oderwał usta od jej warg.

– Co czujesz, gdy tak jesteśmy razem? – spytał. Chciała powiedzieć mu prawdę, nawet jeżeli nie całą.

– Przy tobie czuję się tak, jak nie czułam się od bardzo dawna. – Jeżeli w ogóle kiedyś.

Jedną ręką rozpiął jej górny guzik swetra i przesunął powoli palcem po obojczyku, drugą położył jej na udzie.

– A myślałaś kiedyś o tym, żebyśmy byli w ten sposób razem?

– Tak.

– Ja też – powiedział. – Snułem cudowne fantazje o nas dwojgu. A teraz te fantazje mogą się spełnić. Wszystkie.



Ona też snuła fantazje, ale ile kosztowałoby ją ich spełnienie?

– Nie jestem pewna, czy to dobry pomysł.

– Val, spójrz na mnie. – Uniosła głowę. Patrzył na nią intensywnie, nie zdejmując ręki z jej uda. – Pragniesz mnie?

– Ja... – Nie zdobyła się na odpowiedź, ale i tak zdradziły ją rozpalone policzki i przerywany oddech.

Przesunął palcem po jej brodzie.

– Właśnie tak myślałem.

Znów ją objął i całował, aż wszystkie powody, dla których nie powinna na to pozwolić, uleciały jej z głowy. Delikatnie rozchylił jej nogi i wszedł między nie, by być jeszcze bliżej. Pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny, dziki, rozpaczliwy. Wiedziała, że jeżeli tylko da mu sygnał, będzie jej dotykał tak, jak tego najbardziej pragnęła. Jak potrzebowała.

Ale on nagle przerwał pocałunek i przyłożył czoło do jej czoła.

– Val, powiedz tylko jedno słowo, a będę się z tobą kochał. Całą noc. W moim łóżku.

Słowo wyszło z jej ust z drżącym westchnieniem. – Tak.

Spojrzał jej w oczy.

– Jesteś pewna?

– Tak. – Zasłoniła twarz rękami. – Nawet gdybym rano miała się za to nienawidzić.

– Więc to się nie zdarzy tej nocy.

– Nie rozumiem – powiedziała, całkowicie zaskoczona. I rzeczywiście, nie rozumiała. Czyżby się z nią drażnił?

Odstąpił kilka kroków i włożył ręce do kieszeni.

– Nie chcę, żebyś się nienawidziła, a jeżeli może tak się stać, to znaczy, że nie jesteś gotowa. A jeżeli ty nie jesteś gotowa, ja też nie jestem.

Popatrzyła poniżej jego pasa.

– Wszelkie oznaki wskazują, że jednak jesteś. Potarł ręką kark, przestąpił z nogi na nogę.

– Fizycznie jestem bardziej niż gotowy. Ale chcę, żebyś to zrobiła z własnej woli, bez żadnych wahań. I gdy tak się stanie...

– Jeżeli tak się stanie – poprawiła go.

– Gdy to się stanie – powtórzył stanowczo – następnego rana będziesz czuła wyłącznie, że to było dobre. A do tej pory tobie pozostawiam decyzję, jak szybko, albo jak wolno będziemy zmierzać w tym kierunku.

– To nadal nie jest mądre. Gavin wziął ją za rękę.

– Ależ jest. Val, pragnę cię już od miesiący. Jeżeli dasz mi szansę, udowodnię ci, jak bardzo, i to w sposób, którego nigdy nie zapomnisz.

– Jesteś taki pewny siebie.

Odsunął jej włosy do tyłu i pocałował w policzek.

– Jestem pewny tylko jednej rzeczy. Val, jesteś piękną, zmysłową kobietą i tak bardzo cię pragnę, że to aż boli. Ale niezależnie od tego, jak dużo czasu zajmie mi udowadnianie ci tego, zamierzam zaczekać. A gdy już będziemy razem, żadne z nas nigdy tego nie zapomni. To ci mogę obiecać.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

W sobotę Valerie obudziła się z poczuciem winy. Już wieczorem zresztą była tak wstrząśnięta swoim zachowaniem, że nawet nic nie zapisała w dzienniku, zupełnie jakby zaznaczenie tego czarno na białym mogło jeszcze bardziej dobitnie potwierdzić jej słabość wobec Gavina.

Nie miała pojęcia, jak to wszystko się skończy. Pociągała ją jego zmysłowość, ale również charakter. Doznała już w życiu tyle złego, że potrafiła rozpoznać w Gavinie dobro. Mimo to nie powinna się z nim wiązać.

Z drugiej strony, rozważała, babcia jej mówiła, że zasługuje na dobrego mężczyznę i Valerie chciała w to wierzyć. Tyle że chwila nie była odpowiednia, by wychodzić poza zwykłą przyjaźń. Poza tym prawdziwi przyjaciele nie kłamią swoim przyjaciołom. A ona tyle musiała przed nim ukrywać.

Zaczekała w łóżku, aż była pewna, że Gavin wyszedł. Bała się z nim spotkać, chociaż wieczorem i tak do tego dojdzie. Ale teraz była sama i mogła to wykorzystać.

Umyła się i ubrała, a potem zeszła do kuchni. Na kuchence stał dzbanek kawy, a na stole zauważyła pęk kluczy i notatkę:

*Dzień dobry, skarbie. Nie krepuj się i weź samochód, jeżeli będziesz potrzebowała. Wracam wieczorem. Gavin.*

Nalała sobie kawy, zjadła tosta i przejrzała ogłoszenia o wynajmie mieszkań. Nie znalazła nic dla siebie. I co teraz?

Przez kilka ostatnich miesięcy próbowała złożyć w całość fragmenty układanki. Bez tego nie wykona zadania, jakie przed sobą postawiła. Miała kopię mapy, którą pożyczyła sobie w muzeum, ale nie знаła dokładnego

położenia posiadłości Windcroftów, gdzie rzekomo ukryto złoto, a wołała nie pytać o to Gavina. Może wziąć samochód i samej spróbować ją znaleźć? Jednak to też nie był dobry pomysł, bo zapewne wszyscy rozpoznaliby jego pontiaca. Lepiej zaczeka, aż jej własny samochód wróci z naprawy.

Miała więc do zapełnienia kilka wolnych godzin. Nie chciało jej się oglądać telewizji, ale mogła obejrzeć dom. Może w ten sposób dowie się czegoś więcej o Gavinie.

Gdy weszła do jego sypialni, od razu rzuciły jej się w oczy fotografie w ramach, stojące na nocnej szafce. Przysiadła na łóżku i wzięła do ręki zdjęcie uśmiechniętej pary. Mężczyzna miał dołek w brodzie, a kobieta ciemne oczy. Gavin jest bardzo do nich podobny, pomyślała Valerie. Ona sama nie odziedziczyła wyglądu po matce, a nie miała pojęcia, czy jest podobna do ojca, bo nawet nie wiedziała, kim on jest. Wątpiła, czy sama matka to wiedziała.

– To moi rodzice.

W drzwiach stał Gavin. Przez sekundę poczuła wstyd, że przyłapał ją w swojej sypialni, ale wstyd zaraz ustąpił zwykłej reakcji na jego bliskość. Serce jej pogalopowało, gardło się zacisnęło, ale jakoś zdołała odzyskać głos.

– Wyglądają bardzo miło.

– Tak, byli mili. Najlepsi.

– Byli?

– Nie żyją.

Smutek w jego głosie i w oczach chwycił ją za serce. Zdecydowała nie naciskać, by powiedział coś więcej. Sama nie lubiła, gdy ludzie zadawali jej zbyt wiele pytań. Jeżeli Gavin będzie chciał, opowie jej, co się stało.

Gavin podszedł, usiadł obok niej na łóżku i wziął zdjęcie.

– Tato bywał złośliwy, zawsze z kimś się drażnił. A mama udawała, że to jej się nie podoba, ale podobało jej się.

– Więc po nim odziedzyczyłeś zamiłowanie do drażnienia się z ludźmi  
– zauważyła.

Uśmiechnął się melancholijnie.

– Chyba wszyscy jesteśmy tacy, na jakich nas wychowano.

– Pewnie masz rację. – Chociaż Valerie wolałaby, żeby to nie było prawdą. Zwłaszcza jeśli chodzi o nią.

Gavin odstawił zdjęcie na szafkę, a potem położył rękę na udzie Valerie.

– Jeżeli chciałaś obejrzeć mój pokój, trzeba było mi powiedzieć.

– Przepraszam. Po prostu trochę się nudziłam i postanowiłam rozejrzeć się po domu. Nie dotykałam niczego oprócz tego zdjęcia.

Głaskał ją po udzie powoli, namiętnie.

– Wcale mi nie przeszkadza, że gdzieś zaglądasz albo czegoś dotykasz. Od sposobu, w jaki dotykał jej teraz, czuła, że zaraz zapłonie.

– Dlaczego przyszedłeś do domu? – spytała. – Myślałam, że masz zostać w pracy do wieczora.

Przestał ją głaskać, ale nie zabrał ręki.

– Przywiozłem ci resztę ubrań z domu Harveya Joego.

Od paniki Valerie aż poczuła skurcz w piersi.

– Nie trzeba było. Pojechałabym tam za dzień czy dwa.

– To mi nie sprawiło żadnego kłopotu. Nie masz dużo rzeczy, chyba że coś przeoczyłem.

Na szczęście nie zobaczył wszystkiego!

– Tylko trochę ubrań i kilka pudełek.

– Tak, to wszystko przywiozłem. Powiesiłem ubrania w szafie, a rzeczy z szuflad położyłem na pudle z książkami. – Patrzył na nią tak długo, aż odwróciła głowę. – Zauważyłem, że masz sporo szkolnych zeszytów.

To tyle, jeśli chodzi o udawanie, że całe życie była kelnerką.

– Przez jakiś czas chodziłam na uniwersytet, ale po śmierci babci musiałam przerwać naukę. – Nie było to całkowite kłamstwo. Uzyskała licencjat i była już dość zaawansowana w studiach magisterskich. Jednak gdyby mu o tym powiedziała, zaczęłyby się zastanawiać, dlaczego przyjechała do Royal, zamiast kontynuować naukę w St. Louis.

– Zauważyłem, że twoje podręczniki dotyczą psychologii.

– Tak. Ludzki umysł mnie fascynuje.

– Mnie też – odparł Gavin z szerokim uśmiechem. – Prawie tak samo, jak ludzkie ciało.

Bardzo ludzkie ciało Valerie dało o sobie znać przyspieszonym tętnem i walącym sercem.

– Dlaczego mnie to nie zaskakuje?

– Bo po zeszłym wieczorze nie powinno – wyjaśnił. – Zabrał rękę z jej nogi i objął ją za ramiona. – A skoro już o tym mówimy, winien ci jestem przeprosiny za to, że tak nalegałem.

– Nie nalegałeś.

– O, tak. – Przesunął palcem po jej brodzie. – Ale muszę przyznać, że myślałem o tym przez cały zeszły dzień.

Gavin spojrzał na nią tak jak zawsze, gdy zamierzał ją pocałować. I pocałował, łagodnie, lecz z taką mocą perswazji, że otworzyła się przed nim bez wahania. Miał nad nią podobną władzę, jak księżyc nad pływami. To, co potrafił zrobić z jej ustami, przekraczało wszystko, co do tej pory znała. A

sposób, w jaki na to reagowała, w niczym nie przypominał jej zwykłej ostrożności.

– Teraz nie mam na to czasu – szepnął, muskając delikatnymi pocałunkami jej szyję.

–Więc idź, zanim...

– Zanim co?

– Zanim już nie będziesz mógł wyjść.

Wstał, przeczesał palcami włosy i głęboko westchnął.

– Val, doprowadzasz mnie do szaleństwa.

– Przepraszam, nie miałam takiego zamiaru. Zresztą to ty pocałowałeś mnie pierwszy.

Wziął kapelusz z nocnej szafki i włożył go na głowę.

– Tak. Musimy niebawem to zrobić, bo inaczej chyba będę musiał spędzać cały czas w radiowozie, żeby uratować swoją godność. – Pochylił się i jeszcze raz szybko ją pocałował. – Na stole w kuchni zostawiłem trochę pieniędzy na wypadek, gdybyś ich potrzebowała.

– Chyba pojedę do sklepu po coś na kolację, ale mam swoje pieniądze.

– Zachowaj je. Wystarczy, że zrobisz zakupy. – I zanim Valerie zdążyła powiedzieć, że kupienie żywności to uczciwa wymiana za pokój, Gavin już wychodził.

Gavin zatrzymał samochód przed budynkiem poczty i wbiegł do środka. Przy okienku zadzwonił i czekał, aż Abe podejdzie.

– Siemasz, szeryfie. Czym mogę służyć?

– Harvey Joe Raleigh powiedział mi, że odesłał listy do Valerie Raines. Mógłbyś mi je dać?

– Zaczekaj. Poszukam. To może zająć chwilę.

Gavin stanął przy oknie i wyjrzał na pustą ulicę. Ludzie uciekali z tego psiego zimna. W prognozie zapowiadano rychłe opady śniegu. Jeżeli wszystko pójdzie po jego myśli, spędzi wieczór i noc w ciepłe, ze swoim gościem.

Słyszając, jak otwierają się drzwi poczty, odwrócił się od okna. Do lokalu weszła Gretchen. Gdy go zobaczyła, otuliła się szczelniej czarnym skórzanym płaszczem.

– Cześć, szeryfie. – Jej ton był tak samo chłodny jak powiew powietrza, który wpadł przez drzwi.

Gavin przytknął palce do runda kapelusza.

– Gretchen. Dawno się nie widzieliśmy.

– Byłam zajęta – odparła, nie patrząc na niego.

Teraz, gdy przegrała w wyścigu o fotel burmistrza, Gavin nie potrafił sobie wyobrazić, czym mogłaby być aż tak zajęta. Pewnie zakupami i wysławianiem wartości dobrego pochodzenia. Ale nadarzała mu się świetna okazja, by zadać jej parę pytań.

– Chyba nie złożyłem ci jeszcze kondolencji po śmierci twojego przyjaciela.

– Przyjaciela? – Uniosła pytająco brwi.

– Malcolma Durmorra.

Gretchen bez pośpiechu zdjęła skórzane rękawiczki i zaczęła czegoś szukać w torebce.

– Nie nazwałabym go przyjacielem.

– Z tego, co mi mówiono, wnioskuję, że jakiś czas temu byliście sobie bliscy.

Gretchen wyjęła z torebki stosik kopert i zacisnęła na nich palce.



– Szeryfie, nie można wierzyć we wszystkie plotki. A on ani przez chwilę nie wierzył jej.

– Pewnie masz rację. Och, przy okazji, gdzie byłaś tej nocy, kiedy umarł?

– Już to mówiłam jednemu z twoich zastępców. Byłam w domu. Możesz spytać dostawcę pizzy.

– A po jego wyjściu ktoś cię jeszcze widział?

Rzuciła mu wrogie spojrzenie, ale odpowiedziała obojętnym tonem:

– Dlaczego pytasz? Jestem podejrzana?

Nawet zajmujesz pierwsze miejsce na liście podejrzanych, chciał powiedzieć Gavin.

– Gdy w grę wchodzi morderstwo, wszyscy są podejrzani.

– Czy to dotyczy również Valerie Raines?

Do diabła! Czemu Gretchen wciąga w to Val?

– Wiesz, że nie mogę zdradzać żadnych szczegółów, ale czy istnieje jakiś powód, by ona była w to wmieszana?

– Tak. Malcolm mi mówił, że kiedyś w barze mu wygrażała.

– Groziła mu?

– Tak. Widelcem. Podejrzewam, że chciał ją zaprosić na randkę. Powiedziałam mu, żeby trzymał się od niej z daleka, ale z jakiegoś powodu go fascynowała. Wykazał się bardzo marnym gustem.

– Jesteś pewna, że nie zrobił nic więcej? Tylko prosił ją o spotkanie?

Gretchen wzruszyła ramionami.

– Nie jestem pewna, ale wątpię, czy mógł zrobić coś takiego, by aż mu zaczęła grozić. Jednak podejrzewam, że pani Raines ma gwałtowny temperament. Po prostu udaje jej się to dobrze ukryć.

Gavin widział już oznaki tego temperamentu, ale nie wierzył, by Valerie mogła kogoś zamordować.

– Chyba źle ją oceniasz.

Gretchen uśmiechnęła się ironicznie.

– Dlaczego jej nie przesłuchasz w tej sprawie? Jak rozumiem, żyje z tobą.

Niech szlag trafi te miasteczkowe ploty!

– Gretchen, jak sama mówisz, nie należy wierzyć we wszystko, co się słyszy.

– Szeryfie! – zawołał Abe. – Tylko dwa listy, ale powiedz panie Raines, żeby tu przyszła i podała adres, na który należy przesyłać jej korespondencję. W ten sposób nic się nie zgubi. Albo ty możesz to zrobić, bo to przecież twój adres.

Cholera.

– Dziękuję, Abe. Ale teraz mi się spieszy.

– Jednak czasami można uwierzyć w to, co się słyszy – odezwała się Gretchen.

Że też musiała tu akurat przyjść, zżymał się Gavin.

– Po prostu pomagam przyjaciółce – powiedział. – To wszystko.

Obrzuciła go zimnym spojrzeniem.

– Oczywiście. Skoro tak mówisz. Ale ja nie ufałabym tej kelnerce za grosz.

A Gavin za grosz nie ufał Gretchen Halifax.

– Miłego dnia, Gretchen. Ach, jeszcze jedno.

– Co takiego?

– Na razie nie wyjeżdżaj z miasta.

Wyszedł nie czekając na odpowiedź. Na ulicy jego uwagę przykuł warkot silnika. Jeźdźcą, o wiele za szybko, nadjeżdżał samochód. Samochód jego taty. A za kierownicą siedziała Valerie i machała do niego. Miała przynajmniej tyle przyzwoitości, by trochę zwolnić, gdy go zobaczyła.

– Coś tu bardzo ładnie pachnie – powiedział Gavin, wchodząc do kuchni.

Valerie serce od razu zaczęło bić tak mocno, jakby wypila kilka mocnych kaw z ekspresu Manny'ego. Nie odwracając się, zamieszała w garnku.

– Kurczak z kluskami. To przepis mojej babci. Gdy wyszedłeś, pojechałam po zakupy.

– A więc właśnie po to frunęłaś przez miasto.

Obejrzała się i zobaczyła, że Gavin się uśmiecha.

– Wcale nie fruwałam. – Po prostu szybko jechała. – Było zimno. I chciałam też wcześniej nastawić kolację, żebyś po powrocie nie musiał czekać. – Na szczęście nie wiedział, że gdy wyjechała z miasta, pędziła po drogach sto czterdzieści na godzinę.

Odsunął krzesło od stołu i usiadł na nim okrakiem.

– Jest nie tylko zimno. Zaczyna padać śnieg.

Valerie podeszła do okna i odsunęła zasłonę. Ziemię pokrywała cienka biała warstwa. To jej przypomniało o tej smutnej zimie, kiedy było jej zimniej niż kiedykolwiek w życiu. Tej samej zimie, kiedy popełniła straszny błąd, który o mało nie kosztował jej za wiele.

Odepchnęła wspomnienia i zapatrzyła się w padające płatki.

– Jest pięknie. Uwielbiam śnieg. – Pod warunkiem, że miała się gdzie ogrzać. A teraz miała dom Gavina. I jego ramiona.

– Umieram z głodu. Kiedy podasz kolację?

Spojrzała na zegar wiszący na ścianie.

– Za jakieś dziesięć minut. A po kolacji chcę się pobawić.

Obdarzył ją namiętym uśmiechem.

– Nie mam nic przeciwko temu.

Sama też nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– Chodziło mi o zabawę w śniegu. Możemy ulepić bałwana.

– Moglibyśmy posiedzieć przy ogniu.

– Po ulepieniu bałwana.

– Dobrze. Tyle mogę zaczekać.

Valerie wiedziała, że dla własnego dobra natychmiast po kolacji powinna skryć się w swoim pokoju. Była coraz bardziej zakochana w Gavinie. Ale on, gdyby się dowiedział o jej błędach z przeszłości, z całą pewnością nie chciałby jej już więcej widzieć. I nie dałby jej drugiej szansy, tak samo jak ten pierwszy mężczyzna w jej życiu. Jednak gdy spojrzała mu w oczy, patrzące na nią z takim żarem, że mogłyby roztopić cały śnieg na dworze, wszystkie rozsądne myśli uleciały jej z głowy.

Później, wieczorem, może wystawi go na próbę. Powie mu, że pochodzi z rodziny kobiet wyjętych spod prawa, może nawet o tym, jak wiele lat temu ona sama przekroczyła tę linię. Potem, zależnie od tego, jak na jej wyznanie zareaguje, może nawet mu powie, po co przyjechała do Royal.

Tak, Gavin ją zrozumie. Musi, bo inaczej serce jej pęknie.

– Val, na pewno tego chcesz?

– Tak. Zaraz będę gotowa.

Gavin już był gotowy – gotowy, by pominąć wszystkie gry wstępne i wreszcie ją dorwać. Podczas kolacji siedział naprzeciwko niej i wpatrywał się w jej usta, gdy jadła. Potem pomógł jej posprzątać, wykorzystując każdą

szansę, jaka się nadarzyła, żeby się o nią otrzeć. Teraz pochylała się nad pudłem ze swoimi rzeczami, a on przyglądał się jej wypiętym pośladkom.

Tymczasem Val chciała się bawić w śniegu, podczas gdy on miał na myśli zupełnie inną zabawę.

– Znalazłam – stwierdziła. Podniosła się, trzymając w rękach różową wełnianą czapkę i takie same rękawiczki.

Rzuciła je na łóżko i jeszcze raz się pochylała, by ułożyć z powrotem rzeczy, które poprzewracała w pudle. Gavinowi mignęła czarna bejsbolowa czapka. Przez sekundę wydała mu się znajoma, ale nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ją widział. A potem go olśniło. Widział ją na taśmie z kamer ochrony muzeum. Tę czapkę nosił złodziej. I miał włosy związane w koński ogon.

Ale to nie mogła być Valerie. Przecież nie jest złodziejką. Poza tym, czego by tam szukała? Chyba... chyba że i ona szuka ukrytego złota.

Gavin otrząsnął się z tych myśli. W tej chwili nienawidził swoich przyjaciół, którzy mu to niechcący zasugerowali. Val jest porządną kobietą. Tego był całkowicie pewny.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

– Wspaniały ogień, szeryfie – zachwyciła się Val, gdy już wrócili z zabawy na śniegu. Poszła na górę się przebrać, a w tym czasie Gavin rozpalił w kominku.

– Zajęło to chwilę, ale teraz już ładnie się pali. – On też był rozpalony.

Wyciągnęła ręce do płomieni.

– Uwielbiam porządny ogień.

A on uwielbiał to, jak w tej chwili wyglądała, tak delikatnie i kobieco.

Ale była też chyba trochę czymś zmartwiona.

– Chodź tu i usiądź – zaproponował.

– Jasne. – Zadziwiła Gavina tak łatwą zgodą.

Odsunął stolik, żeby mieli lepszy widok na ogień, i usiadł na dywaniku.

– Masz coś przeciwko kanapom? – spytała.

– Nie. Po prostu lubię siedzieć na podłodze. – Poklepał miejsce obok siebie. – Spróbuj. Może ci się spodobać.

– Dobrze. – Usiadła niezbyt blisko niego, przyciągnęła kolana do piersi i oparła na nich brodę. – Wiesz, co tu jest potrzebne?

– No, co?

– Choinka. – Wskazała okno wychodzące na frontowe podwórze. – Tam. Wielkie drzewko z mnóstwem światełek i ozdóbek.

Gavina ogarnęła fala smutnych wspomnień. Starał się nie myśleć za często o tamtej tragedii.

– Nie przepadam za świątecznymi dekoracjami.

– Dlaczego? To wspaniała tradycja. Niektóre z moich najlepszych wspomnień związane są właśnie z Bożym Narodzeniem.

W Gavinie Boże Narodzenie budziło najgorsze wspomnienia.

– Wolisz prawdziwe drzewko czy sztuczne? – spytał.

– Prawdziwe, chociaż gdy byłam mała, nie miałyśmy na to pieniędzy.

Ale sztuczną choinkę babcia ustawiała zaraz po Święcie Dziękczynienia.

Nareszcie dowiedział się czegoś o jej przeszłości. Może uda się wyciągnąć z niej coś więcej?

– A twoi rodzice?

Spuściła głowę, unikając jego spojrzenia.

– Nie mam kontaktu z matką. Nie widziałam jej od wielu lat. A ojciec nigdy nie uczestniczył w moim życiu.

Gavin przynajmniej wiedział, co to miłość rodziców, nawet jeżeli zostali mu odebrani o wiele za wcześnie.

– Gdzie jest teraz twoja babcia?

Natychmiast zauważył smutek w jej oczach.

– Umarła w zeszłym roku.

– Współczuję. Ciężko jest tracić kogoś z rodziny.

– Tak. – Uśmiechnęła się do niego serdecznie. – A ty w dzieciństwie miałeś tradycyjne święta?

– Tak. Mama była wielką tradycjonalistką. Teraz już nie żyje.

– Kiedy umarła?

– Za dwa tygodnie minie siedemnaście lat od ich śmierci.

– Twoi rodzice umarli w tym samym czasie? – spytała zaszokowana. – Jak to się stało?

Gavin miał dwie możliwości: albo zmienić temat, albo wszystko jej opowiedzieć. W zwykłych okolicznościach wybrałby tę pierwszą możliwość, ale z jakiegoś powodu pomyślał, że Val go zrozumie. Może

będzie mógł zrzucić z siebie chociaż część ciężaru, który przytłaczał go przez te wszystkie lata.

– Wrócili do domu po bożonarodzeniowym przyjęciu i zaskoczyli dwóch włamywaczy. Nie przeżyli.

Valerie gwałtownie złapała oddech.

– Zostali...

– Zamordowani. – Gavinowi nadal te słowa z trudem przechodziły przez gardło. – Włamywacze ich zastrzelili. Rodzice zginęli z powodu cudzej chciwości.

– Złapano ich?

– Nie. – Gavin westchnął i wpatrzył się gdzieś przed siebie. – Byłem wtedy w college'u we wschodnim Teksasie. Zostałem na kampusie, bo tam też odbywało się przyjęcie świąteczne. Inaczej tej nocy byłbym w domu. Od tamtej pory cały czas się zastanawiam, czy gdybym wrócił, sprawy potoczyłyby się inaczej.

– Gdybyś wrócił, też mógłbyś zginąć – powiedziała. – Czasami lepiej za dużo się nie zastanawiać, zwłaszcza gdy już nic nie można zmienić.

Ile razy sam sobie to powtarzał?

– Pewnie masz rację, ale trudno o tym zapomnieć.

– Jasne, że tak. I dlatego zostałeś policjantem?

Gavina nie zdziwił domysł Valerie. Od początku czuł, że ma dobrą intuicję.

– Tak. Studiowałem biznes, ale przenieśliem się na kryminalistykę. Podjąłem pracę w policji w Dallas i w stosunkowo krótkim czasie zostałem detektywem. Zajmowałem się najgorszymi sprawami, najczęściej morderstwami, aż w końcu zmęczyła mnie walka, której nie mogłem



wygrać. –I poszukiwanie w wolnym czasie morderców rodziców, też bez powodzenia.

– Ale nie mogłeś całkowicie tego rzucić, prawda?

Gavin spojrzał na Valerie. Patrzyła na niego ze współczuciem.

– Z początku chciałem w ogóle zrezygnować. Kupiłem tę posiadłość i przeprowadziłem się tutaj. Zamierzałem prowadzić ranczo, ale potrzebowali tu zastępcy szeryfa, więc zatrudniłem się na część etatu. Kilka miesięcy potem szeryf postanowił przejść na emeryturę. Namawiał mnie, żebym kandydował na jego miejsce, no to się zgłosiłem. Byłem pewny, że wybiorą kogoś innego, kogoś, kto chce się zajmować polityką. Ale wybrali mnie. Tak więc w maju zostałem szeryfem. Z braku kogoś lepszego, jak sądzę.

– Ale nie wydajesz się tym uszczęśliwiony. Naprawdę potrafiła w nim czytać. Aż za dobrze.

– Nie jestem nieszczęśliwy. Po prostu sfrustrowany, bo tu znów ugrzęzłem w śledztwie dotyczącym morderstwa. Już drugiego w ciągu pół roku. Ale rozwiążę tę sprawę. Nie toleruję zbrodni ani zbrodniarzy

Val zaczęła nerwowo zwijać brzeg bluzki.

– A co ze zbrodniami popełnionymi z konieczności?

– Nie rozumiem, jak może istnieć konieczność popełnienia zbrodni – parsknął ze złością.

– Nawet jeżeli ktoś, powiedzmy, ukradłby jedzenie, bo nie miał pieniędzy, żeby je sobie kupić? – spytała. – Widziałam dzieci, które popadły w kłopoty tylko dlatego, że po prostu były głodne.

On widział o wiele gorsze rzeczy.

– Nie ma wytłumaczenia. Gdyby rodzice bardziej pilnowali swoich dzieci, nie byłoby zbrodni. Ale z drugiej strony tak już jest, że kryminaliści wychowują kryminalistów. I to jest prawdziwy problem.

Popatrzyła na niego ze złością.

– Więc wierzysz, że wszystko zależy od dziedziczności, a nie od wychowania?

Gavin nie był zadowolony z kierunku, jaki przybrała rozmowa, ale musiał wyrazić swoją opinię.

– Myślę, że i od tego, i od tego. Ale zbyt wiele razy widziałem dzieci, które szły w ślady rodziców. Czternastoletnie podrostki, które już umiały kraść, a niektóre nawet zabijały. To był dla mnie prawdziwy koszmar. Niestety nie wydaje mi się, by istniał sposób na zawrócenie ich z tej drogi.

Uniosła buntowniczo brodę.

– Nie masz racji. Ja wierzę, że ludzie mogą się zmienić, jeżeli się nimi właściwie pokieruje.

Gavin wzruszył ramionami.

– Może i tak, ale po tym, co widziałem podczas pracy w policji, nie byłbym takim optymistą. Ty chyba nie mogłabyś tego zrozumieć. Jesteś taka dobra.

– Gavin, nie jestem doskonała. I popełniłam wiele błędów.

– A czy my wszyscy nie popełniamy błędów? – Wziął ją za rękę. – Ale cokolwiek zrobiłaś źle – a wątpię, by tego było dużo – nie ma to dla mnie żadnego znaczenia. I nie chcę nic o tym wiedzieć. Moim zdaniem zbytnie zastanawianie się nad przeszłością nie przynosi nic dobrego.

– Czyli oczyszczasz moje konto z popełnionych w przeszłości błędów?

– Tak. Właśnie to powiedziałem.

Na jej twarzy powoli wykwitał uśmiech, przepędzając ostatnie resztki złości.

– Szeryfie, ostry jesteś. Ale w pewien sposób mogę zrozumieć, czemu masz takie poglądy. Gdybym w taki straszliwy sposób straciła ukochane osoby, pewnie czułabym to samo.

Zobaczył szczerłość i zrozumienie w jej spojrzeniu i wiedział, że nie popełnił błędu, opowiadając jej o swojej przeszłości.

– Tu, w Royal nikomu nie powiedziałem, jak umarli moi rodzice. Zanim ciebie nie poznałem, nie chciałem z nikim o tym mówić.

–I możesz mi ufać, że nikomu tego nie powtórzę – obiecała Valerie. – Ale dziwię się, że nie zwierzałeś się swoim przyjaciołom. Wydają się godni zaufania.

–I są, ale to nie jest sprawa, o której lubiłbym rozmawiać.

– Bo nadal boli – stwierdziła ze zrozumieniem.

– Może porozmawialibyśmy o czymś innym? – zaproponował, bo bardzo chciał już zmienić temat.

– Dobrze. Zawsze chciałam cię zapytać, o czym tak rozprawiacie z przyjaciółmi w tej waszej łoży, gdy spotykacie się na obiedzie. Tak się do siebie pochylacie, jakbyście knuli jakieś spiski.

Valerie wcale tak bardzo się nie myli, pomyślał Gavin. Wielu członków Klubu Ranczerów, obecnych i byłych, robiło to samo – i w tej samej łoży – a przynajmniej tak mu powiedziano, gdy został zaproszony do wstąpienia do tego elitarnego stowarzyszenia. Ale wszyscy oni przysięgli zachować swoją misję w tajemnicy.

– Przeważnie tak sobie niezobowiązująco gawędzimy. Rozmawiamy o pracy, rozrywkach, trochę plotkujemy.

– Może planujecie, jak uwieść niczego niespodziewające się kobiety?

– Tak, kiedyś o tym też się gadało. Ale teraz wszyscy już są żonaci albo zaręczeni. Oprócz mnie.

– Nadal trudno mi uwierzyć, że nie znalazłeś sobie odpowiedniej kobiety.

Ale on po prostu nikogo nie szukał.

– Kobietom na ogół nie podoba się moja praca, albo przynajmniej tak mi mówiły.

– Może im się też nie podoba, że tak bez litości im dokuczysz?

– Takie zachowanie rezerwuję wyłącznie dla ciebie. –I powinno mi to pochlebiać?

Odsunął jej włosy do tyłu i wtulił twarz w jej szyję.

– Tak, skarbie, powinno.

– Jesteś wstrętnym łotrem

. Przesunął usta na jej ucho.

– Robię, co mogę, kotku.

– Zły chłopiec.

– Ale mogę być naprawdę dobry. – Przygryzł leciutko muszlę jej ucha.

Gdy zadrzała, objął ją.

– Zimno ci? –Nie.

– Mnie też nie. – Objął jej twarz dłońmi. – Prawdę mówiąc, jest mi straszliwie gorąco.

I udowodnił to namiętym pocałunkiem, jednocześnie cały czas ostrzegając się, że powinien się uspokoić. Ale słowo „spokój” nie oddawało tego, jak Val reagowała, niszcząc resztki jego opanowania.

Rozsądek mu mówił, że powinien się odsunąć, ale w tej chwili nie potrafiłby go posłuchać. Chciał ją mieć bliżej siebie, musiał ją mieć bliżej siebie. Usadził ją sobie okrakiem na udach. Na chwilę przerwał pocałunek i spojrzał na nią. Twarz miała zarumienioną, oczy nieprzytomne. Ale nie

odrywała spojrzenia od jego twarzy, gdy zsuwał jej bluzkę z ramion. Nie zobaczył żadnego znaku protestu, strachu czy wahania.

– Val, każ mi przestać teraz, gdy jeszcze mogę – szepnął mimo wszystko.

Pokręciła głową.

– Nie chcę, żebyś przestawał.

Poczuł niewysłowioną ulgę, ale mimo to potrzebował więcej zapewnień.

– Jeżeli będziemy kontynuować, nie będziesz się nienawidziła jutro rano? Ani mnie?

Przesunęła palcem po jego policzku.

– Gavin, nie mogłabym cię nienawidzić. Jestem gotowa na to, co ma się stać. Naprawdę.

Właśnie to musiał wiedzieć. Ale gdy już prawie dotykał ustami jej warg, rozległ się pisk policyjnego radia.

– Szeryfie O'Neal, na drodze numer 16 mamy karambol.

– Cholera – mruknął Gavin, opierając czoło na jej ramieniu.

– Szeryfie, słyszysz mnie?

Gavin usiadł prosto, wziął krótkofalówkę ze stolika i przycisnął klawisz nadawania.

– Tak. Słyszę. Będę za dziesięć minut.

Odstawił radio na stolik i z frustracją spojrzął na Valerie.

– Muszę jechać.

– Długo ci to zajmie?

Gavin zaczął się ubierać.

– Nie wiem. Zależy od tego, ile samochodów się zderzyło i ilu jest rannych.

Valerie była bardzo rozczarowana, chociaż oczywiście rozumiała, że Gavin musi jechać. Może to był jakiś znak, ostrzeżenie, że powinna jeszcze raz się zastanowić nad tym, co już prawie zrobiła. I czego nadal pragnęła.

– Będę tu, gdy wrócisz.

– A ja postaram się wrócić jak najszybciej. Jeżeli będę wiedział, że czekasz na mnie w moim łóżku, będzie mi się o wiele lepiej pracowało.

– Pomyślę o tym. – I rzeczywiście, pomyśli, długo i dogłębnie.

Pochylił się, obdarzył ją namiętym pocałunkiem, i już go nie było.

Valerie jeszcze jakiś czas posiedziała, a potem wstała i na niezbyt pewnych nogach poszła na górę.

Nie potrafiła mu wyznać prawdy, gdy poznała jego zdanie na temat zbrodni. Ale powiedział, że jej błędy nie mają dla niego znaczenia. Powiedział też, że nie chce nic o nich wiedzieć, i może tak było najlepiej. W jego oczach była po prostu Val, kobietą godną poznania. Kobietą, której pragnął. Kobietą bez przeszłości.

Gavin wrócił do domu o szóstej rano. W drodze przypomniał sobie, że nie ma w domu prezerwatyw, więc może i lepiej, że odwołano go do wypadku i do niczego nie doszło. A teraz też będzie musiał jeszcze poczekać, bo aptekę otwierano dopiero o siódmej. Ale niech się dzieje, co chce, wieczorem będzie się kochał z Val, nawet gdyby musiał wrzucić policyjne radio do studni.

Był ciekawy, czy zastosowała się do jego życzenia. Poszedł prosto do swojego pokoju. I była tam, zwinięta na boku, ze skopaną w nogi kołdrą, jakby od jego wyjścia spała niespokojnie.

Przede wszystkim porządnie ją przykrył, a potem zaczął się zastanawiać, co robić. Miał trzy możliwości: iść spać do pokoju gościnnego,

przespać się na kanapie w bawialni, albo położyć się obok niej i zachować kontrolę nad sobą. Tak, położy się obok niej, zachowując żelazną wolę.

Z tą myślą zdjął koszulę, buty i skarpetki, ale został w dżinsach. Wolał nie ryzykować, że zawiedzie go opanowanie. Ostrożnie położył się na kołdrze i wyciągnął na plecach zadowolony, że nie obudził Val. Bo gdyby się obudziła, mógłby zapomnieć, dlaczego teraz nie może dokończyć tego, co zaczęli wczoraj wieczorem.

Prze dobrą godzinę liczył tykanie zegara. Nie mógł zasnąć. Nagle poczuł, jak materac się pod nim ugina. Spojrzał na Val. Patrzyła na niego zaspanymi oczami.

– Dawno wróciłeś?

– Jakiś czas temu.

– Czemu mnie nie obudziłeś?

Bo to byłby niedobry pomysł.

– Zdecydowałem, że potrzebujesz snu, i ja zresztą też. Poza tym gdybym cię obudził – dodał – chciałbym podjąć to, co przerwaliśmy wieczorem. Ale uświadomiłem sobie, że w zeszłym tygodniu wyrzuciłem prezerwatywy, więc nie byłby to dobry pomysł.

– Dlaczego je wyrzuciłeś?

– Bo były przeterminowane. – Naprawdę smutny komentarz do jego życia. – Kupię dziś nowe, gdy tylko otworzą aptekę, chyba że mi powiesz, że ich nie potrzebujemy.

– Niestety, potrzebujemy. Ja nie stosuję żadnych środków. Tak właśnie myślał. Mimo wszystko wsunął ramię pod

nią i przyciągnął ją bliżej do siebie.

– Teraz spróbujmy oboje pospać – zaproponował.

Przez całe przedpołudnie Valerie sprzątała dom jak zwariowana na punkcie porządku gospościa. Chciała czymś się zająć, by nie myśleć o Gavinie i o tym, do czego niemal doszło wieczorem. Gdy zadzwonił telefon, popędziła do kuchni. Zerwała słuchawkę z widełek pewna, że to Gavin zawiadamia, że już jedzie na lunch.

– Cześć, Valerie. Tu Manny.

Do diabła!

– Cześć, Manny.

– Wiem, że dałem ci dwa wolne dni, ale mam kłopot. Sheila nie czuje się dobrze, a Estella ma grypę. Czy możesz przyjść i pomóc w godzinach lunchu? Dziś jest niedziela i będzie tłum.

I jeszcze raz do diabła!

– A nie znalazłbyś kogoś innego?

– Niestety, a tu aż się kłębi od ludzi.

– Okay. Przebiorę się i jadę. – Przypomniała sobie, że nie ma kluczyków do pontiaca. Oddała je wczoraj Gavinowi i więcej ich nie widziała. – Ale musisz kogoś po mnie przysłać. Mój samochód jest nadal w warsztacie.

– Dobrze. Hal przyjedzie – powiedział Manny. Hal był emerytowanym kucharzem, który w razie potrzeby przychodził pomagać w barze. – Dziękuję ci, Valerie. Przy okazji jakoś ci się odwdzięczę.

Niech to wszystko trafi szlag, pomyślała, odkładając słuchawkę. Że też musi wyjść właśnie dziś, gdy Gavin obiecał, że wróci do domu w południe! Ale Manny był zawsze dla niej dobry, przyjął ją do pracy, gdy tylko się zgłosiła, nigdy nie zadawał zbyt wielu pytań. Zasługiwał na pomoc, gdy jej potrzebował. Niestety, ona rozpaczliwie potrzebowała Gavina. No, ale przynajmniej będą mieli dla siebie noc.



## ROZDZIAŁ SZÓSTY

– Dlaczego chciałeś się ze mną widzieć? – spytał Connor Thorne, wchodząc do biura Gavina. – Czy coś się stało?

– Zgłosiła się do mnie pani Bradford, wdowa, która mieszka w pobliżu domu Jonathana Devlina. Powiedziała mi, że wczoraj wieczorem widziała, jak ktoś się tam kręci. A dziś rano, idąc do kościoła, zauważyła też, że taśma policyjna jest przerwana.

– Rozpoznała tego człowieka?

– To była kobieta. Tylko tyle pani Bradford zobaczyła bez okularów. A gdy po nie poszła i wróciła, tej kobiety już nie było.

– Nie widziała żadnego samochodu?

– Nie. Jednak mógł być zaparkowany za domem.

– To na pewno była Gretchen. Gavin też tak myślał.

– Na pewno. Ciekawe, czego mogła tam szukać.

– Pewnie chciała sprawdzić, czy nie zostawiła czegoś, co mogłoby ją wplątać w morderstwo Devlina – zgadywał Connor. – Znaleźliśmy strzykawkę, ale żadnego śladu potasu. – Może jest gdzieś w domu?

– Ale przecież bardzo starannie przeszukaliśmy dom, i to kilka razy. Gdyby cokolwiek tam zostało, już byśmy to odkryli.

– Chyba że gdzieś to schowała – zastanawiał się Connor na głos. – Dom jest wielki, ma mnóstwo zakamarków. Mogliśmy coś przeoczyć.

Gavin ciężko westchnął.

– Być może, ale trudno mi w to uwierzyć.

– Chcesz, żebym jeszcze raz go przeszukał? – spytał Connor.

– Nie. Ale poproszę cię o inną przysługę.

– Jasne.

– Chcę dziś wieczorem trochę się tam pokręcić. Jeżeli będę miał szczęście, może nawet przyłapię Gretchen na gorącym uczynku. Gdybyśmy mogli ją przyskrzynić na włamaniu, mielibyśmy podstawę, by oskarżyć ją o zamordowanie Durmorra. A wtedy dostalibyśmy nakaz i moglibyśmy pobrać jej próbkę DNA.

–I chcesz, żebym z tobą poszedł?

– Nie, ale chciałbym, żebyś wziął drugą zmianę, może od dziesiątej do północy.

Connor przeczesał palcami włosy.

– Nita nie będzie zachwycona.

Gavin wcale w to nie wątpił. Przecież dopiero co się pobrali.

– Słuchaj, przez tę gripę brakuje mi zastępców. Poprosiłbym Logana, ale on ma na karku ślub, a Mark jest zajęty tymi kursami samoobrony. Jake bawi się w burmistrza, a Tom i Rose jeszcze nie wrócili z podróży poślubnej.

– Więc pozostajemy tylko my dwaj – stwierdził Connor.

– Tylko na dzisiejszą noc. Jutro już dwaj moi ludzie powinni wrócić do pracy i wtedy będę mógł wystawić stałą straż przy tym domu. Connor westchnął.

– Wytłumaczę Nicie, że im szybciej złapiemy mordercę Durmorra, tym szybciej cały ten bałagan się skończy i będzie można, nawet raz na zawsze, położyć kres wendecie między rodzinami Devlinów i Windcroftów.

Jak dla Gavina, był po temu najwyższy czas. Ta cholerna wendeta zaszła już za daleko.

– Myślałem, że teraz, gdy Tom ożenił się z Rose, wszystko trochę się uspokoi.

–I uspokoiło się, ale skoro się gotowało przez ponad sto lat, nie może się skończyć w ciągu kilku dni.

Gavin bardzo już chciał pozbyć się tego całego kłopotu, ale tak się nie stanie, póki nie złapią mordercy. A to oznaczało, że trzeba udowodnić winę Gretchen Halifax.

– Będę ci wdzięczny za każdą pomoc, jakiej możesz mi udzielić. Zostałbym tam do północy, ale mam gdzie indziej coś pilnego do zrobienia. – Jak na przykład w końcu kochać się z Valerie. I może powinien czuć się z tego powodu winny, ale się nie czuł. Jeżeli nie zrobi tego wkrótce, będzie coraz bardziej rozkojarzony i nie zdoła sprawnie prowadzić śledztwa.

– Powiedziałem coś śmiesznego? – spytał, widząc uśmiech Connora.

– Tylko się zastanawiam, czy ta pilna sprawa nie ma przypadkiem nic wspólnego z tym, że w twoim domu zamieszkała pewna kelnerka.

– Rozmawiałeś z Loganem i Jake'em? – rzucił Gavin ze złością.

– Całe miasto o tym gada. Powinieneś już wiedzieć, że w Royal nie ma nic świętego, a już zwłaszcza gdy chodzi o domysły, co się dzieje po zachodzie słońca między mężczyzną a kobietą.

Gdyby się pospieszył, nie musiałby czekać aż do zachodu słońca, pomyślał Gavin.

– Mogą sobie gadać, co im się żywnie podoba. Ja twierdzę, że jest moją przyjaciółką i to wszystko.

– Założę się, że bardzo dobrą przyjaciółką. Właściwie to wszyscy porobiliśmy zakłady...

– Wiem o tych zakładach, ale żadnemu z was nie dam satysfakcji wyjawiając, czy coś się zdarzyło między Val i mną, czy nie.

– Do licha! – wykrzyknął Connor. – Już się wydarzyło, prawda?

– Nie. – W tej chwili niestety taka była prawda, ale Gavin miał nadzieję, że wkrótce to się zmieni. Wstał i wyciągnął rękę na pożegnanie, chcąc jak najszybciej przerwać pytania przyjaciela i wrócić do Val. – Jeszcze raz ci dziękuję. Miejmy nadzieję, że do Bożego Narodzenia skończymy z tą sprawą.

Gdy Connor wyszedł, Gavin zadzwonił do domu powiedzieć Valerie, że wraca za dwie, najdalej trzy godziny, a przedtem wstąpi do apteki i kupi prezerwatywy. Całe pudełko. Ale Valerie nie podniosła słuchawki. Pomyślał, że pewnie śpi, albo niezręcznie byłoby jej przyjmować telefony u niego w domu. Nic nie szkodzi. Zrobi jej niespodziankę.

– Powinienem wiedzieć, że znajdę cię tutaj.

Valerie niemal zrzuciła kotlet na kolana klientki, ale w ostatniej chwili udało jej się wyprostować talerz. Obsłużyła ją, i poszła do kuchni, a Gavin deptał jej po piętach. Gdy już znalazła się bezpiecznie za ladą, odwróciła się twarzą do niego. I od razu zabrakło jej tchu. Bo niezależnie od tego, ile razy widziała go już w jego mundurze szeryfa – w kowbojskim kapeluszu, botach, džinsach i wykrochmalonej koszuli – tyle razy miała kłopoty z oddychaniem.

– Manny mnie potrzebował – mruknęła. Pochylił się i spojrzał na nią namiętnie.

– Ja też.

Mogła mu powiedzieć to samo.

– Wiem, ale nic nie mogłam poradzić. Połowa miasta ma gorączkę – tłumaczyła.

– Właśnie. Ja wprost płonę.

Valerie zmusiła się do odwrócenia od niego wzroku.

– Więc weź dwie aspiryny i idź do łóżka.

– Nie pójdę do łóżka bez ciebie.

– Mógłbyś mówić trochę ciszej? Jeszcze ktoś cię usłyszy i będą kłopoty.

– Długo tu będziesz?

– Powiedziałabym, że to zależy wyłącznie od ciebie, szeryfie.

Pochylił się nad ladą.

– Jeszcze jedno takie zdanie, a zabiorę cię na zaplecze i tam zrobię z tobą, co będę chciał.

Zadrżała, jakby znajdowała się gdzieś w zimnie, a nie w gorącej kuchni.

– Daj mi pięć minut, i będziesz mógł zabrać mnie do domu i zrobić ze mną, co będziesz chciał.

Spoważniał.

– Niestety aż do dziesiątej nie mogę iść do łóżka.

Valerie spojrzała na ścienny zegar. Była siódma. Będzie musiała czekać jeszcze trzy godziny.

– Co ci zajmie tyle czasu?

– Muszę trochę się pokręcić po miejscu zbrodni.

– A co z kolacją? – I z naszymi planami, chciała dodać. Jakie to egoistyczne z jej strony myśleć o takich rzeczach, ale nic nie mogła na to poradzić. Miałyby ochotę jak rozkapryszona czterolatka tupać nogą i krzyczeć.

– Łyknę trochę kawy. Jedzenie to ostatnia rzecz, jaka zaprzęta mi umysł.

Gorące spojrzenie Gavina powiedziało jej, co naprawdę go zaprzęta. Ona też nie mogła myśleć o niczym innym.

– Mogę pojechać z tobą i dotrzymać ci towarzystwa.

– Głównie będę siedział w samochodzie i obserwował dom. A robi się zimno.

– Możemy się nawzajem ogrzewać.

– Tak, tylko że to mi raczej utrudni pracę.

– Będę się zachowywać przyzwoicie.

Powoli przesunął palcem po jej przedramieniu.

– Nie jestem pewny, czy ja też się na to zdobędę.

– Nie będę cię rozpraszać.

– To niemożliwe. Ale zaryzykuję, jeżeli możesz już wyjść. Valerie zdjęła fartuszek i rzuciła go pod ladę.

– Manny, wychodzę! – zawołała.

– A kto posprząta? – spytał Manny, wystawiając głowę przez okienko do kuchni.

– Hal ci pomoże.

– To potrwa do północy i...

Ale Valerie już była za drzwiami. Gdy wsiedli do samochodu, Gavin niespiesznie ją pocałował. W końcu się odsunął, a wtedy Valerie, w chwili słabości, objęła go za szyję i przyciągnęła z powrotem. Chciała mieć go jeszcze trochę dla siebie, zanim znów stanie się szeryfem. A potem, w nocy, chciała go całego.

– Do licha – mruknął, gdy wreszcie oderwali się od siebie. – Zamierzasz mi wszystko utrudnić, co?

Uśmiechnęła się.

– Nie wiem. Dlaczego pytasz? Czyżbym ci coś utrudniała? Wyjechał z parkingu i skierował się ku przedmieściu.

– Tak. Bardzo utrudniasz.

– Przez następnych kilka godzin postaram się być grzeczna. A właściwie gdzie jedziemy? – spytała.

– Do byłej posiadłości Windcroftów. Pewnie ostatnio sporo się nasłuchiłaś o tym miejscu. Rzekomo jest tam zakopane złoto, chociaż nikt jeszcze go nie znalazł.

– Poznałam Nitę Windcroft. – Valerie starała się zachować spokojny ton. – Wyszła za Connora Thorne'a, prawda?

– Tak. Connor dziś mnie zmieni.

– Dlaczego on, a nie któryś z twoich zastępców?

– Z powodu grypy brakuje mi personelu – wyjaśnił Gavin, nie wdając się w szczegóły. Valerie podejrzewała, że ma to coś wspólnego z ich półtajnym stowarzyszeniem.

– Dom, którego będziemy pilnować, ostatnio należał do Jonathana Devlina – kontynuował Gavin. – Ale dawno temu był własnością niesławnej pamięci zbrodniarki z Royal, Jessamine Golden.

Valerie starała się nie pokazać po sobie szoku, jakiego doznała, gdy Gavin nieświadomie odkrył przed nią kolejny kawałek układanki. Chociaż o tym nie wiedział, pomagał jej odnaleźć odpowiedzi, których szukała. I był całkowicie nieświadomy tego, że robił dokładnie to, czego od niego chciała: wiozł ją do dawnego domu jej praprababci.

Gavin już niejedno w życiu widział, i niewiele spraw potrafiło go poruszyć. Ale ten stary dom budził w nim nieprzyjemne uczucia, nawet jeszcze zanim stał się sceną morderstwa, chociaż Jonathan Devlin nie umarł w samym domu, lecz w szpitalu. Podczas sekcji wykryto w ciele potężną dawkę chlorku potasu. Może i nie badano by zwłok tak dokładnie, gdyby nie podejrzenia rodziny, wzbudzone listem, który Devlin zostawił razem z testamentem. Pisał w nim, że może się stać dla kogoś niewygodny. Teraz

Durmorr, morderca Devlina, również nie żył, a mordercy Durmorra nadal nie złapano. Instynkt podpowiadał Gavinowi, że morderczynią jest Gretchen Halifax. Musi tylko tego dowieść.

Parkując, zauważył, że Valerie też czuje się nieswojo.

– W ciemnościach wygląda gorzej, niż w rzeczywistości jest – powiedział. – Zaczekaj tu chwilę, a ja się rozejrzę.

Wziął latarkę i już otwierał drzwi, gdy Valerie chwyciła go za ramię.

– Mogę iść z tobą?

Uznał, że może faktycznie będzie lepiej, jeśli pójdzie z nim, zamiast zostawać sama w samochodzie.

– Jasne. Tylko trzymaj się blisko mnie.

– Na pewno. To miejsce przyprawia mnie o ciarki.

Podeszli do taśmy policyjnej. Gdy pod nią przeszli, Gavin oświetlił latarką ziemię, szukając śladów stóp osoby, która tu wtargnęła. Ale nic nie znalazł. Może zakrył je niedawno padający śnieg.

Włożył gumowe rękawiczki i starannie obejrzał wszystkie okna. Jedno z nich dało się unieść.

– Zasuwka jest zepsuta – powiedział. – Każdy mógł je otworzyć. Jutro przyślę kogoś, żeby to naprawił.

– Kto miałby tu wchodzić? – zdziwiła się Valerie.

– Ten, kto zabił Malcolma Durmorra. Szukał czegoś w domu.

– Jak myślisz? Czego?

– Ponieważ śledztwo jest w toku, nie mogę powiedzieć nic więcej. Niektóre szczegóły dotyczące śmierci Durmorra nie zostały wyjawione publicznie.

– Rozumiem. W twojej pracy trzeba zachowywać sekret.



– Właśnie. – Chociaż nie widział dobrze Valerie, zauważył, że przyciska się do ściany. Pewnie było jej zimno. – Wracajmy do samochodu. Musisz się ogrzać, bo dostaniesz zapalenia płuc.

– Nie jestem takim słabeuszem. Roześmiał się, słysząc upór w jej głosie.

– Coś o tym wiem. Ale ja też zmarłem na kość, więc chodźmy.

Objął ją w pasie i, oświetlając sobie drogę latarką, poprowadził do samochodu. Gdy wsiedli, włączył silnik, żeby działało ogrzewanie.

– Czyj będzie ten dom teraz, po śmierci Jonathana Devlina? – spytała Valerie.

– Rodziny Devlinów. Nie mogą sprzedać posiadłości, zanim nie skończymy śledztwa.

– A Connor Thorne mieszka daleko stąd?

– Posiadłość Windcroftów leży cztery kilometry dalej. Devlinowie kupili tę ziemię na aukcji, niedługo po tym, jak Jessamine Golden uciekła z miasta, a jej matka też się wyprowadziła. Windcroftom nie podobało się, że Devlinowie zostali ich sąsiadami.

– Dlaczego?

Gavin powiedział jej o tym, co się tu zdarzyło ponad sto lat temu, o oskarżeniu o oszustwo podczas gry w pokera, gdy Richard Windcroft przegrał połowę swojej ziemi do Nicholasa Devlina, a wkrótce potem Devlin został zamordowany i wina za to spadła na Windcrofta.

– Z biegiem czasu jednak wendeta wygasła, i dopiero Durromor od nowa ją wzniecił, po całej serii wypadków na ziemiach Windcroftów – kontynuował Gavin. – Ale my uważamy, że po prostu starał się stworzyć jakąś przykrywkę dla tego, co robił w rzeczywistości.

– A co robił?

Gavin uznał, że nie stanie się nic złego, jeżeli jej powie, bo i tak całe miasto kipiało do domysłów i plotek.

– Szukał rzekomo zakopanego tam złota, sztabek, które Jessamine Golden ukradła u Edgara Halifaksa, ówczesnego burmistrza.

Zauważył, że to nazwisko obudziło zainteresowanie Valerie.

– Halifaksa? – powtórzyła.

– Tak. Jednego z przodków Gretchen. W każdym razie, gdy po śmierci Jonathana Devlina znaleziono mapę, która rzekomo wskazuje miejsce ukrycia złota, na ziemiach Windcroftów zaczęły się kłopoty. Mnóstwo wykopanych dziur, wypadki, tego rodzaju sprawy. Ale to wielki teren, i, o ile mi wiadomo, Durmorr nic nie znalazł. Zresztą wątpię, by pracował sam.

– A to znaczy, że najprawdopodobniej zamordował go jego wspólnik – stwierdziła.

– Być może.

Gdy zadrżała i objęła się ramionami, Gavin sięgnął na tylne siedzenie i wyciągnął stamtąd koc.

– Przykryj się. Będzie ci cieplej, a mnie może będzie chłodniej.

– Chłodniej? – zdziwiła się.

– Tak. Twój mundurek bardzo mnie rozprasza. Nie rozumiem, dlaczego Manny nie pozwala wam nosić o tej porze roku spodni.

–Niestety, chce zachować tradycję. – Val oparła się o drzwiczki i starannie okryła kocem. – Macie jakichś podejrzanych o zamordowanie Durmorra?

– Nie mogę ci tego powiedzieć.

– A co mam zrobić, żebyś mi jednak powiedział? – spytała z uwodzicielskim uśmiechem.

– Och, możesz sprawić, że będę wiele mówił. – Sięgnął do niej i rozwiązał tasiemkę, którą miała związany koński ogon. Złociste włosy rozsypały jej się na ramionach. – Ale nie o tej sprawie.

– Więc o czym chcesz rozmawiać?

Jedną ręką objął ją za ramiona, a drugą uniósł koc i położył dłoń na jej kolanie.

– Może w ogóle nie chcę rozmawiać.

Pogroziła mu palcem.

– Przyjechałeś, żeby obserwować ten dom, nie pamiętasz?

– Raczej wolę obserwować ciebie.

– Kiedy przyjedzie twój zmiennik?

Wsunął rękę pod jej spódniczkę.

– Niedługo. Strasznie trudno ściągnąć te rajstopy – uzalił się.

Roześmiała się, a potem sapnęła, gdy przejechał palcami po wewnętrznej stronie jej uda.

– I naprawdę chcesz, żeby Connor nas przyłapał na nieprzyzwoitym zachowaniu?

Niechętnie zabrał rękę spod spódniczki, ale nie zdołał się powstrzymać przed pocałowaniem Val. To miał być szybki, niewinny pocałunek. Jednak gdy tylko dotknął ustami jej warg, cały się w tym pocałunku zatracił. Oddałby wszystko, nawet odznakę, żeby tylko móc jej dotykać, odrzucić wszelkie ograniczenia i być w niej. Gdy uświadomił sobie, jak bardzo jej pragnie, niemal doznał szoku.

Ostatkiem sił przerwał pocałunek. Inaczej chyba nie pozostałby przy zdrowych zmysłach.

– Tak bardzo cię pragnę, że nie mogę nawet zebrać myśli – szepnął, opierając czoło o jej skroń.

– Wiem, co czujesz. Ja już od kilku dni nie mogę zebrać myśli.

Pocałował ją w policzek.

– Kupiłem prezerwatywy.

Valerie uśmiechnęła się.

– Ja też. Chcesz zobaczyć? Chociaż może lepiej nie teraz?

Wsunął znów rękę pod koc i położył ją na jej piersiach.

– A co mamy lepszego do roboty przez tę godzinę? – spytał i zaczął ją całować.

Po dłuższym czasie Valerie odsunęła się.

– Nie będę mogła czekać, aż wrócimy do domu, jeżeli nie przestaniesz – westchnęła.

Gavin zdecydował, że natychmiast trzeba temu zaradzić. Wyciągnął telefon komórkowy i wystukał numer Connora.

– Jestem w posiadłości Devlina i wiem, że proszę o wiele, ale muszę wrócić do domu wcześniej niż planowałem – powiedział, nie bawiąc się w żadne wstępy.

– Jakież kłopoty? – spytał Connor.

Tak, wielki kłopot. Jeszcze chwila, a zapomni, dlaczego nie może kochać się z Val tu i teraz.

– Po prostu muszę się czymś zająć. Tu nic się nie dzieje, więc gdybyś zaraz przyjechał, rzucając po drodze okiem na dom Gretchen, mógłbyś potem od razu wracać do żony.

– Będę za pięć minut.

– Gretchen? – zdziwiła się Valerie.

Cholera. Nie zamierzał się wygadać.

– Kilka razy skarżyła się, że koło jej domu kręci się jakiś włóczęga. – Gavin nienawidził kłamać Valerie, ale tym razem musiał.

– Czekamy na Connora?

– Nie – odparł i ruszył z piskiem opon.

Gdy dojechali do domu, Gavin zahamował tak ostro, że samochód niemal stanął dęba, porwał torbę z tylnego siedzenia, podbiegł do drzwi pasażera, otworzył je jednym szarpnięciem i dosłownie wyciągnął Valerie na zewnątrz. Potem, trzymając ją za rękę, popędził podjazdem. Teraz zostało tylko wyłączenie alarmu w drzwiach i już będzie mógł się z nią kochać.

RS

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Zatrzasnął drzwi kopniakiem, zamknął na klucz, chwycił Valerie na rękę i pobiegł po schodach na górę.

Nigdy żaden mężczyzna jej nie niósł w ramionach. Nigdy nie brakowało jej tchu w oczekiwaniu na to, co zaraz się stanie. I nigdy nie była tak bliska popełnienia największego błędu w życiu. Ale nie zważała na to. Zamierzała na tę chwilę zapomnieć o całym świecie, a dopiero potem wyznać mu prawdę o sobie. Tej nocy będzie udawała, że jest taką kobietą, za jaką on ją uważa. Później wspomnienie tego, co z nim przeżyje, będzie jej musiało wystarczyć na długo.

Gavin otworzył drzwi swojego pokoju, zapalił światło i delikatnie opuścił Valerie na podłogę, pozwalając, by ześliznęła się wzdłuż jego ciała. Teraz po prostu patrzył na nią, a ona zaciśniętymi rękami z całej siły przytrzymała się jego marynarki. Wziął ją za rękę i ucałował je, a potem poszedł zgasić lampę, jakby nagle ogarnęła go nieśmiałość. Jednak w pokoju nie zapanowały całkowite ciemności. Przez rozchylone zasłony wpadały promienie księżyca, będącego w trzeciej kwadrze. Gavin zdjął marynarkę i koszulę. Valerie pochyliła głowę, przyglądając się jego muskularnej piersi, porośniętej pośrodku włosami, które zbiegały się u dołu na twardym brzuchu. Na myśl o tym, że zaraz będzie bliżej niego niż była kiedykolwiek do tej pory, zadrżała.

Bez słowa podszedł do niej, zdjął jej płaszcz i rzucił na krzesło. Potem delikatnie przepchnął ją tak, by stanęła przed łóżkiem, sam usiadł i przyciągnął ją między rozstawione nogi.

– Zdejmij buty – szepnął.

Zdjęcie butów wydawało się dobrym początkiem, więc wsparła się o jego ramiona i strząsnęła je z nóg.

Sięgnął pod jej spódniczkę i po nogach zsunął razem rajstopy i majtki. Rzucił je na podłogę, przesunął rękami po jej gołych nogach, aż do pośladków.

– Zrobimy to powoli – powiedział.

Valerie wcale nie była pewna, czy chce, by robili to powoli. Raczej pragnęła, by było szybko i mocno, ale mogła tylko przychylić się do jego woli. Rozpiął klamerkę jej paska, a potem po kolei zaczął rozpinąć wszystkie guziki sukienki. Wreszcie zdjął mundurek i też rzucił na podłogę. Potem, bez najmniejszego wahania, zdjął jej stanik.

Przesunął spojrzeniem po niej całej.

– Val, jesteś piękna – szepnął, przyciągnął do siebie jeszcze bliżej, i przylgnął ustami do rowku między piersiami.

– Ty też – wyszeptała, głaszcząc go po ciemnych włosach.

– Chodź do mnie. – Posadził ją obok siebie na łóżku i wpił się ustami w jej wargi.

Valerie słyszała jego chrapliwy oddech, czuła szalone bicie serca przy swoich piersiach, gdy przycisnął usta do jej szyi. Rozkoszowała się każdą chwilą. Mając go tak blisko, czuła się szczęśliwa, a to znów wzbudziło w niej wyrzuty sumienia. Ale postanowiła odepchnąć od siebie wszystkie negatywne myśli, żeby nie niszczyć tego kawałka rajsu, jaki został jej na krótko dany.

Po chwili Gavin się poruszył i położył ręce na jej piersiach. Zmysły Valerie znów wróciły do życia.

– Uwielbiam twoje ciało – szepnął. – Uwielbiam każdy centymetr twojego ciała.

A ona uwielbiała czuć jego ręce na sobie. Już miała mu to powiedzieć, ale nagle oczy zaczęły jej łzawić. Odwróciła się od Gavina i kichnęła.

– Przepraszam – powiedziała.

– Na zdrowie.

Znów kichnęła, i jeszcze raz.

– Zaraz wracam. – Gavin wstał i pobiegł do łazienki. Valerie poczuła się bardzo samotna. Aż dziwne, jak samotna, bo przecież dopóki nie poznała Gavina, spędzała noce w zimnych, pustych łóżkach.

Wrócił niosąc stosik chusteczek.

– Proszę.

Wzięła je, odwróciła się i wytarła nos, mruczając jakieś usprawiedliwienia.

– Val, widziałem cię naga. Więc dlaczego się wstydzisz wycierać przy mnie nos?

– To takie pospolite.

Pogłaskał ją po włosach.

– Mam nadzieję, że nie złapałaś kataru, gdy bawiliśmy się w śniegu.

– Zawsze kicham po tym, jak wycierałam kurz albo się kochałam.

– Poważnie? – zmartwił się.

Roześmiała się.

– Niezupełnie. Tylko po wycieraniu kurzu.

– To dobrze. Byłoby okropne, gdybyś miała na mnie uczulenie.

– Chcesz, żebym spała u siebie? Jeżeli jestem zaziębiona, mógłbyś się zarazić.

– Chcę, żebyś została tutaj aż do rana – odparł stanowczo, kładąc się obok niej.



Valerie jeszcze nigdy nie spędziła całej nocy z mężczyzną. Przeczuwała jednak, że sprawi jej to wielką przyjemność.

– Okay, ale mogę źle spać, zwłaszcza jeżeli nadal będę kichać. – A to było bardzo prawdopodobne, sądząc po tym jak swędział ją nos. – Na wszelki wypadek – dodała – odsuwając się na brzeg łóżka – lepiej, żebym była dalej od ciebie.

Ale on tylko przykrył ich oboje kołdrą, objął ją w pasie i wtulił się w jej plecy.

Och, jak ona lubiła być z Gavinem w łóżku. Bardzo to lubiła. Niestety, nie mogła mieć nadziei na to, że będzie w jego łóżku – i jego życiu – zbyt długo.

Następnego rana, gdy Gavin się obudził, Valerie obok niego nie było. Pewnie już się szykuje do pracy, uznał. A tak bardzo chciał znów położyć na niej rękę. Teraz i potem, i jeszcze.

Tak mu było przyjemnie mieć ją w łóżku obok siebie. Ale seks był tylko częścią problemu. Wszystko w niej go fascynowało, począwszy od jej poczucia humoru, a skończywszy na sposobie, w jaki marszczyła nos, gdy coś budziło jej niesmak. Podobała mu się jej inteligencja i jej wspaniałe ciało. I któregoś dnia przełamie barierę, którą chroni swoje uczucia. Ale teraz musi ją znaleźć.

W pokoju gościnnym jej nie było. Ruszył do kuchni. Może szykuje śniadanie? Jednak nie poczuł zapachu gotowania. Nagle kątem oka zobaczył coś w bawialni i stanął w pół kroku.

Była tam, skulona na kanapie, owinięta narzutą. Gavin zauważył, jaka jest blada, na czole miała kropelki potu i wstrząsały nią dreszcze.

Zaniepokojony, pochylił się nad nią i położył jej rękę na czole. Jego niepokój się pogłębił.

– Jesteś rozpalona.

– Zimno mi – powiedziała, szcękając zębami. – Nie będziesz mi miał za złe, że podkręciłam ogrzewanie?

– Musisz się położyć w łóżku.

Zakaszła i spojrzała na niego mętным wzrokiem.

– Obiecałam Manny'emu, że dziś przyjdę do pracy pomóc w porze śniadania.

– Val, masz gripę i nigdzie nie pójdziesz.

Nie czekając na jej protesty, wziął ją na ręce i zaniósł do swojego łóżka. Dziwne, że nie protestowała, ale sądząc po jej wyglądzie, pewnie nie miała na to siły.

– Nie wstawaj. Zaraz wracam. Muszę zadzwonić.

W chwilach takich jak ta Gavin chciałby móc zadzwonić do matki. Ona umiała zajmować się nim, gdy był w dzieciństwie chory, i wiedziałaby, co teraz robić. Ale matka już nie żyła, więc musiał poprosić o radę kogoś innego.

Poszedł do gabinetu, otworzył kluczem szufladę biurka i wyjął notes z telefoniami obecnych i byłych członków Klubu Ranczerów. Znał pewnego lekarza, i chociaż był to chirurg plastyczny, zapewne będzie mógł pomóc.

Wystukał domowy numer Justina Webba. Wydawało mu się, że minęły całe godziny, zanim tamten odebrał. Nie wdając się w uprzejmą pogawędkę, od razu przystąpił do rzeczy.

– Tu O'Neal, doktorze. Przepraszam, że ci zawracam głowę i wiem, że to nie twoja specjalność, ale potrzebuję przysługi. Moja przyjaciółka zachorowała. Ma gorączkę i wygląda okropnie, i...

– Szeryfie, opanuj się – przerwał mu Justin. – Pewnie ma grypę. Połowa personelu szpitala choruje. Niewiele można zrobić, choroba i tak pójdzie swoim trybem.

To Gavinowi nie wystarczyło.

– A jakieś lekarstwa?

– Masz w domu środki przeciwbólowe?

– Tak, aspirynę. – I na szczęście jeszcze nie minęła data ważności, tak jak prezerwatyw.

– Więc podawaj ją na obniżenie gorączki, i kup coś na kaszel. Dopilnuj, by dużo piła, żeby się nie odwodniła. Poza tym obserwuj ją. Jeżeli stan się pogorszy, zadzwoń do mnie i jeden z moich kolegów przyjdzie ją zbadać. Albo przywieź ją na ostry dyżur.

Jeżeli lekarz nie mógł nic więcej poradzić, trzeba było się tym zadowolić.

– Dziękuję, Justin. Jestem ci wdzięczny za pomoc.

– Nie ma za co. Czy to ktoś wyjątkowy? Może ta kelnerka z baru?

Niech to szlag! Plotki obiegały już całe miasto i dotarły nawet do szpitala.

– Tak, to ona. – I Val jest wyjątkowa. Nawet bardziej wyjątkowa niż oni wszyscy potrafią sobie wyobrazić. Ale on o tym wiedział, i to było najważniejsze.

– Powodzenia, Gavin. Opiekuj się nią dobrze, ale uważaj na siebie, żebyś sam się nie zaraził. To paskudna choroba.

– Jeszcze raz dziękuję – powiedział Gavin i odłożył słuchawkę.

O, tak, zaopiekuje się, aż choroba minie, a nawet dłużej, jeżeli Val mu na to pozwoli.

Zadzwoił do swojej najlepszej zastępczyni, Annie Rivery, jedynej kobiety w zespole.

– Rivera – powiedział, gdy odebrała telefon – musisz mnie zastąpić przez parę dni.

– Co się stało? – Była zaniepokojona i nie bez powodu. Odkąd zaczął tu pracować, nie opuścił ani jednego dnia.

Gavin udał, że kaszle.

– Mam grypę i czuję się okropnie.

– Nie dziwię się – odparła. – Wszyscy naokoło chorują. Dbaj o siebie, a ja zajmę się biurem. Nie wracaj, zanim całkiem nie wyzdrowiejesz.

Nie zamierzał wracać do pracy, póki Val nie poczuje się dobrze.

Odłożył słuchawkę i poszedł do kuchni. Na szczęście znalazł aspirynę. Nalał jeszcze wody do szklanki i wrócił do pokoju. Leżała przykryta po szyję, oczy miała zamknięte, a twarz rozpaloną od gorączki.

Gavin poczuł nagły przypływ opiekuńczości. Musiał jej jakoś pomóc, nawet jeżeli miało to polegać jedynie na podaniu tabletek i obdarzeniu swoją niepodzielną uwagą. Usiadł na łóżku, odgarnął jej włosy z wilgotnego czoła. Otworzyła oczy i spróbowała się uśmiechnąć.

– Możesz na chwilę usiąść? – spytał.

– Jasne. – Powoli się podniosła.

– Weź to. – Podał jej aspirynę. – Pomoże ci na gorączkę. Zażyła tabletki i popiła wodą.

– Dziękuję.

Gavin odstawił szklankę na nocną szafkę, a potem przysunął sobie krzesło do łóżka.

– Teraz odpoczywaj. Gdybyś czegoś potrzebowała, jestem tu, przy tobie.

– Gavin, nie musisz mnie pilnować. Idź do pracy. Ja sobie poradzę.

Pokręcił głową.

– Nie zostawię cię samej. Biuro doskonale beze mnie dziś przeżyje. – I jutro, i pojutrze, jeśli będzie trzeba.

Położyła mu dłoń na ramieniu.

– Jestem ci bardzo wdzięczna, ale...

– No już, bez dyskusji. – Wziął z szafki pilota. – Co chcesz obejrzeć?

Ziewnęła.

– Chyba trochę się prześpię.

O'Neal, co za głupek z ciebie, skarcił się Gavin. Oczywiście, że ona chce spać. Przecież jest chora.

– Jasne. – Odłożył pilota i wygodniej usiadł w krześle.

– Ale ty możesz oglądać. Mnie to nie przeszkadza.

– Mną się nie przejmuj. Zamknij oczy i śpij.

– Tylko mała drzemka i poczuję się lepiej – obiecała.

Zasnęła, a Gavin wpatrywał się w nią jak strażnik pilnujący cennej przesyłki. Pomyślał, że jeżeli człowiekowi na kimś zależy, troska o tę osobę jest tego nieodłączną częścią. Jak w przysiędze ślubnej: „w chorobie i zdrowiu”...

Stop. Za szybko się posuwa. Musi się o Val jeszcze wiele dowiedzieć, zanim zacznie myśleć o przysięgach. Jednak rozbudziła w nim uczucia, jakich jeszcze nigdy nie doznawał. Ale czy mogło być inaczej? Była twarda na zewnątrz, a mimo to chwilami wydawała się taka niepewna siebie. Wyczuwał to, chociaż nic nie mówiła. A on zamierzał jej udowodnić, że jest wspaniałą kobietą.

Splótł ręce na brzuchu i zamknął oczy. Powoli zapadał w drzemkę.

Obudziły go jęki Valerie. Pochylił się nad nią. Na jej twarzy malowało się cierpienie i rozpacz. Delikatnie potrząsnął ją za ramię.

– Wszystko w porządku, kochanie. Jestem przy tobie.

– Zadajesz mi ból – powiedziała, nie otwierając oczu.

– Val, to tylko sen. Masz gorączkę.

– Nie rozumiesz – szepnęła. – Musiałam to zrobić. Musiałam!

W końcu się uspokoiła. Gavin uznał, że majaczyła w gorączce. Jednak jej słowa go zaniepokoiły. Nie mógł przestać się zastanawiać, kto jej zadał ból, i co ona właściwie takiego zrobiła.

RS

## ROZDZIAŁ ÓSMY

We śnie przez umysł Valerie przewijały się obrazy z przeszłości. Wykroczenia przeciw prawu, błędy, jakie popełniła, ból, upokorzenie, strach.

Przeguby obolałe od kajdanek. Wwiercające się w uszy wycie syren. Duszny, brudny radiowóz. Mdłości, brak tchu.

Poczuła, jak spracowana ręka babci głaszcze ją po czole.

– Val, jestem tutaj. Wszystko będzie dobrze.

Obudziła się. To nie głos babci słyszała. Ton był za głęboki, zbyt męski. Przez chwilę nie wiedziała, gdzie jest, ale zaraz zobaczyła na krześle przy łóżku Gavina O'Neala, swego zbawcę.

Odsunęła włosy z twarzy i chciała usiąść, ale była za słaba. Usta miała wyschnięte, gardło ją piekło, jakby było zrobione z papieru ściernego.

– Wody – wyjęczała.

Gavin podał jej szklanekę ze słomką i podtrzymał pod plecy.

– Proszę. To woda sodowa z cytryną. Mam nadzieję, że jest dobra.

– Tak, bardzo. – Valerie nie czuła smaku, ale woda zwilżyła jej usta i gardło. Po kilku łykach opadła na poduszki. – Która godzina?

– Dziewiąta wieczorem. Przespałaś cały dzień.

– Niemożliwe!

– Potrzebowałaś snu. – Popatrzył na nią z troską w oczach. – Podać ci coś?

Zakaszła i przetarła łzawiące oczy.

– Nie, dziękuję. Ale chciałabym wziąć gorący prysznic.

– Może lepiej się wykąp – zaproponował.

Valerie nie wyobrażała sobie niczego przyjemniejszego niż zanurzenie się w ciepłej wodzie. Może oprócz uśmiechu szeryfa.

– To brzmi wspaniale.

Gavin wstał.

– Przyniosę ci czyste ubranie.

– Nie! – Valerie aż się wzdygnęła, słysząc swój ochryply głos. – To znaczy, mogę sama je sobie przynieść.

Roześmiał się.

– Obiecuję nie oglądać całej twojej bielizny. Poza tym już mi ją pokazywałaś.

Ale Valerie nie o to się martwiła. Martwiła się tym, co mógł znaleźć pod bielizną. Usiadła i spuściła nogi na podłogę.

– Naprawdę mogę iść sama.

– Jesteś pewna? Bardzo osłabłaś. Nie dość, że masz gorączkę, to jeszcze nie jadłaś przez cały dzień.

Stała na drżących nogach.

– Nic mi nie jest. Zresztą to niedaleko.

– No dobrze, jeżeli jesteś pewna. Puszczę wodę. Zawołaj, jeżeli będziesz mnie potrzebowała.

Chwiejnie wyszła na korytarz. Chociaż do jej pokoju było tylko parę kroków, miała wrażenie, że przemierza całe kilometry. W pokoju musiała na chwilę usiąść i odpocząć. Potem wzięła rzeczy i odbyła z powrotem długą drogę do sypialni Gavina. Czekał na nią przy drzwiach łazienki.

– Bardzo zbladłaś – zauważył. – Dasz sobie radę?

– Jasne – odparła, chociaż wcale nie była tego taka pewna.

– Oprzyj się na mnie – powiedział. Przyprowadził ją do wanny i zaczął jej rozpinać guziki koszuli.



– Nie jestem aż taka słaba – zaprotestowała.

– Ale jesteś chora. Poza tym wszystko widziałem już wcześniej. –  
Uśmiechnął się. – I obiecuję, że nie będę patrzył.

– Jestem za bardzo wykończona, by się z tobą spierać.

Zdjął jej koszulę ze zręcznością mężczyzny, który miał w tym duże doświadczenie. Stała przed nim naga i drżąca, ramiona skrzyżowała na piersi. Gavin bez chwili wahania podniósł ją i posadził w wannie.

Miała nadzieję, że wyjdzie, ale on usiadł na brzegu wanny.

– Woda jest dość ciepła? – spytał.

– Jest wspaniała – odparła, zamykając oczy.

Następną rzeczą, z jakiej zdała sobie sprawę, był dotyk rąk Gavina. Delikatnie masował jej skronie, a ona miała wrażenie, że pod tą łagodną pieszczotą ulatują wszystkie troski.

– Psujesz mnie – szepnęła, wzdychając z przyjemności.

– Zaslugujesz na to, by cię psuć.

Swoim zdaniem zasługiwała na baty, biorąc pod uwagę to, co przed nim ukrywała.

– Chyba teraz się umyję, bo jeśli jeszcze tu posiedzę, skóra mi się pomarszczy jak na suszonej śliwce.

Pocałował ją w czoło.

– Zaproponowałbym ci pomoc, ale nie mam dość silnej woli, żeby poprzestać na mycia

Ona też nie miała, mimo choroby.

– Dobrze, umyj się, a potem zaczekaj na mnie. Nie wychodź z wanny sama.

– Gavin, mogę...

– Upaść i uderzyć się w głowę. To byłoby jeszcze gorsze niż ta grypa.  
– Przy drzwiach się zatrzymał. – Val, mówię poważnie. Wracam za dziesięć minut. I lepiej, żebyś wtedy siedziała w wannie.

– Tak jest, szeryfie – roześmiała się i zasalutowała.

Gavin wrócił tak, jak obiecał. Wyglądał czarująco z potarganymi włosami, nieogolony, w wypłowiałych dzinsach i podkoszulku.

– Skończyłaś?

– Tak.

Wziął ją pod ramię i pomógł wstać, owinął wielkim ręcznikiem, i podprowadził do krzesła przy toalecie. Tam podał jej flanelową koszulę nocną, czarną w czerwone serduszka.

– Mam własną koszulę – powiedziała.

– Ale jest za cienka. W tym ci będzie cieplej.

– Skąd ją masz?

Wzruszył ramionami.

– Dostałem w prezencie.

Valerie powinna na tym poprzestać, ale była ciekawa.

– Od dziewczyny?

– Od dawnej znajomej – sprostował, kładąc akcent na słowie dawnej. – No, a teraz cię wytrzymy.

Jak powiedział, tak zrobił, cały czas odwracając od niej wzrok. Potem objął ją w pasie.

– Wracamy do łóżka.

W pokoju pomógł jej się położyć, otulił kołdrą. Gdy już wygodnie leżała, powiedział:

– Zaraz wracam.

Wrócił po kilku minutach, niosąc tacę, na której stał talerz i butelka wody sodowej. Postawił ją na nocnej szafce, poprawił poduszki tak, by Valerie mogła wygodnie siedzieć.

– Jedz.

Zmarszczyła nos, gdy postawił jej tacę na kolanach.

– Nie jestem głodna.

Usiadł na brzegu łóżka i rozłożył jej serwetkę na piersi.

– Sheila przyniosła tę zupę dla ciebie, gdy Manny jej powiedział, że jesteś chora. Mówi, że taka zupa wyleczy każdą chorobę.

Valerie niechętnie zjadła kilka łyżek.

– Jesteś zadowolony? – spytała.

– Nie. Musisz zjeść jeszcze trochę.

– Już nie mogę. Zaczyna mi być niedobrze.

– Dobrze. Skończysz później. – Podał jej butelkę. – Proszę, napij się. Lekarz powiedział, że masz dużo pić.

– Dzwoniłeś do lekarza? – zdziwiła się.

– Tak. Gdy spałaś. Martwiłem się o ciebie.

– Gavin, to nie było potrzebne, ale bardzo ci dziękuję. Jestem ci wdzięczna za wszystko, co dla mnie zrobiłeś.

– Nie ma za co. – Wziął pilota. – Zobaczymy, co się dzieje na świecie.

Gdy włączył telewizor, zobaczyli Melisę Mason, przekazującą lokalne wiadomości.

– Doskonała prezenterka – powiedziała Valerie. – I bardzo ładna.

– Tak, ale dziwię się, że jest w pracy. W sobotę wychodzi za mojego najlepszego przyjaciela. – Przyciągnął Valerie do siebie. – Jeżeli będziesz się dobrze czuła, możesz iść ze mną na ślub.

Valerie z wielu powodów nie uważała tego za dobry pomysł.

– Nikogo tam nie znam.

– Na pewno znasz. Większość tych ludzi widziałas w barze.

–I nie miałabym co na siebie włożyć.

– To będzie skromna ceremonia, u Logana w domu. Nic nadzwyczajnego.

Valerie już chciała dalej argumentować, ale uświadomiła sobie, że Gavin skupił całą uwagę na tym, co mówi Melisa.

– Zgodnie z tym, co wyjawiał rzecznik Biura Szeryfa, śledztwo w sprawie morderstwa Malcolma Durmorra utknęło w martwym punkcie.

Gavin westchnął ze zniechęceniem.

– Zupełnie jakbym sam tego nie wiedział.

– A przeze mnie nie możesz się tym zajmować – zmartwiła się Valerie. Delikatnie ją uściskał.

– Mam ludzi, którzy mogą mnie zastąpić, póki nie poczujesz się lepiej. A po to, żeby poczuć się lepiej, powinnaś teraz się przespać.

– Może lepiej wrócę do swojego pokoju? Mógłbyś się ode mnie zarazić.

– Na pewno już stykałem się z wieloma chorymi. Wolę, żebyś została tutaj, na wypadek, gdybyś czegoś potrzebowała.

Valerie wzruszyła się, słysząc szczerłość w jego głosie. Pod powiekami zakręciły jej się łzy. Nie chciała płakać. Już się nauczyła, że płacz nie rozwiązuje żadnych problemów.

Gavin sięgnął po chusteczkę i wytarł jej mokre policzki.

– Hej, kochanie, wszystko będzie dobrze. Szybko poczujesz się lepiej.

– Wiem. To tylko... – załkała. – To tylko...

–Co?

– Nikt nigdy się o mnie tak nie troszczył oprócz babci. – Była taka wzruszona, że znów po policzkach pociekły jej łzy.

Gavin musnął jej policzek ustami.

– Mówiąc prawdę, do tej pory też nigdy się nikim nie zajmowałem. Więc jeżeli coś robię źle, musisz mi to powiedzieć i mieć do mnie cierpliwość.

– Robisz wszystko doskonale.

– A ty musisz się przespać – powiedział.

Zgasił światło i przytulił Valerie. Leżała z głową na jego piersi, czuła, jak bije mu serce. Silne serce. Dobre serce. Dobry człowiek. Najlepszy. Chciałaby zostać z nim na zawsze. Jeszcze niczego w życiu tak nie pragnęła. Pragnęła tego bardziej niż znalezienia skarbu i wyjaśnienia wszystkich zagadek przeszłości.

Ale ta cudowna noc będzie tylko krótkim interludium. Gdy Gavin pozna prawdę, może już nigdy nie zechce jej widzieć.

Zanim Valerie zaczęła wracać do zdrowia, Gavin dowiedział się sporo rzeczy o sobie. Okazało się, że potrafi spędzać noc z kobietą w jednym łóżku tylko po to, by rzeczywiście spać. Może jej pomagać się kąpać i w ogóle nie myśleć o seksie. Nauczył się nie przejmować pracą, w której miał coraz większe zaległości, bo ważniejsza dla niego była Valerie. No i jeszcze nauczył się gotować rosół z kurczaka.

Zaczął też rozumieć, jak trudne Valerie miała dzieciństwo i młodość. Gdy mu mówiła, że innym było jeszcze gorzej i opowiadała o dzieciach, z którymi pracowała podczas studiów w college'u, przekonał się, jak całkowicie jest pozbawiona egoizmu. A nade wszystko uświadomił sobie, jaką jest wyjątkową kobietą. Jego uczucie do niej z każdą chwilą, jaką przy niej spędzał, stawało się coraz silniejsze.

Tak, była wyjątkowa, a do tego bardzo uparta. Miał tego nowy dowód, gdy w sobotę rano postanowiła iść do pracy, chociaż tłumaczył, że to o wiele za wcześnie. Skorzystał więc z okazji i wstąpił do biura, ale nie został długo. Miał pewne plany, czekał go też ślub przyjaciela, więc powiedział, że jeszcze nie czuje się dobrze i wyszedł.

Wrócił do domu o piątej. Miał nadzieję, że zastanie już Valerie, bo obiecała, że pomoże tylko podczas lunchu. Pontiac stał w garażu. Gavin ucieszył się. Mógł jej sprawić pierwszą z wielu niespodzianek, jakie dla niej zaplanował.

Z torbą w ręce i workiem przewieszonym przez ramię, wpadł z impetem do domu. Zawołał Valerie, a gdy natychmiast nie odpowiedziała, zaniepokoił się. Może za bardzo się zmęczyła w barze i zemdlała? Przebiegł całe mieszkanie i nigdzie jej nie znalazł. Ogarnęła go panika. Na szczęście nagle usłyszał szum suszarki do włosów, dochodzący z łazienki przy pokoju gościnnym. Od ulgi aż osłabł, ale z jakiegoś powodu musiał się naocznie przekonać, że naprawdę tam jest. Zajrzał do łazienki przez uchylone drzwi. Valerie stała przy toalecie, jedną ręką trzymała suszarkę, a palcami drugiej rozczesywała włosy. Miała na sobie tylko koszulę, jego koszulę, sięgającą do połowy ud.

Podobała mu się w jego ubraniach. W ogóle podobało mu się w niej wszystko, a już zwłaszcza jej nogi. Zgrabne, długie, ale nie muskularne. Zaraz do niej podejdzie, położy ręce na jej kolanach, a potem będzie je przesuwając na gołe uda... i wyżej. Ale zanim zdążył ulec temu impulsowi, Valerie wyłączyła suszarkę. Aż się wzdrygnęła, widząc go tak znieczeka.

– Wystraszyłeś mnie – sapnęła.

– Przepraszam. Wróciłem do domu i nie mogłem cię znaleźć.

Myślałem, że może wyjechałaś bez uprzedzenia.

Zaczęła rozczesywać szczotką włosy.

– Nie zrobiłabym tego.

Gavin jednak nie miał pewności, czy mimo wszystko nie nadejdzie taki dzień, gdy wróci do domu, a jej już tu nie będzie.

– Ładnie ci w mojej koszuli.

Odłożyła szczotkę i przysiadła na blacie toaletki.

– Tęskniłam za tobą. A ponieważ nie wiedziałam, kiedy wrócisz, postanowiłam mieć na sobie coś twojego.

Dla Gavina to była najśłodsza rzecz, jaką kiedykolwiek usłyszał. Podszedł do niej. Aż bolały go palce, tak bardzo chciał zdjąć z niej tę koszulę i całować ją całą.

– Nie przeszkadza mi, że nosisz moje ubrania, jeżeli tylko nie będziesz wymagała, bym ja w zamian nosił twoje.

Uderzyła go lekko w pierś.

– Nie będę – roześmiała się. – Nie zmieściłbyś się w nich.

– Pewnie. – Odsunął jej z twarzy pasmo włosów. – Jak się dziś czujesz?

Posłała mu powłóczyście spojrzenie, wzięła go za rękę i położyła ją na swoim gołym udzie.

– Sam się przekonaj.

Och, jak on tego pragnął. Niestety, nie miał czasu.

– Wspaniały pomysł, kochanie, ale muszę wziąć prysznic i zaraz jechać do Logana. Jestem jego świadkiem. Przełożymy to na wieczór, po ślubie.

Westchnęła.

– Chyba zdołam się powstrzymać. Wracaj szybko z tego ślubu.

– Idziemy razem.

– Już ci mówiłam, że nie mam co na siebie włożyć.

– Owszem, masz. – Gavin wziął ją za rękę i pociągnął do swojego pokoju. Tam wskazał ręką foliowy worek. – To dla ciebie.

Valerie otworzyła opakowanie i wyciągnęła czerwoną jedwabną sukienkę.

– Och! Sam ją wybrałeś?

– Poprosiłem przyjaciela o pomoc. – A dokładniej, żonę przyjaciela.

Valerie tylko stała i wpatrywała się w sukienkę. Gavin pomyślał, że może kupił nie to, co trzeba.

– Nie podoba ci się, prawda? – Jego samego zaskoczyła niepewność, z jaką to powiedział, bo przecież na ogół nie wątpił w swoją rację.

Valerie spojrzała na niego z takim zachwytem, jakby dał jej księżyc, a na dodatek jeszcze gwiazdkę z nieba.

– Jest przepiękna – szepnęła, a po policzku spłynęła jej łza.

– Kotku, to tylko sukienka. Nic nadzwyczajnego.

– Jest nadzwyczajna dla mnie. Nigdy takiej nie miałam.

Gavinowi krwawiło serce na myśl, że Val musiała się przez całe życie obywać bez tylu rzeczy. Wziął ją w ramiona i delikatnie głaskał po plecach. Uświadomił sobie, że znaczy dla niego więcej niż kiedykolwiek uznalby to za możliwe. Obudziła w nim uczucia, jakich nie doznał jeszcze nigdy, pragnął rzeczy, których jeszcze nigdy w życiu nie pragnął. Wskoczyłby dla niej w ogień, gdyby to mogło ją uszczęśliwić. Zrobiłby wszystko, żeby uwierzyła, że przy nim jest bezpieczna i upragniona. Potem, w nocy, powie jej o tym.

Niestety teraz musieli wyjść. Odsunął się, pocałował ją, i powiedział:



– W tej torbie masz naprawdę seksowne pończochy, takie z koronką na górze. I pantofle. Sprzedawczyni uważała, że to twój rozmiar, bo widziała cię w barze. Valerie uśmiechnęła się.

– To na pewno była pani Briggs. Ona zawsze patrzy wszystkim na nogi.

– No i dobrze. Sam nie wiedziałbym, co kupić. A teraz musimy się pospieszyć, bo inaczej się spóźnię i wszyscy się na mnie obrażą.

RS

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Nie spóźnili się. Ceremonia ślubna i przyjęcie weselne odbyły się zgodnie z planem. Teraz Gavin z Valerie wracali już do siebie.

Gdy zajechali przed dom, Gavin zgasił silnik i odwrócił się do Valerie.

– Chciałbym, żebyś bez pytania zrobiła wszystko, o co cię poproszę.

Zmarszczyła czoło. – To znaczy co?

– Mówiłem, bez pytań. – Szybko ją pocałował. – Zaraz się dowiesz, a teraz zaufaj mi. – Był trochę niespokojny, czy wszystko zostało przygotowane zgodnie z jego poleceniami. Po to, by móc zrealizować drugą część swojego planu, musiał zapewnić sobie pomoc. Jeżeli coś nie wyszło, ktoś będzie miał spore kłopoty. Zwłaszcza grupka nastoletnich łobuziaków.

Pomógł Valerie wysiąść z samochodu i podprowadził ją do drzwi. Tam wyjął z kieszeni czerwoną apaszkę.

– Założę ci ją na kilka minut.

– Och, szeryfie, masz jakieś fantazje?

– Nie w tej chwili, ale potem możemy się nad tym zastanowić. – Zawiązał jej chustkę na oczach. – W porządku?

– Jeśli chodzi ci o to, czy nic nie widzę, to tak.

– Dobrze. – Otworzył drzwi i pokierował Valerie do bawialni. Natychmiast przestał się denerwować. Niespodzianka została przygotowana aż do ostatniego szczegółu. Trzymetrowa jodła przy oknie, światełka, ozdoby... Zdjął marynarkę, rozebrał Valerie z płaszcza, a potem wziął ją za rękę i przyprowadził do drzewka.

– Powiedz mi, czy ci się to podoba – poprosił, zsuwając jej chustkę z oczu.

Valerie aż się zachłysnęła oddechem.

– Och! Jakie piękne! Kiedy to zrobiłeś?

– Nie ja. Zatrudniłem kilka elfów. To znaczy parę dzieciaków, które ostatnio popadły w kłopoty.

Valerie wydawała się zaszokowana.

– Wpuściłeś ich do domu pod swoją nieobecność?

– Tak. Pomyślałem, że dam im szansę na odkupienie długu wobec społeczeństwa. Po tym, jak tu skończyli, mieli iść do domu opieki i pomóc paniom z Towarzystwa Historycznego przygotować prezenty dla pensjonariuszy.

Valerie odwróciła się do niego i pocałowała w policzek.

– Szeryfie, jedno pytanie: Gdzie trzymasz swoje białe konie?

Uśmiechnął się.

– W szafie, razem z białym kapeluszem.

– Och, Gavin, to chyba najpiękniejsza rzecz, jaką kiedykolwiek ktoś dla mnie zrobił – szepnęła Valerie przez łzy.

– To nic takiego w porównaniu z tym, co ty zrobiłaś dla mnie.

– Ja nie zrobiłam dla ciebie nic, oprócz tego, że zachorowałam w twoim domu i pożyczyłam sobie twój samochód i twój pokój gościnny.

– Mylisz się. Bardzo wiele wniosłaś w moje życie. – Przyciągnął ją do siebie, blisko swojego mocno bijącego serca. – Mija siedemnaście lat, odkąd ostatnio miałem w domu choinkę. Obawiałem się, że teraz wprowadzi mnie w zły nastrój. Ale gdy zobaczyłem wyraz twojej twarzy, poczułem się wspólnie. Jeszcze nigdy od śmierci rodziców nie czułem takiego spokoju.

– Och, Gavin – szepnęła, serdecznie ściskając go za rękę.

Wciągnął głęboki haust powietrza, by się przygotować do tego, co chciał powiedzieć. A wypowiadał takie słowa po raz pierwszy w życiu.

– Val, kocham cię.

Niespodziewanie wyrwała się z jego ramion i odwróciła do niego tyłem.

– Gavin, jest coś, co muszę ci powiedzieć.

Jej poważny ton sugerował, że nie będzie to nic przyjemnego. Widocznie nie czuła do niego tego samego, co on czuł do niej.

– Val, spójrz na mnie. – Gdy powoli odwróciła się do niego, poprosił:  
– Jeżeli nie jest to dobra wiadomość, zaczekajmy do jutra rana.

– Nie sędzę, by można było poczekać.

Ale on zdecydowanie nie chciał żadnych wyjaśnień, a przynajmniej nie w tej chwili.

– Jesteś na coś chora?

– Nie, nie o to chodzi.

– Masz męża albo narzeczonego, który gdzieś tam na ciebie czeka?

– Nie.

Wziął ją z powrotem w ramiona.

– Nic więcej nie muszę wiedzieć. A teraz będę się z tobą kochał, chyba że sobie tego nie życzysz.

Wstrzymał oddech, póki nie szepnęła:

– Chcę tego bardziej niż możesz sobie wyobrazić. I masz rację, reszta niech czeka do jutra.

Gdy Gavin rano się obudził, Valerie leżała skulona tyłem do niego. Wsparł się na łokciu i zapatrzył na nią. Tak bardzo pragnął budzić się przy niej każdego rana, aż do ostatniego dnia życia. Czuł przemożne pragnienie bronienia jej przed wszystkim i wszystkimi. Kochał ją bardziej, niż potrafiłby wypowiedzieć. Owładnęła nim nagła potrzeba dotykania jej. Przysunął się bliżej i ukrył twarz w jej włosach. Gdyby mógł, zostałby z nią w łóżku przez cały dzień. Mogliby trochę porozmawiać, a gdyby miał

szczęście, powiedziała mu, że też go kocha. Instynkt mu mówił, że tak jest. Ale instynkt czasami go zawodził, zwłaszcza gdy chodziło o sprawy serca.

Dzwonek telefonu przywołał Gavina do rzeczywistości. Nie zdejmując ręki z ramienia Valerie sięgnął po słuchawkę. Z jakiegoś irracjonalnego powodu bał się, że jeżeli choć na chwilę spuści Val z oczu, może nigdy więcej już jej nie zobaczy.

– Co? – warknął poirytowanym głosem.

– Tu Bill Rhodes z warsztatu. Szeryfie, przepraszam, że przeszkadzam, ale muszę ci coś pokazać. Znalazłem pewną rzecz w samochodzie kelnerki.

Gavin spojrzał na Valerie. Już się obudziła.

– Coś złego?

– Chyba tak. Czy możesz tu jak najszybciej przyjechać? To tyle, jeśli chodzi o zostanie przez cały dzień w łóżku.

– Nie można z tym poczekać do jutra?

– Nie. I chyba lepiej nie rozmawiać o tym przez telefon.

Gavin nic z tego nie rozumiał, ale Bill Rhodes nie należał do tych, którzy robią zamieszanie z byle powodu.

– Będę za dziesięć minut.

Odłożył słuchawkę. Jeszcze raz spojrzał na Valerie. Biorąc po uwagę to, jak wyglądała w tej chwili – po raz pierwszy odkąd ją poznał, wydawała się taka szczęśliwa i spokojna – postanowił, że na razie nic jej nie powie.

– Muszę jechać – oznajmił, wstając. – Wynikła pewna sprawa, którą powinienem się zająć.

– A co z naszą rozmową?

– Porozmawiamy, gdy wrócę.

– Obiecałam Manny'emu, że przyjdę na południową zmianę.

Pocałował ją delikatnie.

– Ja chyba wrócę wcześniej – obiecał, idąc do łazienki.

A przynajmniej taką miał nadzieję. Po powrocie do domu zamierzał wysłuchać cokolwiek miała do powiedzenia, a potem znów się z nią kochać. I jeszcze raz. Da jej wyraźnie do zrozumienia, że ją kocha i chce być z nią na zawsze. Nic, co mogłaby powiedzieć, tego nie zmieni. Nic.

RS

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Valerie coraz bardziej się niecierpliwiła. Zaraz będzie musiała iść na swoją zmianę do baru. Gavin pewnie nie zdąży wrócić przed jej wyjściem i rozmowa od serca znów się odwlecze. Los, z jakiegoś niezrozumiałego powodu, uniemożliwił jej otwarcie przed nim duszy. Może z litości, bo gdy wreszcie wszystko już Gavinowi powie, jej czas z nim najprawdopodobniej dobiegnie końca.

Uznała, że powinna się przygotować na wyjazd. Wyjęła z szafy pudła, wyciągnęła torbę spod łóżka. Otworzyła szufladę biurka, wzięła z niej szkatułkę, a z niej wyblakły list, który razem z wisiorkiem po śmierci babci znalazła w małym drewnianym pudełku.

*Jeżeli czytasz ten list, to znaczy, że upłynęło bardzo wiele czasu, odkąd odeszłam z tego świata, i jesteś moim dalekim potomkiem. Polegam na tobie, że będziesz szukać prawdy. Proszę, uwierz mi, że to, co zrobiłam, zrobiłam dlatego, że nie miałam wyboru.*

*Wiele lat temu, gdy mieszkałam w Royal w Teksasie, zostałam oskarżona o zbrodnię, której nie popełniłam. W skrytce, znajdującej się w szafie w salonie mojego ojca, pod klepką podłogi, zostawiłam pamiętnik, w którym opisałam moją historię, a także mapę z zaznaczonym miejscem, w którym ukryłam skradzione złoto. Razem ze złotem znajdziesz wyjaśnienie, co się stało tamtej nocy, gdy starłam się z mordercą mojego ojca, czcigodnym burmistrzem. Musisz położyć mój wisiołek dokładnie na serduszku narysowanym na mapie, a potem poszukać wierzby, na której pniu wyryto inicjały J. G. i B. W. Tam znajdziesz skarb, zakopany przy korzeniach drzewa, dokładnie pod symbolem naszej miłości.*

*Niech Cię Bóg błogosławi, Jessica Baker/Jessamine Golden*

Valerie schowała do kieszeni list, żeby później pokazać go Gavinowi, i zawiesiła sobie na szyi wisiołek. Jakoś dziwnie, po wyznaniu Gavina z poprzedniego wieczoru, sprawy z przeszłości przestały mieć dla niej takie wielkie znaczenie.

„Val, kocham cię”, powiedział.

Ale czy kocha ją wystarczająco, by przejść do porządku dziennego nad jej oszustwem? Czy zrozumie, dlaczego zrobiła to, co zrobiła? Dlaczego tuiła przed nim prawdę?

Gavin wraz z czterema mężczyznami siedział w siedzibie Teksańskiego Klubu Ranczerów. Widział, że mu współczują. Niemal czytał w ich myślach. Biedny facet, oszukany przez kobietę. I chyba mieli rację.

Mimo wszystko trzeba było podjąć decyzję co do dalszego postępowania. Rzucił na stół foliową torebkę z pistoletem.

– Bill Rhodes znalazł ten pistolet. Był przyklejony do kolumny kierownicy samochodu Val. To trzydziestka ósemka. Numer serii został spiłowany, ale z takiej samej broni zastrzelono Durmorra.

– Więc uważasz, że to Valerie go zabiła? – spytał napiętym głosem Tom.

Gavin nie wiedział, co myśleć. Ale nie wyobrażał sobie Val w roli morderczyni.

– Może ktoś ukrył tam broń, żeby rzucić podejrzenie na nią?

Wszyscy popatrzyli na niego ze sceptycyzmem, ale Gavin jeszcze nie chciał się poddawać. Musi istnieć jakieś logiczne wytłumaczenie.

– Co jeszcze o niej wiemy? – spytał Mark.

– Kazałem sprawdzić ją w policyjnej bazie danych. Jake, masz raport?



– Wpadłem po niego po drodze. – Skrepowanie, z jakim Jake wyciągnął dokument z kieszeni, uświadomiło Gavinowi, że nie spodoba mu się to, czego się dowie.

– Ostatnie miejsce zamieszkania to St. Louis – zaczął Jake. – Od siódmego roku życia wychowywała ją babka, bo została porzucona przez matkę. Babka umarła w zeszłym roku. Valerie zrobiła dyplom w college'u i zaczęła pracę nad magisterium, pracując jednocześnie w ośrodku dla trudnej młodzieży.

Przynajmniej o babci powiedziała prawdę, pomyślał Gavin, nawet jeżeli nie rozumiał, dlaczego ukryła przed nim informacje o swoich studiach. Oczywiście to by zniszczyło przykrywkę, jaką sobie stworzyła, przyjmując pracę kelnerki.

– Jeszcze coś?

– Jej matka to Carla Raines. Odbywa w więzieniu w Indianie wyrok dożywocia – kontynuował Jake.

Gavin z trudem przełknął ślinę.

– O co była oskarżona?

– O morderstwo – odparł Jake, potwierdzając obawy Gavina. – Wydaje się, że była wmieszana w napad na sklep. Sprzedawca został zastrzelony, chociaż prokurator nie sądzi, by to Raines pociągnęła za spust. Jednak na pewno brała w tym udział.

Cholera! Dlaczego Val mu o tym nie powiedziała? Spokojnie, O'Neal, napomniał się. Pewnie się bała, że od razu przyjdzie mu do głowy znane przysłowie o tym, że niedaleko pada jabłko od jabłoni. A poza tym dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie toleruje zbrodni. Mimo to nie miała prawa go oszukiwać. Ciekawe, czy tylko to przed nim ukryła?

– To wszystko?

Jake zaczął miętosić krawat.

– Nie. A to, co jeszcze powiem, też ci się nie spodoba. Gavin zaczął sobie wyobrazać najgorsze.

– Wyduś to z siebie.

– Była notowana jako nieletnia. Akta są zapieczętowane, więc nie wiemy, czego się dopuściła.

Nawet jeżeli wyglądało to dla Val naprawdę źle, Gavin ciągle jeszcze nie mógł sobie wyobrazić, by potrafiła komuś wyrządzić krzywdę. Ale też najwyraźniej niewiele o niej wiedział. Nie mógł też wiedzieć, do czego w rzeczywistości jest zdolna. Spędziła kilka nocy w jego łóżku, w jego domu, i przez cały czas ukrywała przed nim prawdę. I udawała, że jej na nim zależy. O czym jeszcze kłamała? Tom odchrząknął niepewnie,

– Czy jest jakiś powód, dla którego mógłbyś sądzić, że ona miała związek z Durmorrem?

Och, tak. Był taki powód.

– Powiedziała, że kilka razy się z nim kłóciła. I oboje mieszkali w tym samym motelu w tym samym czasie,

– Więc może to jakaś zemsta – zastanawiał się Connor. –Może zaczął ją napastować i broniła się?

– Gdyby tak było, to dlaczego się nie zgłosiła? – spytał Tom. Niestety, Gavin miał jeszcze jeden dowód przeciw Val.

Odkrył go, gdy wrócił do domu, by ostatecznie się z nią rozmówić, ale ona już zdążyła wyjść do pracy.

– Znalazłem to w jej rzeczach. – Wyjął z kieszeni marynarki czarną czapkę z wyhaftowanymi literami O. M. S. L. i rzucił ją obok pistoletu.

– To ta czapka, którą widać na taśmach z kamer w muzeum. Nosiła ją kobieta, która ukradła mapę.

– Wypożyczyła mapę – poprawił go Gavin, a koledzy znów na niego spojrzeli ze współczuciem. – Oddała ją. – Teraz mówił jak chory z miłości idiota, który broni do końca swojej damy, nie bacząc na to, czego się dopuściła.

– Pewnie zrobiła kopię – zauważył Jake.

– Zrobiła – przyznał Gavin. – Znalazłem ją w jej pokoju. I to mnie prowadzi do wniosku, że szuka złota. – Pewnie z chciwości, domyślał się, jak większość zbrodniarzy. Ale czy naprawdę chodziło o chciwość, czy też miała już dość życia w nędzy? Nieważne. Ważne jest to, że mu kłamała.

– Wszyscy wiemy, że Durmorr najprawdopodobniej zabił Devlina właśnie z powodu złota – dodał Connor. – A to znaczy, że Valerie w to też mogła być zamieszana.

Gavin nawet nie chciał myśleć o takiej możliwości.

– Albo potem skontaktowała się z Durmorrem.

Szeryfie, ciągle jeszcze masz nadzieję? – mówiły mu ich miny. I w pewien sposób Gavin jeszcze ją miał. Gdyby tak ten koszmar mógł się skończyć udowodnieniem, że Valerie została wrobiona, by osłonić prawdziwego mordercę, nawet jeżeli rzeczywiście szukała zakopanego skarbu! Jednak miał jeszcze więcej dowodów, które świadczyły o jej winie. Wziął do ręki czapkę.

– Na czapce znaleziono kilka włosów. Kazałem je porównać z włosami znalezionymi na ciele Devlina, przynajmniej pod mikroskopem. Na to, by móc zbadać DNA, musimy dostać nakaz sądowy, ale teraz nie powinno być z tym kłopotu.

– A jeżeli okaże się, że to jej włosy?

– Wtedy będziemy mieć mordercę. – A on będzie musiał aresztować kobietę, w której się zakochał. I chociaż mogło się to wydawać głupie, nie

przestał jej kochać, a przynajmniej kochał kobietę, którą, jak myślał, jest. Nie uwierzy w najgorsze, póki nie będzie do tego zmuszony przez niepodlegające wątpliwości dowody.

– Gdzie ona jest teraz? – spytał Jake. Gavin spojrział na zegarek.

– W barze, ale za dwie godziny powinna wrócić do domu. A ja tam będę na nią czekał.

Gdy Valerie po powrocie z pracy weszła do salonu, Gavin siedział na krześle w swobodnej pozie. Wydał jej się rozluźniony, póki nie zobaczyła jego poważnej miny. Musiało się zdarzyć coś okropnego.

Odłożyła torebkę, usiadła na kanapie i wyciągnęła wygodnie bolące nogi.

– Miałeś ciężki dzień? – Tak.

Nie było w jego głosie ciepła. Przeciwnie. Powiedział to zimnym, wprost lodowatym tonem.

– Co się stało?

– Wiem o twojej matce.

Valerie poczuła, jak gdzieś w niej odzywa się alarmowy dzwonek.

– Miałam ci o tym powiedzieć wczoraj wieczorem, ale mi nie pozwoliłeś.

– Powinnaś mi była powiedzieć już dawno temu. Miałem prawo wiedzieć.

Zaczęła w niej wzbierać fala znajomego wstydu, ale tym razem nie pozwoliła się jej ogarnąć.

– Do mnie należała decyzja, czy ci powiem, i kiedy. To nie jest rzecz, o której się chętnie mówi.

Roześmiał się cynicznie.

–I pewnie nie miałem prawa wiedzieć także o tym, że byłaś notowana? Nie uważałaś za stosowne mi tego powiedzieć nawet po tym, jak przyjąłem cię do swojego domu.

Teraz już Valerie była zła.

– Czy mógłbyś mi zdradzić, dlaczego nagle zacząłeś badać moją przeszłość?

– Najpierw ja ci zadam pytanie. Masz broń? Zdumiona wyprostowała się.

– Nie mam. Nienawidzę broni. Dlaczego pytasz?

Gavin postawił nogi na podłodze i, z zaciśniętymi pięściami opartymi na kolanach, pochylił się ku Valerie.

– Więc może mi wyjaśnisz, dlaczego Rhodes znalazł pistolet przyklejony pod twoim samochodem? A już zwłaszcza, dlaczego to był pistolet, z którego zastrzelono Malcolma Durmorra?

Po prostu patrzyła na niego przez chwilę, póki nie otrząsnęła się z największego szoku.

– Nie mam pojęcia, dlaczego tam był, jednak zapewniam cię, że to nie ja go tam włożyłam.

– Ale znałaś Durmorra. – Nawet się nie starał ukryć podejrzliwości w głosie.

– Prawie wcale – odparła. – I jeżeli myślisz, że go zabiłam, bo mnie napastował, to chyba całkiem zwariowałeś.

– Może i tak, ale chyba rozumiesz moje wątpliwości.

– Rozumiem. Wracamy do tego, że kto raz był na bakier z prawem, na zawsze już pozostanie kryminalistą. Szeryfie, chcesz się dowiedzieć, co wtedy zrobiłam?

– Tak. Oświeć mnie – powiedział zgryźliwie.

– Najpierw chciałabym cię o coś spytać – zaczęła Valerie, patrząc mu nieustępliwie w oczy. – Czy kiedykolwiek zdarzyło ci się, żeby dzieci na placu zabaw wyśmiewały się z ciebie, bo twoja matka siedzi w więzieniu?

–Nie.

– Oczywiście, że nie. Miałeś idealnych rodziców, którzy cię kochali i dbali o ciebie. A to mnie prowadzi do następnego pytania. Czy kiedykolwiek się zdarzyło, by brakowało ci jedzenia i było ci zimno?

Gavin spojrzał gdzieś w bok.

–Nie.

Oczy piekły ją od łez, ale zdołała je powstrzymać.

– Więc nie wiesz, jak to jest, gdy jest ci zimno i jesteś głodny, a nie masz dosyć pieniędzy, by kupić podstawowe rzeczy. A ja to wszystko wiem.

– Val, bardzo mi przykro z tego powodu – powiedział, nie okazując ani odrobiny prawdziwego zrozumienia. – Jednak bieda nie usprawiedliwia zbrodni.

– Łatwo ci tak mówić, bo tobie nigdy niczego nie brakowało – syknęła przez zaciśnięte zęby. – Więc ci powiem, co się stało. Miałam piętnaście lat, gdy oskarżono mnie o kradzież płaszcza. Nie dla mnie. Dla babci. Wracала do zdrowia po zapaleniu płuc, a było tak strasznie zimno, i na dworze, i w naszym nędznym mieszkaniu. Jej było zimno. Poszłam do hipermarketu, złapałam płaszcz z wieszaka i próbowałam go wynieść.

Wspomnienia zwały się na nią jak sztorm, tak samo twarde jak wzrok Gavina.

– Nigdy przedtem nie byłam w takim hipermarkecie. Stać nas było tylko na sklepy z używanymi rzeczami. Nic nie wiedziałam o czujnikach. Złapali mnie. Zakuli w kajdanki i zabrali do radiowozu. Oskarżono mnie o zbrodnię, a babcia nadal nie miała ciepłego płaszcza. Zabawne, co?

Gavin potarł czoło, ale się nie odezwał.

– Tak więc już wiesz, szeryfie – kontynuowała. – Byłam nastoletnią złodziejką, ale od tamtej pory nie zrobiłam już nic. Nic, rozumiesz? Kroczyłam prostą drogą. I co mi to dobrego przyniosło?

Gavin siedział w milczeniu, wpatrując się w okno. Wreszcie spojrzał na Valerie.

– Jesteś pewna, że nie popełniłaś żadnych innych wkroczeń?

Niech go szlag trafi z tą jego obojętnością!

– Możesz wierzyć albo nie, ale nie zabiłam Malcolma Durmorra.

Wyciągnął z kieszeni czapkę bejsbolową z logo Ośrodka dla Młodzieży w St. Louis, zawiesił ją sobie na palcu i pomachał nią Valerie przed oczami.

– W tej czapce na głowie zostałam zarejestrowana na taśmie przez kamerę bezpieczeństwa muzeum, w chwili gdy kradłaś mapę. Mapę, która rzekomo wskazuje miejsce ukrycia skarbu. Moim zdaniem uznałaś, że już za długo musiałaś się obywać bez tego, co chciałaś mieć, i postanowiłaś napęłnić sobie kieszenie złotem. Gdy Durmorr cię zaskoczył, usunęłaś go.

Tym razem to Valerie odwróciła wzrok.

– Jeżeli pamiętasz, zostawiłam kartkę z przeprosinami za pożyczenie tej mapy i obietnicę, że ją zwrócę. A jeśli chodzi o twoją opinię, że jestem chciwą poszukiwaczką złota, jest ona całkiem fałszywa.

Wpakował czapkę z powrotem do kieszeni i spojrzał na nią twardo.

– Więc jaka jest prawda, Valerie? A może nie znasz różnicy między prawdą a kłamstwem?

Valerie. Teraz znów byli sobie obcy.

– Prawda jest taka, że Jessamine Golden była moją praprababką. Przyjechałam tu, by poznać przeszłość mojej rodziny, a nie po to cholerne

złoto. Ale informacje, których szukam, są zakopane razem ze złotem. I tylko na nich mi zależy. Nie planowałam wprowadzenia się do twojego domu, nie planowałam też, że się w tobie zakocham.

Gavin na chwilę oniemiał, słysząc tę rewelację.

– Do licha! Dlaczego mi wcześniej o tym wszystkim nie powiedziałaś?

Gdyby tylko to zrobiła, pewnie nie doszłoby do tej całej sytuacji.

– Próbowałam, wiele razy, poczynając od tego wieczoru, który spędziliśmy przy kominku. Ale wtedy podzieliłeś się ze mną swoimi poglądami na temat kryminalistów. Potem mi powiedziałeś, że nie chcesz nic wiedzieć o mojej przeszłości. Że mam u ciebie czysty rachunek. A może już o tym zapomniałeś?

– Powinnaś mnie zmusić, żebym cię wysłuchał.

– Pewnie tak, ale ostatnim razem, gdy zaufałam mężczyźnie, na którym mi zależało, bardzo tego potem żałowałam. Odpowiadałam mu jako kochanka, ale gdy nadchodził weekend, nie chciał mnie zabierać ze sobą. Twierdził, że jego matka zadawałaby za dużo pytań, a on nie może jej opowiedzieć o mojej przeszłości. Co w sumie znaczyło, że nie byłam dość dobra dla niego z wyjątkiem sytuacji łóżkowych, a to czyniło ze mnie jego dziwkę.

Nie mogła już dłużej się opanować. Łzy pociekły jej strumieniem po policzkach. Łzy frustracji, strachu i złości. Łzy głębokiego, zastarzałego bólu, takiego, o jakim Gavin z własnego doświadczenia nie mógł nic wiedzieć.

– Tak więc musiałam się przekonać, czy to, co mówi się o Jessamine, jest prawdą. Modliłam się i miałam nadzieję, że jednak nie, bo wtedy mogłabym uwierzyć, że moja matka nie jest uwarunkowaną genetycznie kryminalistką i że ja nie przekażę moim ewentualnym dzieciom takich



samych skłonności. Musiałam się tego dowiedzieć, żebym mogła ruszyć do przodu z moim życiem.

Zobaczyła na jego twarzy przebłysk współczucia.

– Zrozumiałbym.

Oparła się o poręczę jego fotela i pochyliła się, wiążąc oczami jego spojrzenie.

– Naprawdę byś zrozumiał? Ty, który w żadnym wypadku nie tolerujesz zbrodni? Pomyśl o tym. Najprawdopodobniej zamknąłbyś mnie natychmiast po tym, gdy uświadomiłbyś sobie, że to ja zabrałam mapę. Najpierw areszt, potem pytania. – Wyprostowała się i objęła ciasno w pasie, jakby nagle zrobiło jej się zimno. – Czyż nie taki jest twój sposób postępowania, szeryfie?

Gavin wstał, chwycił kapelusz ze stolika i bez słowa przeszedł obok niej, kierując się do drzwi.

– Gdzie idziesz?

Zatrzymał się, odwrócił. Jego twarz nadal była tak samo bez wyrazu.

– Idę dokładniej sprawdzić pewne dowody. Kilka włosów, które znaleźliśmy na ciele Durmorra. Blond włosów.

Dobry Boże, czy sytuacja może jeszcze bardziej się pogorszyć? Ale przecież to nie mogą być jej włosy, bo ona ani przez chwilę nie była w pobliżu Durmorra w noc jego śmierci. Niestety, nie ma kto tego potwierdzić, bo spędziła tę noc w motelu sama.

– A potem?

– Jeżeli to są twoje włosy, wrócę i cię aresztuję.

Mógł równie dobrze wrazić jej nóż prosto w serce.

– Zrobisz to, co musisz, i to samo zrobię ja.

Odwrócił się od niej.

– Wychodzę na godzinę. Może trochę dłużej.

Pogrzebała w torebce, wyciągnęła kluczyki od samochodu, zawiesiła je na palcu i zaczęła nimi huścić.

– Może je zabierzesz? – zawołała.

Odwrócił się do niej.

– Na pewno nie chciałbyś zostawiać swojego samochodu morderczynie i złodziejce, prawda?

– Na razie je zatrzymaj. – Włożył kapelusz i znów stał się aniołem zemsty ze Starego Dzikiego Zachodu, a ona godnym pogardy przestępcą. – Jeżeli jesteś niewinna, bądź tu, gdy wrócę. Jeżeli jesteś winna, zrób to, co uważasz za stosowne.

Gdy Gavin wyszedł, Valerie uświadomiła sobie, że dał jej sposobność i środki do ucieczki. Ale ona nie ucieknie. Nigdy nie uciekała przed niczym.

Zabierze się z powrotem do swoich poszukiwań. Zacznie od ustalenia miejsca, w którym ukryto dziennik. Jeżeli go znajdzie, będzie miała następny element historii swojej praprababki. Potem, zależnie od tego, jak sprawy się ułożą, może będzie musiała go przeczytać w więzieniu, chyba że zdoła w jakiś sposób udowodnić, że nie miała nic wspólnego z zamordowaniem Malcolma Durmorra.

A po dziennik musi iść do dawnej siedziby Goldenów, której ostatnim właścicielem był Jonathan Devlin.

Aż zadrżała na myśl o wejściu do tego ponurego domu. Na dodatek będzie to włamanie. Tylko, co ma do stracenia? Gavin wierzy, że popełniła morderstwo. Wierzy, że jest niepoprawną zawodową kryminalistką, tak jak jej matka. Kiedyś wierzył nawet, że ją kocha, ale to nie trwało długo, dokładnie tak, jak przewidywała.

Jeżeli nie znajdzie dziennika, spróbuje przynajmniej zlokalizować złoto i oddać je Gavinowi. A potem będzie walczyć o życie, o wolność i o udowodnienie świata, że nie jest taka, jak jej matka i Jessamine Golden.

Czas ją naglił, musi się spieszyć. Wróciła do swojego pokoju, położyła na biurku listy, żeby Gavin mógł je zobaczyć, napisała ostatnią notatkę w swoim dzienniku, by wiedział, gdzie może ją znaleźć – i aresztować.

Potem przebrała się w dżinsy i sweter, wzięła z kuchni latarkę, pożyczyła od Gavina ciepłą kurtkę. Kurtka pachniała nim, czystością i świeżością, dawała jej trochę otuchy, ale także pogłębiała smutek

Pobiegła do samochodu i pojechała. Na szczęście miała dobre wyczucie kierunku i bez większego trudu dotarła na miejsce. Zapadał już zmrok, ale wystarczyło światła, by mogła zobaczyć uszkodzone okno. Miała nadzieję, że nikt go nie naprawił. I rzeczywiście tak było. Uniosła je i wdrapała się do środka. Bojąc się, że ktoś ją zauważy, nie zaryzykowała zapalania światła i posłużyła się latarką. Omiotła nią ściany, szukając drzwi szafy. W chwili, gdy wydawało się, że je zobaczyła, usłyszała za sobą czyjś głos:

– Tego szukałaś?

Valerie gwałtownie okręciła się na pięcie i mało nie wypuściła latarki na widok zimnych, szarych oczu, wpatrzonych w nią z jakimś diabelskim lśnieniem. Cofnęła się parę kroków i wzmocniła światło.

Przed nią stała Gretchen Halifax, ubrana w czarne futro, taki sam futrzany kapelusz i czarne jedwabne pończochy. W rękę trzymała pistolet, wycelowany w głowę Valerie.

– Przyznaj się, O'Neal. Nadal ją kochasz – powiedział Connor Thorne, gdy jechali do domu Gavina.

Gavin oderwał wzrok od drogi i rzucił przyjacielowi ostre spojrzenie. Był mu wdzięczny za to, że pojechał z nim aresztować Valerie, nawet jeżeli rozzłościła go ta uwaga.

– To, co czuję, nie ma znaczenia. Na ciele Devlina znaleźliśmy jej włosy, a to oznacza, że najprawdopodobniej go zamordowała.

– Ale ciągle jeszcze nie jesteś do końca przekonany.

Gavin zacisnął jeszcze mocniej ręce na kierownicy.

–Nie.

– Gavin, pozwalasz, by emocje pozbawiły cię zdrowego rozsądku.

Nie chciało mu się sprzeczać z Connorem. Czy w ogóle dyskutować. Jego przyjaciele wierzą, że Valerie jest winna i może mają rację. Mimo to...

– Nigdy mi nie skłamała w pełnym tego słowa znaczeniu – powiedział.

– A ja nigdy jej nie spytałem, czy jest notowana i nigdy jej nie zmuszałem, żeby mi opowiedziała o swojej przeszłości. A teraz, gdy o tym myślę, ona wiele razy starała się mi o tym powiedzieć. Ale ja jej nie pozwalałem.

– Więc ukrywała prawdę przez zaniechanie – stwierdził Connor. – Ale rozumiem, dlaczego próbujesz ją usprawiedliwić. Gdyby chodziło o Nitę, pewnie robiłbym to samo.

Gavin nie odpowiedział. Connor był eks-komandosem, prawdziwym twardzielem, ale to się zmieniło, gdy poznał swoją żonę. Miłość wyczynia z mężczyznami dziwne rzeczy. Gavin sam się o tym przekonał i ta nauka bardzo wiele go kosztowała.

Teraz, gdy dojeżdżał już do domu, ogarnęła go panika. Nie był pewny, czy chciał, by Valerie czekała na niego, czy też miał nadzieję, że uciekła. Oczywiście w końcu się ją znajdzie, ale wtedy przynajmniej ktoś inny ją aresztuje.

Od razu zauważył, że nie ma samochodu jego ojca. A więc wyjechała, i to pewnie na dobre.

– Zaraz wracam – rzucił i wysiadł, nie gasząc silnika. Pobiegł do domu, zapalił wszystkie światła, jakby się spodziewał, że Valerie czeka gdzieś w kąciaku na to, by zły szeryf ją aresztował.

Ale w domu jej nie było. Jednak zostawiła w swoim pokoju torbę, tylko częściowo zapakowaną, a mundurek z baru nadal wisiał w szafie. Pewnie uznała, że tam, gdzie się wybiera, nie będzie tych rzeczy potrzebowała.

Jego uwagę przyciągnęła drewniana szkatułka stojąca na biurku. Nie mógł sobie wyobrazić, by Valerie ją zostawiła, ale przecież bardzo się spieszyła. Ciekawy, co w niej trzyma, podszedł do biurka. Na blacie leżały dwa dokumenty.

Gavin przeczytał list od babci Valerie, a potem wziął poślizgniętą kartkę. U dołu widniał podpis „Jessica Baker”, którą znano także pod nazwiskiem Jessamine Golden. Przeczytał list. Poznał szczegóły na temat złota, była w nim także wzmianka o wisiorku. Gavin przypomniał sobie, że kilka miesięcy temu Valerie go nosiła, ale nie widział go od czasu, gdy u niego zamieszkała. Wisiorek, razem z mapą, był kluczem do odnalezienia miejsca ukrycia złota. To wyjaśniało, dlaczego Valerie ją skopiowała. Pogrzebał w szkatułce, ale nie było w niej wisiorka. Pojechała szukać złota, a dopiero potem zamierza wyjechać z miasta, uznał. Ale jeżeli to prawda, to dlaczego ta cholerna mapa nadal tu leży?

Gavin wziął ją do ręki i natychmiast zauważył czarny krzyżyk na jednym z serduszek. Nad znaczeniem tych serduszek zastanawiali się od miesięcy. A okazało się, że jest to miejsce ukrycia złota. Obok mapy leżał zeszyt w czarnej okładce, otwarty na stronie zawierającej następujący zapis:

*Gavin, pojechałam szukać prawdy o mojej przeszłości. Przysięgam Ci, że nie mam nic wspólnego z morderstwem Malcolma Durmorra. Wiem, że mi nie wierzysz, ale uwierz przynajmniej w to, że kocham Cię z całego serca i na zawsze.*

Opadł na łóżko. Kurczowo zaciskał ręce na dzienniku, czepiając się ostatniej rzeczy, jaka go łączyła z Val. Ale teraz nie miał czasu na rozpacz. Musi wykonać swoją robotę, nawet jeżeli z bólu miałoby mu pęknąć serce.

Dzięki tej notatce wie, gdzie jej szukać. Najpierw uda się do domu Devlina, a jeżeli tam jej nie będzie, pojedzie do posiadłości Windcroftów. Nawet jeżeli postanowiła uciec po tym, jak znajdzie złoto, będzie musiała kopać w zmarzniętej ziemi, a to jej zajmie mnóstwo czasu.

Zanim zdobył się na jakiś ruch, w drzwiach stanął Connor.

– Jak się domyślam, nie ma jej tutaj.

– Nie. Ale wiem, gdzie pojechała i czego szuka. – Machnął ręką w stronę biurka. – Wszystkie wyjaśnienia znajdziesz w liście Jessamine Golden, która była praprababką Val.

– A więc szuka złota?

–I dziennika Jessamine. Przez wszystkie te lata leżał ukryty w domu Devlinów. Ale w liście Jessamine pisze, że jej ojca zabił burmistrz, a tym burmistrzem był Edgar Halifax.

– Co całkowicie zmienia naszą opinię o nim – zauważył Connor. – Jeżeli ktoś z tej rodziny dowiedział się o tym, to...

– Będzie się czuł upokorzony – dokończył Gavin. Teraz wszystko stawało się jasne. – Większość członków tej rodziny pewnie już by się tym nie przejęła, ale nie Gretchen. Dla niej pozory są wszystkim. Moja teoria jest taka, że Jonathan wiedział o całej sprawie i z jakiegoś powodu zagroził, że w trakcie kampanii wyborczej na burmistrza wyjawি tę informację.

– Dla niej byłby to wystarczający motyw, żeby go zamordować – stwierdził Connor.

– Zapewniła sobie pomoc Malcolma, bo w oczach Devlinów on był wyrzutkiem społecznym. I mogła wszystko tak zainscenizować, żeby dowody wskazywały na Val – dodał Gavin. – A już zwłaszcza w sprawie morderstwa Durmorra.

– Albo Val i Gretchen mogą być współniczkami – powiedział Connor.

Gavin wzdragał się przed myślą, że Val mogłaby zostać współniczką kogoś takiego jak Gretchen Halifax. I będzie wierzył w jej niewinność, dopóki nie zostanie udowodnione, że jednak jest winna. Ale najpierw musi ją znaleźć.

W tej chwili odezwała się jego krótkofalówka.

– Szeryfie, funkcjonariuszka Rivera melduje o pożarze. Wygląda to jej na podpalenie – powiedział dyspozytor.

Cholera. Tylko tego mu jeszcze brakowało.

– Gdzie?

– W domu Jonathana Devlina.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Wiele razy w ciągu swojej pracy funkcjonariusza organów prawa Gavin był świadkiem zniszczeń, kompletnego braku szacunku dla ludzkiego życia, czynów, które stanowiły wyzwanie dla logiki i przyzwoitości. Jednak nigdy jeszcze nie widział nic tak przerażającego.

Obawa, że Valerie może być gdzieś w tym płonącym piekle, pchnęła go do działania mimo fal mdłości, jakie go zalewały. Wyskoczył z samochodu i już pędził do tego, co zostało z domu, póki ktoś go nie złapał za ramię i nie odciągnął.

– Gavin, nie idź tam.

Odwrócił się. To był Jake. Strząsnął jego rękę. Może jest jeszcze szansa na uratowanie Val.

– Jake, nie pozwolę jej umrzeć. Nie obchodzi mnie...

– Nie ma jej tutaj – powiedział Jake. – Dwadzieścia minut temu ktoś widział, jak wychodzi.

W pierwszej chwili Gavinowi aż się zrobiło słabo z ulgi, ale zaraz uświadomił sobie, że Val jednak chyba tu musi być.

– Więc twierdzisz, że to ona podłożyła ogień?

– Mówię, że powinieneś porozmawiać ze świadkiem.

W pobliżu czekała drobna, starsza kobieta, przyciskając do siebie małego teriera. Pani Velma Bradford, sąsiadka, która już dzwoniła do nich w sprawie kręcącego się koło domu włóczęgi.

– Na drodze stoi mój samochód – powiedział Gavin. – Ona nim jeździła.

– Zepchnęliśmy go dalej, nic mu się nie stanie.

– Ale jeżeli Val nie odjechała tym samochodem, to kto ją stąd zabrał?



– Chodź posłuchać, co pani Bradford ma do powiedzenia. Gavin przetarł oczy rękawem, ale nie zaczął widzieć lepiej. To po prostu popiół i sadze, żar od ognia, nic więcej. Nie był skłonny do jakichś wybuchów emocji. I nie mógł sobie na to pozwolić. Musi zachować zdrowy rozsądek. Musi znaleźć Val.

Podeszli do kobiety, Gavin wyciągnął do niej rękę.

– Dobry wieczór pani. Pan Thorne twierdzi, że pani coś tu widziała.

Postawiła psa na ziemi i szczerzej otuliła się szalem.

– Och, tak, szeryfie. Spacerowałam z moim Winstonem i już miałam wracać, gdy zobaczyłam nadjeżdżającą kobietę. To była ta Gretchen, która ubiegała się o stanowisko burmistrza, ale na szczęście nie udało jej się. – Uśmiechnęła się radośnie do Jake'a.

– Jest pani pewna, że to była ona?

– Tak. Prowadziła duży biały samochód. Myślę, że to ją widziałam wtedy koło domu. Dziwne, że zaparkowała na drodze, a potem przyszła tu pieszo.

Gavin starał się zachować spokój, chociaż pragnął tylko natychmiast się stąd wydostać i jechać na poszukiwanie Val.

– A potem jeszcze pani coś widziała?

Wzięła z powrotem psa na rękę.

– Wróciłam do domu i patrzyłam przez okno. Widziałam inną, młodszą blondynkę, która prowadziła – wskazała pontiaca Gavina – ten samochód. Weszła do domu i obie tam były jakiś kwadrans, a potem razem odjechały białym samochodem.

Gavin był coraz bardziej zaniepokojony.

– Czy pani zdaniem ta młoda blondynka wychodziła stąd ze starszą kobietą z własnej woli?

– Nie. Wyglądało to tak, jakby ta starsza ciągnęła tę młodszą do swojego samochodu. Wepchnęła ją na miejsce kierowcy, sama wsiadła z drugiej strony i odjechały. Właśnie wtedy zobaczyłam dym i zadzwoniłam do was.

– Bardzo dziękuję. Była pani bardzo pomocna.

– Czy będę musiała złożyć zeznanie?

Dzięki Bogu za wścibskich sąsiadów, pomyślał Gavin.

– Tak. Oczywiście. – Skinął do Annie, która stała obok. – Zastępczyni Rivera odwiezie panią do domu i spisze zeznanie.

–I co teraz robimy?

Gavin obejrzał się. Za nim stał Connor, wskazując zbierający się tłumek.

– Musimy natychmiast stąd jechać.

– Gdzie?

– Z powrotem do ciebie. Dzięki Val wiem, gdzie znajduje się złoto.

– Więc jesteś przekonany, że ukryto je w posiadłości Windcroftów?

– Tak, opowiem ci wszystko po drodze. – Teraz Gavin musiał jeszcze coś załatwić. – Masz broń?

Connor poklepał się po kieszeni kurtki.

– Tutaj.

– Dobrze. Podnieś rękę.

–Co?

– Do cholery, nie mam czasu na rozmowy. Po prostu zrób to!

Gdy Connor powoli uniósł rękę, Gavin powiedział:

– Przysięgasz bronić prawa w hrabstwie Royalton?

–No... tak.

– Dobrze. Jesteś zastępcą szeryfa. A teraz zabieramy się stąd.

Ale Connor chwycił go za ramię.

– Dlaczego mianowałeś mnie, skoro masz tu tylu swoich ludzi?

– Zaraz ci powiem. – Gdy obaj już wsiedli do samochodu, wyjaśnił: – Jeżeli Val jest w jakiś sposób wplątana w intrygę Gretchen, chcę, żebyś to ty ją aresztował, bo ja nie mógłbym. A jeżeli dojdzie do tego... – Nawet nie mógł o tym myśleć, a co dopiero mówić. – Ufam, że będziesz delikatny.

Ale jeżeli słabe oczy pani Bradford jej nie zawiodły, to oznacza, że Val może być następną ofiarą Gretchen. A jeżeli Gretchen wyrządzi Val choćby najmniejszą krzywdę, to on najpierw zastrzeli tę morderczą bestię, a dopiero potem będzie zadawał pytania.

Podczas swojej pracy w ośrodku dla nieprzystosowanej młodzieży Valerie nieraz widziała złapane w potrzask zagubione dusze. Ale dziś po raz pierwszy w życiu patrzyła w oczy, w których lśniło mordercze szaleństwo – i zło. Po raz pierwszy patrzyła też w wylot lufy.

Biegły przez zamarznięte pole. Gretchen mierzyła do niej z pistoletu, w drugiej ręce trzymała łopatę. Valerie oświetlała sobie drogę latarką. Kierowały się do małego jeziora, szukając wierzby z inicjałami wyrytymi ponad sto lat temu. Ale czy ta wierzba nadal tu rośnie? Może uschła, może ją wycięto? Jednak nie ośmielała się powiedzieć tego głośno ze strachu, że Gretchen zrobi użytek ze swojej broni.

Nocne powietrze kąsało ją w miejsce na twarzy, gdzie Gretchen ją uderzyła, gdy odmówiła odpowiedzi na jej pytania. Jej jedynym sposobem, by jakoś się wyratować, było doprowadzenie Gretchen do kryjówki i modlić się o okazję do ucieczki. A może Gretchen pozwoli jej odejść, gdy znajdzie złoto? Ale to wydawało się mało prawdopodobne. Ta kobieta już zabijała. I nie zawaha się przed kolejnym morderstwem. Zwłaszcza niepożądanego świadka.

– Poświęć na to drzewo – powiedziała Gretchen nerwowo. Valerie oświetliła sękaty pień. Nie było na nim inicjałów. Gretchen machnęła pistoletem.

– Zobacz po drugiej stronie.

To jedyna wierzba w okolicy. Valerie obeszła drzewo, skierowała promień na wielką dziurę po sęku. Nad nią widniały litery B. W. i J. G. rozdzielone serduszkami.

– Jest! – W głosie Gretchen wyczuwało się histerię. – Znalazłyśmy!

Tak. Znalazły miejsce, w którym szeryf zalecał się do praprababci Valerie. A teraz jej własne życie biegło podobnym torem, łącznie z tym, że zaraz aresztuje ją mężczyzna, którego kocha. Czysty surrealizm. Ale Jessamine rzekomo zabiła swojego kochanka, podczas gdy Valerie nie dopuściłaby, żeby Gavinowi choć włos spadł z głowy. Prędzej sama umrze. I może się tak stać, jeżeli nie znajdzie sposobu, by wybrnąć z tej parszywej sytuacji.

– Zbierz trochę chrustu i rozpal ognisko – rozkazała Gretchen. – Posiedzę w ciepłe, gdy będziesz kopała.

– Nie mam zapalek.

Gretchen oparła łopatę o drzewo i zakrakała jak jakieś stworzenie z horroru, wydając z kieszeni małą złotą zapalniczkę.

– Jak szybko zapomnieliśmy, że dziś już rozpalaliśmy ogień.

Ta kobieta jest nie tylko morderczynią, lecz także piromanką, pomyślała Valerie, zbierając suche gałęzie. Ułożyła je, na wierzch rzuciła liście, wyprostowała się wytarła ręce o dzinsy.

– Proszę. Gotowe.

– Weź zapalniczkę i podpal. Ale niech ci nie przychodzi do głowy nic głupiego.

Valerie wzięła zapalniczkę, tę samą, którą Gretchen podpałała pokrowce w domu Jonathana Devlina. Ogień zapłonął natychmiast, jakby zadziałały wszystkie demony piekła. Nic dziwnego, biorąc po uwagę obecność królowej demonów.

– Masz swoje ognisko – powiedziała Valerie, wstając. – Co teraz?

Gretchen przysiadła na leżącej obok drzewa grubej suchej gałęzi, położyła sobie latarkę na kolanach i wyciągnęła z kieszeni dziennik Jessamine, nie przestając jednocześnie celować z pistoletu w Valerie. Otworzyła dziennik i zaśmiała się.

– Czyż to nie jest urocze? Całe to opowiadanie, jak ojciec dał jej na piątą urodziny kucyka. Takie bezużyteczne bzdury, nie sądzisz? – Zaczęła powoli, starannie, wydierać kartki, zwijać je w kulkę i wrzucać do ognia. Niech ją diabli wezmą!

– Rozumiem z tego, że nie lubisz koni?

– Nie lubię sentymentalizmu. – Gretchen zatrzasnęła dziennik, wstała i machnęła latarką w kierunku łopaty. – Zabieraj się do kopania.

Valerie wbiła łopatę w ziemię, napierając na nią z całej, spotęgowanej wściekłością, siły. Jednak ziemia była zamarznięta, i kopanie mogło potrwać bardzo długo. Tym lepiej. Jeżeli Gavin wrócił do domu i znalazł mapę, będzie wiedział, gdzie jej szukać, a ognisko posłuży za drogowskaz. Ale mógł też pomyśleć, że uciekła. Wtedy pewnie nie wszedłby do jej pokoju, tylko natychmiast wydał rozkaz ścigania swojej byłej kochanki, morderczyni, poszukiwaczki skarbu, kobiety fatalnej. Tak zapewne o niej teraz myślał.

– Skąd wiedziałaś, że mam ostatnią wskazówkę dotyczącą miejsca ukrycia złota? – spytała, kopiąc.

– Gdy zobaczyłam wisiołek, o którym jest mowa w dzienniku, wszystko złożyło mi się w logiczną całość – wyjaśniła Gretchen. – Poza tym trochę poszperałam i wiem, kim jesteś. Jak się czujesz będąc praprawnuczka zbrodniarki i córką morderczyni?

A jak ty się czujesz, sama będąc morderczynią? – chciała spytać Valerie, ale się powstrzymała.

– Od lat nie widziałam matki. Teraz już nie jest dla mnie nikim ważnym. – Och, była ważna. Zawsze była, mimo swoich wad.

Gretchen podeszła bliżej do ognia, płomienie rzucały błękitną poświatę na jej czarne futro. Wyglądała jak dziki, gotowy do skoku kot.

– Wiesz, Valerie, w tobie jest wiele z niej. Oczywiście szeryf na pewno teraz już też tak uważa. – Roześmiała się szorstko. – To fatalnie dla ciebie, prawda? Ale jak ci już mówiłam w barze, on jest dla ciebie o wiele za dobry...

Gdy Gretchen dalej wyszydziała jej pochodzenie i wady, Valerie nagle usłyszała gdzieś w oddali jakiś trzask. W pierwszej chwili pomyślała, że to z ogniska, ale trzask zaraz się powtórzył i rozpoznała stłumiony szelest kroków. A może tylko to sobie wyobraziła? Potem zobaczyła białe światełko w ciemnościach, blisko przy ziemi, kilka metrów od siebie. Nadchodziła pomoc – żeby je obie aresztować. Na szczęście Gretchen nic nie zauważyła. Jeszcze nie.

Trzeba ją czymś zająć, pomyślała Valerie. A najlepiej zmusić ją do wyznań. Ktokolwiek kryje się tam, w ciemnościach, powinien usłyszeć, że ona nie ma nic wspólnego z tymi morderstwami.

– Gretchen, powiedz mi jak ci się udało przykleić pistolet pod moim samochodem?

– Och, to było łatwe! – wykrzyknęła Gretchen z dumą. – Jakieś trzy tygodnie temu zaczekałam, aż zapadnie zmrok. Ty jeszcze sprzątałaś w barze. Bez trudu przykleiłam pistolet za kołem twojego samochodu. – Uśmiechnęła się fałszywie. – Nie znoszę brudzić sobie rąk, więc miałam rękawiczki, dzięki czemu oczywiście na pistolecie nie zostały odciski moich palców. Natomiast zrobienie dziury pod spodem było trudniejsze, ale sobie poradziłam.

A więc awaria samochodu była spowodowana sabotażem dokonany przez chorą psychicznie morderczynię.

– Wiedziałaś, że będę go musiała oddać do naprawy i ktoś znajdzie pistolet.

– Właśnie, chociaż nie spodziewałam się, że to zajmie tyle czasu.

– A jak ci się udało wplątać mnie w morderstwo Malcolma?

– Znalazłam w barze twoją szczotkę do włosów. Naprawdę nie powinnaś jej zostawiać byle gdzie. A włosy są wprost skarbnicą DNA.

Valerie znów usłyszała szmer. Na wypadek, gdyby to był Gavin, zaczęła gwizdać.

– Wydajesz się taka szczęśliwa – zauważyła Gretchen. – Czy to dlatego, że za chwilę zobaczysz złoto twojej babki?

– Nie obchodzi mnie złoto – powiedziała Valerie. – Chcę tylko jej dziennik i wszystkie dokumenty, jakie może zostały przy złocie. Resztę możesz sobie zabrać. Zanim wrócę do miasta, możesz już się znaleźć w Meksyku.

Gretchen pomachała dziennikiem.

– Na pewno go chcesz? Kosztował Jonathana Devlina życie.

Valerie zastygła.

– Jego też zabiłaś?

– Zabił go Malcolm Durmorr, chociaż za pierwszym razem strasznie sfuszerował. Spowodował jedynie śpiączkę. Musiałam go przekonać, żeby skończył robotę. Mały dodatek do kroplówki, i po sprawie.

Mówiła tak, jakby odbieranie ludziom życia było zwykłą, codzienną sprawą. Valerie aż robiło się od tego niedobrze.

– A w jaki sposób udało ci się go przekonać, żeby wykonał za ciebie brudną robotę?

Gretchen wykrzywiła umalowane na czerwono usta w triumfalnym uśmiechu.

– Och, oczywiście za pomocą seksu. To potężne narzędzie, gdy ma się do czynienia z mężczyzną, ale przypuszczam, że o tym już sama się przekonałaś. Jak inaczej mogłabyś doprowadzić do tego, by Gavin O'Neal zabrał cię do swojego domu?

Valerie zacisnęła zęby tak mocno, że jeszcze chwila, a mogłaby je wyłamać.

– Więc Jonathan musiał umrzeć, bo miał dziennik Jessamine? Dlaczego tak ci to przeszkadzało? – spytała, mimo że podejrzewała już prawdę.

– Od lat szantażował nim moją rodzinę. Chociaż ja nie wierzę w tę całą historię o tym, że mój wujeczny dziadek Edgar ukradł złoto i zrzucił winę na Jessamine. Halifaksowie zawsze byli wybitnymi obywatelami. Ale ludzie w mieście by w to uwierzyli i to byłby koniec moich politycznych aspiracji.

– Biorąc pod uwagę, że Jake Thorne wykopał cię z wyborów, wygląda na to, że bez żadnej potrzeby zadałaś sobie bardzo wiele trudu. – Już w chwili, gdy kończyła mówić, uświadomiła sobie, że popełniła błąd. W oczach Gretchen rozpałił się gniew.



– Chyba trzeba podsycić ogień. – Gretchen znów pomachała dziennikiem.

– Posłuchaj, ty oszalała z nienawiści czarownico – powiedziała Valerie zadziwiająco spokojnie. – Jeżeli wrzucisz go do ognia, sama będziesz musiała wykopać sobie złoto.

Nagle Gretchen odrzuciła dziennik na bok, błyskawicznym ruchem chwyciła za łańcuszek i zerwała wisiołek z szyi Valerie, a potem rzuciła go gdzieś w ciemność.

– To za słowo „oszalała”. A teraz kop.

Gdy Gretchen odwróciła się, by podnieść dziennik, który bez wątpienia zamierzała wrzucić do ognia, Valerie zrozumiała, że ma w tej chwili jedyną szansę. Powodowana desperacją, napędzana furją, uniosła łopatę i z całej siły uderzyła Gretchen w plecy. Gretchen upadła, wypuszczając z ręki pistolet.

Zanim Valerie zdążyła się poruszyć, Gavin już stał nad Gretchen i mierzył do niej z pistoletu.

– Gretchen, nie ruszaj się, albo przysięgam, że cię zabiję, oszczędzając podatnikom kosztów procesu.

– Zapłacisz mi za to – warknęła Gretchen, ale się nie poruszyła. – Wszyscy mi za to zapłacicie.

Nagle koło ogniska zaroilo się od mężczyzn z latarniami.

– Dobra robota, Valerie! – wykrzyknął Jake Thorne.

– Zasłużyłam na odznakę Wzorowej Kelnerki, co? – zażartowała, chociaż w jej głosie nie było rozbawienia.

Poziom adrenaliny opadał i poczuła się bardzo znużona. Osunęła się na gałąź, na której przedtem siedziała Gretchen, i oparła czoło na kolanach. Bolała ją głowa, i serce też. Zwłaszcza serce.

– Armstrong, zakuj ją i przeczytaj jej prawa.

Słyszając polecenie Gavina, Valerie uniosła głowę i wyciągnęła rękę.

– Jestem gotowa.

Gavin usiadł obok niej, zachowując jednak bezpieczną odległość.

– Nie jesteś aresztowana. To ją zatrzymujemy. – Kiwnął w stronę zastępcy, który już odprowadzał Gretchen.

Ucieszyła się, że wreszcie jej uwierzył, ale w jej uczuciach przeważał smutek, bo nie zaufał jej od początku.

– Nie zabierasz mnie do biura nawet dla spisania zeznań?

– Nie. Słyszałem wyznanie Gretchen. I nie wiem, co ci powiedzieć, prócz tego, że mi przykro.

Valerie była za bardzo zmęczona, by dyskutować.

– Wykonywałaś swoją pracę. – Ale to nie zmieniało faktu, że przyjął najgorsze, jak tyłu innych w jej życiu.

Wziął ją za rękę.

– Chodź, zaprowadzę cię do samochodu, żebyś się ogrzała.

Ale tylko szczelniej otuliła się kurtką – jego kurtką.

– Jeżeli nie jestem aresztowana, nie odejdę stąd, póki nie znajdę tego, czego szukam. Możesz sobie zabrać złoto. Ja chcę odpowiedzi na moje pytania.

– Jutro poszukamy. Osobiście tego dopilnuję.

– Jutro wyjeżdżam, więc muszę to zrobić dziś.

Zobaczyła w jego oczach żal, zmieszany z rezygnacją.

– Dobrze. Zacznę kopać.

– Nie musisz. Sama to zrobię.

Gavin chwycił ją za nadgarstki i obrócił dłonie spodem do góry.

– Masz ręce zdarte do żywego. Ja się tym zajmę. A ty usiądź przy ogniu i odpoczywaj.

Chwycił łopatę i zabrał się do kopania. Valerie usiadła przy dogasającym ognisku. Czowała się tak, jakby już nigdy nie miało jej być ciepło. Po chwili podszedł do nich Connor.

– Ja będę kopał, a ty zaopiekuj się Valerie.

– Dziękuję – mruknął Gavin, oddając mu łopatę. Usiadł koło Valerie, z rękami luźno puszczone między kolanami, i zapatrzył się w przestrzeń.

Przez dłuższy czas siedzieli w milczeniu, jakby żadne z nich nie wiedziało, co powiedzieć.

– Powinienem był pozwolić ci mówić wczoraj wieczorem – odezwał się w końcu Gavin. – Ale wiedziałem, że chodzi o coś bardzo złego i nie chciałem tego słuchać.

A ona nie chciała, by to usłyszał, więc nie nalegała.

– Gavin, teraz już niczego nie możemy zmienić. Stało się.

– Powinienem był się domyślić, gdy mówiłaś o pewnych sprawach wtedy, gdy byłaś chora. Coś o tym, że nie chciałaś tego zrobić, że ktoś cię skrzywdził. – Spojrzał na nią. – Val, kto cię skrzywdził?

– Byli bardzo brutalni, gdy mnie aresztowali. Pamiętam, że kajdanki wpijały mi się w ręce, pamiętam upokorzenie. – Na samą myśl zadrżała. – Ale trafił mi się bardzo miły, wyrozumiały sędzia, który dla odkupienia mojej winy pozwolił mi wykonywać pracę społeczną w schronisku. Właśnie wtedy postanowiłam, że sama chcę zmienić swoje życie i pomagać w tym innym ludziom. Zatrudniłam się jako kelnerka i dzięki temu zarabiałam sobie na college.

Gavin uśmiechnął się łagodnie.

– Pewnie dlatego jesteś w tym taka dobra.

Nagle rozległ się gwar wielu głosów i z ciemności wynurzyła się grupa mężczyzn z łopatami, latarniami i termosami z kawą.

Gavin wstał i pierwszemu z nich podał rękę.

– Jake, dziękuję, że przyszliście.

– Nie ma sprawy – odrzekł burmistrz. – Byliśmy w tym od początku, więc chcemy zobaczyć zakończenie.

Zabrał się do kopania obok swojego brata bliźniaka, Connora. Przyłączyli się do nich Tom Devlin, i nawet Logan Voss, który widocznie zdołał się oderwać od swojej świeżo poślubionej żony.

– Potem porozmawiamy – powiedział Gavin do Valerie. – Teraz im pomogę, żebyśmy jak najszybciej skończyli.

Nie była pewna, czy chodzi o ich związek, czy o wykopywanie skarbu. Ale cokolwiek miał na myśli, nie pozostało jej nic, jak tylko czekać.

Podszedł do niej jeden z mężczyzn, Mark Hartman, i podał jej kubek kawy.

– Słuchaj – powiedział – jeżeli to dla ciebie jakaś pociecha, to wiedz, że Gavin nigdy nie wierzył w twoją winę. Bardzo się z nami kłócił. Powinniśmy byli go posłuchać.

To była dla Valerie wielka ulga, ale ciągle jeszcze nie była pewna, czy oboje potrafią zapomnieć, ona o jego braku zaufania, a on o jej oszustwie.

– W porządku, Mark. Rozumiem, dlaczego tak źle o mnie myśleliście.

– Ale nie Gavin – upierał się Mark. – On cię bardzo kocha. Po prostu pamiętaj o tym – dodał jeszcze i odszedł.

– Coś znalazłem! – zawołał nagle któryś z kopiących.

Valerie zerwała się na równe nogi i stanęła za mężczyznami. Wstrzymała oddech, gdy odrzucali na bok resztę ziemi. Wreszcie ukazało się wieko z brązowej skóry.

Wydobyli kuferek na wierzch.

– Val, proszę, otwieraj – powiedział Gavin, oświetlając miejsce latarnią.

Valerie przykucnęła, drżącymi rękami zwolniła zardzewiały skobelek i uniosła wieko.

– Jest pusty – szepnęła.

– Coś podobnego! – wykrzyknął Jake. – Czyli ta cała historia o złocie to tylko jedna wielka bujda!

Gavin nie przejmował się złotem. Martwił się o Valerie. Teraz już nigdy nie pozna historii swojej rodziny, jej marzenie się nie spełni. Tak bardzo jej na tym zależało, robiła, co tylko było w jej mocy, ale cały ten trud nie zdał się na nic. Jediną dobrą rzeczą w tym wszystkim było to, że spotkał ją, kobietę, którą będzie kochał do końca życia. Jeżeli zdoła mu wybaczyć.

Żeby się upewnić, że jednak w kufierku nic nie ma, oświetlił dno latarką. Wydawało mu się, że w rogu coś błysnęło. Uklęknął i wyciągnął brązową skórzaną sakiewkę.

– Może tego właśnie szukałaś – powiedział, podając ją Val.

Wzięła ją od niego, wróciła do ogniska i usiadła na gałęzi. Otworzyła sakiewkę i wyciągnęła z niej jakiś papiery. Przez chwilę w milczeniu je czytała. A potem się roześmiała.

Gavin natychmiast do niej podbiegł.

– Co tu widzisz takiego zabawnego? Śmiała się tak, że aż oczy zaszczyły jej łzami.

– Oddali złoto.

– Kto je oddał? – zdenerwował się Gavin.

– Jessamine i Brad. Szeryf, którego rzekomo zamordowała. Brad Webster był moim prapradziadkiem.

Mężczyźni zebrali się wokół nich, a Valerie im opowiedziała, jak to Brad zabił Edgara Halifaxa w obronie Jessamine. I jak po latach tu wrócili, wykopali złoto, które Halifax ukraść, stwarzając pozory, że winna jest Jessamine, zamienili sztabki na monety i anonimowo rozdali je sierocińcom z całego hrabstwa. Jak potem się pobrali i zmienili nazwisko, aż wreszcie osiedli w St. Louis i tam rozpoczęli nowe życie, bo nie sądzili, by obywatele Royal kiedykolwiek uwierzyli w ich historię.

Valerie spojrzała na Gavina, a potem przeczytała na głos ostatnie słowa listu: „Mam nadzieję, że ty, który to czytasz, zaczerpniesz naukę z moich doświadczeń. Zawsze pamiętaj, że największym skarbem w życiu jest prawdziwa miłość”.

Przez długą chwilę nikt się nie odezwał. Wreszcie Connor powiedział:

– A więc wszyscy źle oceniali Jessamine Golden. Z tego płynie nauka, by nie wyciągać pochopnych wniosków.

Gavin wiedział o tym aż za dobrze. Jego pochopne wnioski mogły kosztować go utratę najlepszej rzeczy, jaka zdarzyła mu się w życiu.

– No, skoro chyba już tu skończyliśmy – powiedział Jake, klepiąc Gavina po plecach – wracajmy do domu.

Gavin zwrócił się do każdego po kolei i wszystkim podziękował, a potem wyciągnął rękę do Valerie.

– Chodź, idziemy. My też powinniśmy już wrócić do domu.

Ale Valerie nie ruszyła się.

– Mój dom jest w St. Louis, Gavin, nie tutaj. Teraz, gdy znam prawdę, mogę ruszyć z moim życiem do przodu.

Gavin nie odczuwał takiego bólu od śmierci rodziców. I nigdy jeszcze nie czuł się aż tak nikomu niepotrzebny.

– Możesz ruszyć do przodu ze mną.

Nie patrząc na niego, Valerie złożyła list i schowała go do kieszeni.

– Nie mogę spędzić reszty życia z kimś, kto mi nie ufa. I nie mogę się spodziewać, że mi przebaczysz moje oszustwa.

Do diabła, nie pozwoli jej odejść tak łatwo.

– Nie możesz żyć z kimś, kto kocha cię tak, jak jeszcze nigdy nikogo nie kochał? Z kimś, kto wierzy w ciebie z całej duszy, chociaż sam nawalił?

Uniosła na niego wzrok.

– Tak mówisz teraz, ale co będzie potem? Co się stanie, jeżeli wszyscy w Royal dowiedzą się, że jestem córką morderczyni? I że sama byłam notowana? Co wtedy?

– Val, nie obchodzi mnie, co myślą inni. – Usłyszał desperację w swoim głosie, i to też go nie obchodziło. – Ważna dla mnie jesteś tylko ty. I będę cię bronił do końca życia, jeżeli okaże się to potrzebne.

Odwróciła się od niego i wpatrzyła w dogasające ognisko. Podeszedł do niej i objął od tyłu w pasie.

– Rozejrzyj się. Ludzie, którzy tu stoją, nie są aż tak skłonni do osądzania innych, jak mogłoby ci się wydawać. Już cię zaakceptowali, a teraz, gdy się dowiedzieli, jak zupełnie sama poradziłaś sobie z Gretchen, jesteś dla nich prawdziwą bohaterką.

– Nie chcę być bohaterką – powiedziała spokojnie. – Ja chcę po prostu...

Odwrócił ją do siebie.

– Czego chcesz, kochanie? Przysięgam, że cokolwiek to jest, ja ci to dam.

Po jej policzkach spłynął strumień łez.

– Chcę, żebyś mnie kochał taką, jaka jestem. Nie chcę, żebyś musiał się za mnie wstydzić albo w jakimś momencie uznał, że nie możesz mi ufać. Chcę, żebyś mnie szanował.

Zebrał jej łzy palcem.

– Nie znam nikogo, kogo bym bardziej szanował. Pokazałaś mi, że nie muszę być zarozumiałym twardzielem, żeby być dobrym szeryfem. I pokazałaś mi też, jak to jest kochać kogoś tak bardzo, że aż boli. – Oparł się czołem o jej czoło i zamknął oczy. – Jeżeli teraz mnie zostawisz, nigdy już przed nikim się nie otworzę tak, jak przed tobą. Nigdy.

Gdy nie odpowiadała, zrozumiał, że jej nie przekonał. Wiedział, że ją traci, pewnie na zawsze.

I chociaż to była najtrudniejsza rzecz, jaką mu przyszło w życiu zrobić, puścił ją i odwrócił się.

– Możesz zostać u mnie na noc. Obiecuję ci, że już nic więcej nie powiem i nie będę cię błagał ani dotykał.

Sięgnął po latarnię, która została pod drzewem, i kątem oka zobaczył wyryte na pniu litery, znak historii miłosnej, która skończyła się dobrze mimo tylu trudności. Powodowany jakimś impulsem, wyjął z kieszeni scyzoryk i wyrył pod spodem swoje inicjały, serce i inicjały Val.

Potem oparł czoło o pień, czując, że już dłużej nie potrafi nad sobą panować. Tak długo i ciężko pracował nad tym, by chronić swoje uczucia, że teraz chyba nie umiał już płakać. Więc skąd, do diabła, brały się te łzy? Płakał cicho, ale był to prawdziwy płacz. Nie chciał, by wiedziała, jak bardzo jej potrzebował, ale jakaś nieznaną siłą zmusiła go, by jeszcze raz otworzyć scyzoryk i wyryć głęboką kreskę przekreślającą serce, które dopiero co wyrzeźbił.

Zanim skończył, poczuł na ramieniu czyjś dotyk



– Gavin, przestań.

Schował scyzoryk do kieszeni i przejechał ręką po twarzy.

– Właśnie tak się teraz czuję, Val. Jakby ktoś rozkładał mi serce na pół.

– Wiem.

Odwrócił się do niej i zobaczył na jej policzkach łzy. I ten widok pozbawił go ostatniej resztki dumy.

– Val, nie mogę znieść myśli, że odejdiesz. Jeżeli *chcesz*, bym cię błagał, żebyś została, przysięgam, że to zrobię.

Wydała z siebie drżące westchnienie.

– Nie musisz błagać. Zostanę.

Poczuł wszechogarniającą ulgę. Przyciągnął ją do siebie, objął, i trzymał tak, jakby obawiał się, że zaraz zniknie. W końcu niechętnie się odsunął.

– Jesteś pewna?

– Teraz już tak. – Znow westchnęła. – Uświadomiłam sobie, że źle postępowałam, nie ufając ci. Ale w Royal nikt nic o mnie nie wiedział i byłam z tego zadowolona. Mogłam udawać, że jestem zwykłą osobą i nie tłumaczyć się nikomu z mojej przeszłości. Bałam się, że jeżeli dowiesz się o mojej matce, będziesz we mnie widział kogoś takiego jak ona.

Odsunął jej włosy z twarzy i pocałował w policzek.

– Mówiąc szczerze, nie wiem, co bym myślał, gdybyś mi o tym powiedziała na samym początku. Ale gdy cię naprawdę poznałem, już nic by nie zmieniło mojej opinii o tobie. Jednak rozumiem, czemu mi nie ufałaś. I wszystko jest w porządku pod warunkiem, że będziesz mi ufać teraz.

– Ufam ci. I kocham cię z całego serca. A skoro już mówimy o sercu. Gretchen zerwała mi wisiołek i wyrzuciła. Muszę go znaleźć.

– Poszukam jutro, przy dziennym świetle. Obiecuję ci, że odzyskasz swoje serce.

Uśmiechnęła się do niego czule.

– Raczej nie, bo przecież oddałam je tobie. A on oddał swoje serce jej.

– Więc zostaniesz ze mną i już więcej nie będziesz mówiła o powrocie do St. Louis?

– Muszę tam pojechać na kilka dni, pożegnać się z dziećmi, z którymi pracowałam.

Ryzykował, ale nie miał innego wyjścia.

– Chcę jechać z tobą.

– Ja też tego chcę. – Zaskoczyła go. – Chciałabym, żeby dzieci cię poznały i przekonały się, że nie wszyscy funkcjonariusze porządku publicznego są ich wrogami.

– Z radością się z nimi spotkam. – A teraz najważniejsze pytanie. – Val, wyjdiesz za mnie? Możemy się pobrać po powrocie albo przed wyjazdem, jak wolisz.

Zobaczył w jej oczach niepewność.

– Potrzebujemy trochę czasu, żeby się lepiej poznać, zanim podejmiemy tak poważną decyzję.

– Ale to nie jest stanowcza odmowa, prawda? – Do diabła, zachowywał się jak dziecko. Jak niecierpliwe dziecko.

Jej uśmiech uśmierzył strach Gavina.

– Nie, to nie jest odmowa.

– Więc nie przestanę ci się oświadczać, póki nie powiesz „tak”.

– A ja nie powiem „tak”, póki nie będę gotowa.

– Uparta kobieta.

– Zawzięty mężczyzna.

- Na tym polega mój urok. Objęła go za szyję.
- I to jest jedna z wielu rzeczy, które w tobie kocham.
- To dobrze. A teraz wracajmy do domu, żebym mógł ci udowodnić, jak bardzo potrafię być uroczy.

RS

## EPILOG

Z dziennika Valerie Raines–O'Neal

*Minęło pół roku, odkąd poznałam prawdziwą historię mojej rodziny i mężczyznę, który odmienił moje życie. Przez ten czas Gavin oświadczał mi się przynajmniej raz na tydzień, czasami dwa, a każdego dnia wiele razy mówił, że mnie kocha. Znalazł mój wisiołek, który Gretchen tak lekceważąco wyrzuciła, i dodał drugie serduszko, z wygrawerowanymi imionami nas obojga, rozpoczynając w ten sposób naszą własną tradycję, coś, co prześlemy naszym dzieciom.*

*W styczniu pojechaliśmy do St. Louis. Gavin oczarował dzieci w ośrodku, a ja pożegnałam się z babcią i wiem, że jest teraz szczęśliwa.*

*Napisałam do matki, ale mi nie odpisała. Nie martwię się tym. Przebaczyłam jej.*

*Teraz robię magisterium i pracuję w miejscowym ośrodku dla dzieci. Zaprzyjaźniłam się z Rose Windcroft–Devlin. Urodziła jej się dziewczynka, której dali na imię Jessie. Symbolizuje ona koniec wendety między Devlinami i Windcroftami.*

*Z przyjemnością zapisuję, że wszystkie zarzuty wobec Gretchen zostały potwierdzone, i teraz odbywa karę wielokrotnego dożywocia. Kombinezony więźniarek z całą pewnością obrażają jej dobry gust i jestem z tego zadowolona. Jej też w końcu przebaczę, ale nigdy nie zapomnę tego, co zrobiła.*

*W zeszłym miesiącu zaskoczyłam Gavina, oświadczając mu się. Pobraliśmy się dwa tygodnie temu, podczas inauguracji nowego parku poświęconego pamięci mojej praprababci, w jej dawnej posiadłości. Towarzystwo Historyczne postanowiło, że nasz ślub będzie stanowił*

doskonały akcent podczas hołdu oddawanego Jessamine Golden, kiedyś traktowanej jak zbrodniarka, a teraz czczonej obywatelce Royal. Ceremonia odbyła się u stóp pięknego pomnika Jessamine i Brada, który stanowi jeszcze jeden dar Gavina dla mnie.

Nigdy nie zapomnę szczęścia na twarzy Gavina w tamtej chwili, jego głębokiego głosu, jakim przysięgał, że będzie mnie szanował i kochał przez wszystkie dni swojego życia. Ale ostatnie słowa, jakie wypowiedział, pozostaną na zawsze wyryte w moim sercu. Wyryto je także u stóp posągu. Są to mądre słowa mojej praprababki:

„Zawsze pamiętajcie, że największym skarbem w życiu jest prawdziwa miłość. ”